

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 133 | CZERWIEC | JUNE 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE

z cyklu: "cel w Podróży"

## Zielone Oko Samotnego Orła

BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA



**Wszystko co musimy zrobić,  
to zdecydować z czasem, który nam dano**

- J.R.R. Tolkien, "Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia"

**G**óry Skaliste królują nad północno-amerykańskim kontynentem. Majestatyczne *Rocky Mountains* to 3000 mil pasm górskich, niekończących się szczytów oraz porozrzucane pomiędzy nimi jeziora, stawy, lodowce, nitki rzek i potoków, pokrywające je gęste lasy i sterczące nad nimi surowe skały. A wszystko poprzecinane tysiącami mil dróg i szlaków prowadzących do bliższych i dalszych zakamarków tej przepięknej krainy. Mówi się, że przyroda maluje najpiękniejsze pejzaże. I tutaj znaleźć można jej najcudowniejsze cuda.

Takimi właśnie magicznymi punkcikami na mapie naszego urodziny Kolorado są maleńki górski staw *Mirror Lake* i niezwykle osobliwy szczyt *Lone Eagle Peak*.

Tu właśnie, w niesamowicie efektownym stylu "Samotny Orzeł" przegląda się w "zielonookim" zwierciadle "lustrzanego jeziora". Co sprawia, że ta kombinacja jest aż tak efektowna?

*Lone Eagle Peak* to ponad 3600 metrowa góra o wyjątkowo ostrym, surowym skalnym wierzchołku. Przypomina trochę naszego

tatrzańskiego *Mnicha*. Podobno kiedyś ten granitowy wierzchołek nazwano imieniem słynnego lotnika Charles'a Lindbergha. Ale to jego przydomek „Samotny Orzeł” wpadał lepiej w ucho i, jakiś czas później, oficjalnie przechrzczone szczyt na *Lone Eagle Peak* i tak już pozostało. U jego podnóża znajduje się natomiast *Mirror Lake*, niewielkie, ale krystalicznie czyste jezioro. Nazwa niezwykle trafna, bo pięknie zielona tafla stawu wiernie odzwierciedla charakterystyczne kształty "orlego sąsiada".

dokończenie &gt;&gt; str. 19



### Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony  
*Nadzieje i złudzenia filozofa*  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejski >> str. 5

Słowiańskie korzenie  
- *Noc Kupaty*  
Krystian Żelazny >> str.6

Polska Szkoła w Denver  
*Koniec roku szkolnego 2020/21*  
- Małgorzata Grondalski  
>> str. 8

Legendy polskie  
*Kwiat paproci*  
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
*Bliżej nieba*  
- Małgorzata Cup | Los Angeles  
>> str. 12

A to Polska właśnie  
*Jadwiga i Władysław*  
- Irene Sturm | Los Angeles >> str.13

Pocztówka z Kolorado  
*Czas Danki*  
- Halina Dąbrowska >> str. 14

Herbata czy kawa  
*Polski Klub (historia prawdziwa)*  
- Waldek Tadla >> str. 15

Polskie sylwetki w Kolorado  
*Tomasz Skotnicki - czyli polskie i arabskie historie z 1000 i jednej nocy*  
- z Konsulem rozmawiają:  
Kasia Hypsher & Waldek Tadla >> str. 16

Oczywa Wolnego Człowieka  
*Chińska zaraza?*  
- Krystian Żelazny >> str. 21

Na 'TY' z cukrzycą typu 2  
- Rafał Nejman >> str.22

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko  
*Agnieszka Mrozińska*  
- Kasia Suski >> str. 23

Niektórzy lubią historię...  
*W kawiarence „Suttan”*  
- Hanna Czernik >> str.24

Polska Parafia pw. Św. Józefa  
*Eucharystia dla każdego?*  
- Ks. Stanisław Michalek SCH >> str.27

Pani Book  
*Jestem filtrem rzeczywistości*  
Karina Bonowicz & Ilya Akulshin  
rozmawiają z Alexanderem Petrosyanem >> str. 28

Filmowe rekomendacje Piotra  
*Panning for the Unconventional in the Media*  
- Piotr Gzowski >> str. 31



# AGNIESZKA M HOMA

## Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant since March 31, 2012 License #CPA.0029895

**AGNIESZKA M HOMA**  
**303.667.6814**

6422 South Quebec Street  
Centennial, CO 80111  
E-mail: ahoma@hrcpa.co

[www.hrcpa.co](http://www.hrcpa.co)

## Let Us Help You

# BUY or SELL

## Your Home!



**NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO**

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com  
Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM + ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
**303.875.4024** Mówimy po Polsku



**6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003**

[www.europeangourmet.net](http://www.europeangourmet.net)



ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

*Odrobina Polski w Kolorado!*



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

**303-425-1808**

# HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand

**Licensed & Insured**

- New furnace labor and materials start from - **\$1750**
- New A/C 2.0t starts from - **\$2350**
- Water heater 40gal \$950, 50gal - **\$1050**



**Ogrzewanie & Schładzanie**

Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

**PS COOL HEAT**

**Alex Koushyk**

**720-285-0145**

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

[EwaRealty.com](http://EwaRealty.com)



**EWA SOSNOWSKA BURG**  
Realtor

HOME SMART  
REALTY GROUP  
Real Estate Made Easy.

303-886-0545  
ewa@ewarealty.com

\*Działalność w Denver i Okolicach \* Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki\*  
\*Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa\*



# ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii  
Amerykańskiej w stanie Kolorado  
wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejk**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**  
Dyrektor Kreatywny  
[bparyka@zycie-kolorado.com](mailto:bparyka@zycie-kolorado.com)
- **Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- **Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp.  
prosimy o kontakt na powyższe  
adresy e-mailowe lub telefon.

## WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,  
Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Izabela Winsch - Kraków  
Krystian Żelazny  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane  
teksty autorów odzwierciedlają  
poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego  
miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam  
i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej  
stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

**PRENUMERATA:**  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



## Od Redakcji

Czerwiec, 2021. Radośnie zaczynamy wakacyjno-urlopowy czas. Niech to wydanie „Życia Kolorado” będzie powiewem świeżego powietrza, które wypełni nas od stóp do głów swoim pozytywnym przesłaniem. Po jakże trudnym okresie turbulencji i zawirowań wszyscy pragniemy tylko jednego - świętego spokoju. Życzymy sobie także zdrowia, jedności, wzajemnej życzliwości oraz codziennego - serdecznego uśmiechu.

Jesteśmy wdzięczni i dumni, że od bez mała 13 lat możemy gościć w Waszych domach. Robimy wszystko co w naszej mocy aby wesprzeć Rodaków oraz polonijnie inspirować Czytelników. Dokładnie tak samo jest i tym razem. Zaczniemy więc od naszych milusińskich oraz ich święta Dnia Dziecka. Wszystkiego najlepszego Kochani! Życzymy Wam abyście nauczyli się pisać polskie literki i już nie możemy się doczekać, aby je przeczytać.

Tymczasem wszystkich Dorosłych zapraszamy do czytania naszych literki. W czerwcowym, wakacyjnym wydaniu „Życia Kolorado” z pewnością każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie.

W tym miejscu wypada nam również zaprosić – wszystkie Organizacje Polonijne oraz kochanych Czytelników wraz z Rodzinami na **Wielki Piknik Polonijnej Jedności**. Odbędzie się on 26 czerwca w przepięknym Evergreen w Kolorado. Wśród rozlicznych atrakcji będziemy mieli; polskie jadło, gry i zabawy dla dzieci i dorosłych. Zatańczą nam „Krakowiacy”, zaśpiewają „Swojskie Dziołchy”. Aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu zapewni wszystkim radość, skonsoliduje Polonię i dostarczy patriotycznej dumy z naszych korzeni.

Szanownym Czytelnikom posyłamy moc serdeczności i zdrowia od całej naszej Redakcji, zacnych Pisarzy oraz szlachetnych Sponsorów i Reklamodawców. Życzymy Państwu udanych wakacji oraz cudownego wypoczynku. Do miłego zobaczenia.

**Przepelniony nadzieją polonijnej  
zgody i jedności**  
– Waldemar Tadla, Red. Naczelny



## Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej  
za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Los Angeles



**Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć  
nasze pismo na stronę:**  
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

**Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:**

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy

**Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:**

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Ortowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

## Wspierajcie naszych Reklamodawców

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

### TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- **Agnieszka M Homa:** 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

### UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

### USŁUGI RÓŻNE

- Camping World AV & Outdoors - Asia Dudek - 973.444.5808
- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję



## Teren nieogrodzony



# Nadzieje i złudzenia filozofa

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

**W** marcu 2020 roku historyk i filozof Yuval Noah Harari opublikował w magazynie Time esej pt. „W walce z koronawirusem ludzkości brakuje przywództwa”. Jak sam tytuł wskazuje zajął się w nim problemem posuchy na liderów w czasie kryzysu, jednakowo na poziomie poszczególnych państw, jak i globalnie.

Świat dopiero co liczył pandemii, a Harari już zdiagnozował, co będzie największym wyzwaniem, jakie przed nas rzuci. Będzie to, jak to ujął, wymiana tak bardzo definiującej nas wciąż jako gatunek segregacji na kooperację. Napisał wówczas: *By podać choć jeden przykład, epidemia może być złotą szansą dla Unii Europejskiej w odzyskaniu utraconej w ostatnich latach popularności. Jeśli bardziej zamożne kraje hojnie podzielą się pieniędzmi, sprzętem i personelem medycznym z mniej majątymi członkami, będzie to lepszy dowód na realną wartość unii, niż jakiegokolwiek oracje. Jeśli jednak każdy kraj zostanie pozostawiony sam sobie, możemy mieć do czynienia z podwonnym dla europejskiej jedności.*

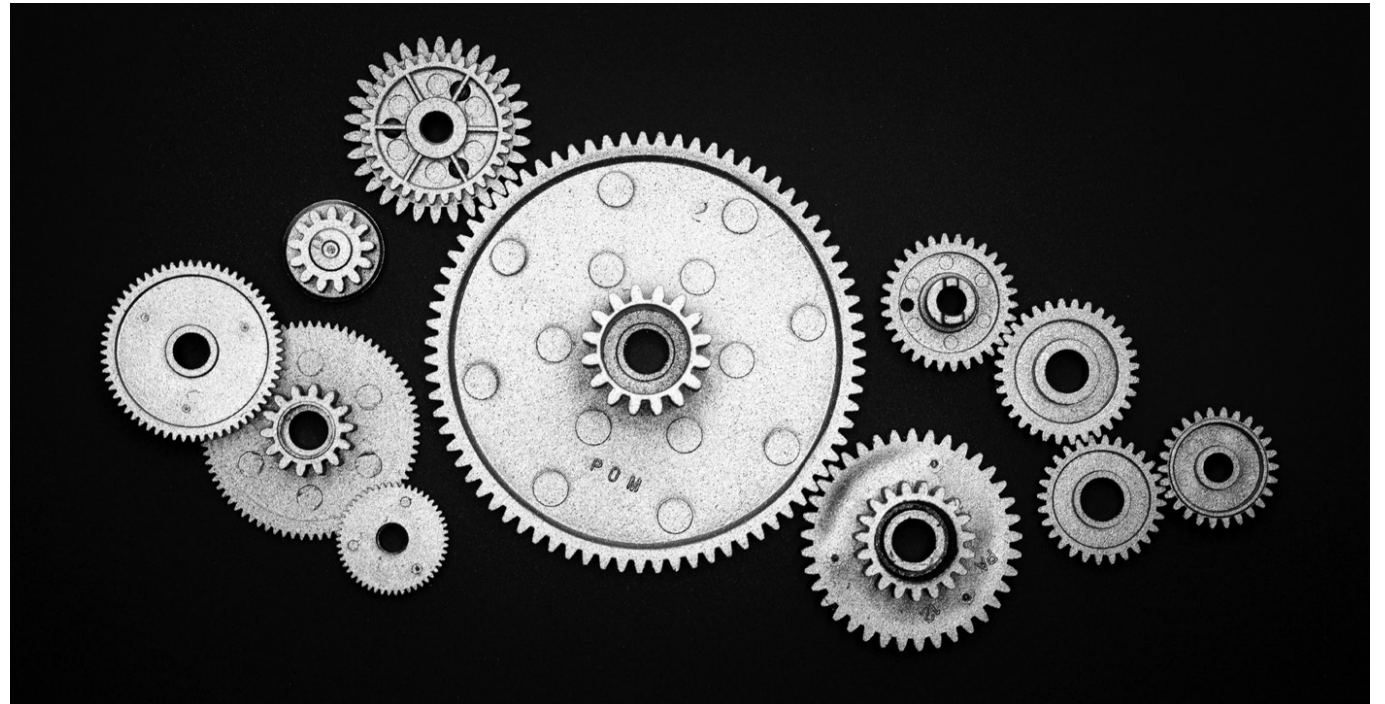
Jednocześnie potraktował pandemię jako swoisty papierek lakmusowy dla kondycji ludzkości. *W obecnej chwili kryzysu najważniejsza walka odbywa się w obrębie ludzkości. Jeśli pandemia przyczyni się do większego rozwarstwienia i nieufności między ludźmi, będzie to dla wirusa największe zwycięstwo, gdyż tam, gdzie ludzie się kłócą, on tylko podwaja swą moc. Z drugiej strony, jeśli epidemia zaowocuje zacieśnieniem w obrębie ludzkości kooperacji, pokonamy nie tylko koronawirusa, ale wszystkie przyszłe patogeny - wyjaśnił.*

Dokładnie rok później, tym razem dla dziennika Financial Times, filozof napisał esej pt. „Lekcje po roku covid”. Walkę z pandemią uznał za „wielką porażkę polityczną”, ale, że jest filozofem, który lubi pocieszać to pocieszył, że przez pierwszy rok koronawirusa przemaszerowaliśmy lepiej, niż nasi przodkowie przez poprzednie zarazy. Uratowały nas niemal po równi nauka – dając wiedzę z czym się mierzymy i jak budować skuteczną broń, technologie internetowej – ułatwiając zarządzanie masami ludzi, a wielkiej części umożliwiając nawet pracę, wreszcie automatyzacja, która w pewnym stopniu ratowała /ratuje przynajmniej niektóre gałęzie gospodarki. Wreszcie – że można nawet odetchnąć z pewną ulgą, gdyż nie zanoszą się na rozpad Unii Europejskiej, w każdym razie jeszcze nie tak szybko. Silniejsi słabszym niewiele pomogli, ale okazało się to

bez większego znaczenia, bo na dno wszyscy poszli równo, niemal solidarnie. Esej postanowił Harari mimo wszystko zakończyć pozytywnie i w duchu walki, i tak jak przed rokiem ponowił wołanie o kooperację.

jakie przyszło nad odrobić jedna wydaje się być uniwersalna i uniwersalnie klarowna: zamykanie gospodarek i zamykanie ludzi to nie są rozwiązania, które można powtarzać zbyt często i stosować długofalowo.

trudnych decyzji, oglądanie się na słupki wyborcze byłoby ostatnią rzeczą, jaka zaprzętałyby ich myśli? Odpowiedź wydawała mi się oczywista. Pewnie, że tak. Piękne to czy brzydkie, instynkt przetrwania działa tak, że reagujemy większym horrorem i sprzeciwem na



Od tej ostatniej publikacji minęło kilka miesięcy. W warunkach pandemii, gdy sytuacja potrafi zmieniać się z dnia na dzień, okazuje się, że to całe wieki. Umieram z ciekawości, co Harari napisałby dzisiaj? Czy nie to przypadkiem, że czuje się jak ostatni, wciąż jeszcze myślący na tym świecie, człowiek? I że ma ochotę wdrapać się na szczyt K2, by przez mega tubę krzyknąć do utraty tchu: Nie wierzę, normalnie nie wierzę, ludzie, czy wy rzeczywiście nie widzicie z czym my się tutaj mierzymy?!

Kooperacja, do której tak usilnie od początku stara się nas przekonać nie tylko wciąż się nie wydarzyła, ale wygląda na to, że wydarzyć się nie ma zamiaru. Mierzmy się z katastrofą humanitarną w Indiach, z trzecimi, a nawet już i czwartymi (Japonia) „falami” zakażeń w kolejnych punktach na globie, nowe warianty tylko czyhają, by nam zniweczyć nasz dotychczasowy wysiłek szczepionkowy, a mimo to mówimy „nie” pomysłowi uwolnienia patentów na szczepionki. Pomysłowi, który pomógłby im dotrzeć wszędzie, a co najważniejsze – dotrzeć tam jak najszybciej. Czyż nie słyszymy od samego początku, że wyścigujemy się z czasem?

Przypomina się nieśmiertelna bajka o nagim królu żyjącym złudzeniami i wyobrażeniem świata zawartym wyłącznie w jego głowie. Paradoks naszej obecnej, „królewskiej” postawy, postawy Świata\_Ludzi\_Szczęśliwie\_Już\_Zaszczepionych jest tym większy, że ze wszystkich pandemicznych lekcji,

Zastanawiałam się swego czasu, jak wyglądałaby światowa odpowiedź na pandemię, gdyby covid w jego pierwotnym wydaniu stanowił największe zagrożenie nie dla seniorów, a dla dzieci i młodzieży? Czy może wtedy odpowiedzielibyśmy na niego większą, bardziej realną wspólnotą? Czy byłoby nas stać na kooperację, o jakiej rozprawia Harari? Czy jednocześnie bardziej stosowalibyśmy się do zaleceń ekspertów, politycy nie baliby się podejmowania trudnych decyzji

widok umierającego dziecka, niż starca. To impuls, który wdrukowała nam w genom - i nie bez przyczyny - ewolucja. Dziś jednak nie jestem tego już taka pewna. Dzieci jeszcze nam masowo nie umierają, ale kolejne covidowe mutacje biorą się za kolejne, coraz młodsze pokolenia. Widzę za to, że powiedzenie: bezmyślność ludzka nie zna granic, nabiera na naszych oczach nowego, bardzo niepokojącego znaczenia. Nie zdziwię się, jeśli w kolejnym eseju Harariego to ona wystąpi w roli głównej.

REKLAMA

**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**  
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)

720-331-2477  
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126



## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

**Zanim udamy się na wakacje czekają nas emocje, bowiem w fazie play-off NHL i NBA walczą obie nasze drużyny z Kolorado.**

### NHL - GO AVALANCHE

Jak wiele drużynie Colorado Avalanche daje zdrowy Nate Mackinnon pokazał drugi mecz fazy play-off Avalanche-Blues. Kanadyjczyk grający w barwach Avalanche ustrzelił hattrick i powiódł swój zespół do drugiej wygranej, tym razem 6:2. Ball Arena, choć nie wypełniona po brzegi zdecydowanie odżyła po roku sportowej kwarantanny. Colorado Avalanche przed fazą play-off zdobyli president's cup, czyli nagrodę dla zespołu zdobywającego najwięcej punktów. Oby tak dalej...

### NBA - JOKIC I ZAŁOGA

Pomimo znakomitego sezonu jaki rozgrywają Denver Nuggets, bukmacherzy plasują ekipę z naszego miasta na czwartym miejscu do gry w finale ligi. Sezon play-off rozpocznie tuż po oddaniu tego materiału do druku i już pierwszy przeciwnik Nuggets – Portland Trail Blazers może nam napsuć sporo krwi. Do Denver zawita między innymi Carmelo Anthony, który przecież spędził tu wiele lat i do dziś spotyka fanów noszących jego numer. Największą gwiazdą z ekipy Blazers jest bez wątpienia Damian Lillard. Którego porównuje talentem to Steph'a Curry'ego. Jednak Nuggets na pewno postawią ostre warunki a na parkiecie najlepsze z siebie dadzą Jokic, Porter i Millsap.

### PAULO SOUSA POWOŁAŁ KADRĘ NA EURO

Portugalski selekcjoner reprezentacji Polski powołał szeroką kadrę na zgrupowanie przed Euro 2020. Jak wiemy Euro będzie rozłożone na kilka krajów a Polacy zagrają między innymi w St. Petersburgu. W kadrze na zgrupowanie nie było miejsca dla nie grającego w lidze od stycznia Kamila Grosickiego i co dziwne, mającego niesamowity sezon w lidze rosyjskiej Sebastian Szymańskiego. Jest za to Tymoteusz Puchacz, który przenosi się z Lecha do Unionu Berlin oraz Dawid Kownacki z drugiej Bundesligi.

Absencja Grosickiego – do niedawna pewniaka została oceniona przez wiele autorytetów piłkarskich znad Wisły, jedni się zgadzają z selekcjonerem, inni uważają, że Grosicki powinien być powołany choćby po to by utrzymać dobrą atmosferę w szatni. Miejmy nadzieję, że na Euro polska kadra pokaże się co najmniej tak jak we Francji. Kadra Polski w Euro 2020: bramkarze - Łukasz Fabiański, Łukasz Skorupski, Wojciech Szczęsny, Obrońcy: Jan Bednarek, Bartosz Bereszyński, Paweł Dawidowicz, Kamil Glik, Michał Helik, Tomasz Kędziora, Kamil Piątkowski, Tymoteusz Puchacz, Maciej Rybus, Pomocnicy: Przemysław Frankowski, Kamil Jóźwiak, Mateusz Klich, Kacper

Pliskową 6-0, 6-0. Nasza młoda zawodniczka z turnieju na turniej robi się coraz mocniejsza. Zdarza się jej przegrać z zawodniczkami z niższych lokat rankingu ATP, ale jest chyba tenisistką w historii Polski, która nie tylko nie poprzestała na juniorskich sukcesach, ale jest w stanie zagrać z każdym. Jak sama powiedziała – jej marzeniem jest zagrać z Sereną Williams. Już niedługo wielki powrót Igi do Francji... trzymamy kciuki.

### LIGA MISTRZÓW PO ANGIELSKU

Champions League Cup w tym roku pojedzie do Anglii bez względu na wynik. Tak się ułożyło, że w finale w portu-

### EKSTRAKLASA PO SEZONIE

Legia Warszawa została Mistrzem Polski A.D. 2021. Klub ze stolicy będzie reprezentował Polskę w długich eliminacjach do fazy grupowej Champions League. Królem strzelców został Tomasz Pekhart - Czech z Legi. Objawieniem sezonu okazała się ekipa Rakowa Częstochowa – wicemistrza oraz zdobywcy Pucharu Polski. Oprócz tego w pucharach a raczej eliminacjach do pucharu zobaczymy Pogoń Szczecin oraz Śląsk Wrocław. Z ligi spada jeden zespół - Podbeskidzie Bielsko-Biała. Do Ekstraklasy w tym sezonie awansują aż cztery zespoły ale jak na razie nikt nie jest jeszcze pewien promocji. W czubie



### LEWANDOWSKI W POGONI ZA WŁASNYM REKORDEM

Robert Lewandowski w barwach Bayernu rozgrywa sezon życia. Już rekord 40-tu bramek Gerda Müllera a w ostatniej kolejce ma szansę na ustanowienie własnego, wystarczy, że strzeli jedną bramkę. W tym ostatnim meczu Lewy będzie musiał pokonać swego rodaka Rafała Gikiewicza, który bardzo dzielnie broni bramki Augsburga. W Niemczech obecnie trwa spór, bowiem niektórzy chcieliby aby Lewandowski sam ustanowił rekord a inni woleliby aby Gerd Müller dalej, choć wspólnie z Lewandowskim dzierżył rekord.  
Fot: Bundesliga - All 40 Goals of Robert Lewandowski 2020/21 so far (YouTube)

Kozłowski, Grzegorz Krychowiak, Karol Linetty, Jakub Moder, Przemysław Płacheta, Piotr Zieliński, napastnicy: Dawid Kownacki, Robert Lewandowski, Arkadiusz Milik, Karol Świdorski, Jakub Świerczok.

### IGA ŚWIĄTEK BEZ LITOŚCI

Na kilka tygodni przed startem French Open, który Iga Świątek wygrała w ubiegłym roku, nasza tenisistka pokonała w finale Italian Open Karolinę

galskim Porto naprzeciwko siebie stanie Manchester City z Chelsea Londyn. Dwóch finansowych potentatów z wysp brytyjskich rozstrzygnie to, kto będzie w 2021 roku królową na klubowych, europejskich boiskach. Trener City - Pep Guardiola nie ukrywa, że sposobem na budowanie silnej drużyny jest wydawanie pieniędzy a City będące własnością arabskich szejków nie ma problemu z brakiem gotówki. Mecz odbędzie się w amerykański długi weekend, czyli tuż przed ukazaniem naszego pisma.

tabeli jest Termalica Nieciecza, Radomiak, GKS Tychy oraz Arka Gdynia.

### LETNIA PRZERWA

Drodzy Czytelnicy, ten artykuł jest ostatnim przed przerwą wakacyjną. Wypoczywajcie, bawcie się dobrze i uprawiajcie i oglądajcie sporty, które kochacie. Pozdrawiam serdecznie!



## Słowiańskie korzenie



# Noc Kupały, czyli słowiańskie święto miłości

KRYSTIAN ŻELAZNY

“**A**niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Tak mawiał już w połowie XVI wieku nasz wielki wieszcz Mikołaj Rej z Nagłowic. Czemuż przytaczam właśnie ten jeden z najślynniejszych cytatów naszej rodzimej literatury? Otóż i ja tutaj pragnę uświadomić Wam drodzy czytelnicy, iż przyjęte z takim entuzjazmem w postsowieckiej dobie przez polskie społeczeństwo święto zwane Walentynkami (14 lutego) nie jest żadnym wypełnieniem pustki jaką przyniosła, a raczej nie przyniosła (poprzez brak jego wytworzenia) nasza tradycja. Prawda jest zgoła inna...

Warto podkreślić, iż od paru lat Polacy coraz powszechniej wracają do prasłowiańskiej tradycji. Powstaje multum grup zwanych rodzimowiercami, którzy wprost odwołują się do wierzeń przedchrześcijańskich. Szereg władz samorządowych przyjaźniej spogląda i walenie wspiera organizację imprez słowiańskich. Tutaj też warto zwrócić na jedną z nich, mającą niepowtarzalny charakter słowiańskiego święta miłości. Mowa oczywiście o Nocy Kupały, która też na Śląsku zwana jest Sobótką, a na Warmii Palinocką.

Święto to przypada na noc przesilenia letniego i obchodzone jest 21 lub 22 czerwca. Wywodzi się z prasłowiańskiej tradycji, która swe odpowiedniki ma wszak również wśród innych narodów jak Baltowie (na Łotwie dzień ten zwany Ligo jest dniem wolnym od pracy), Germanie (Mittsommerfest), czy ludy ugrofińskie. Niemniej na ziemiach w szczególności zachodniej stowiańszczyzny przybrało znamiona mistycznych, które przetrwały wieki. Czym zatem jest Noc Kupały i dlaczego mówimy tutaj akurat o święcie miłości?

Nie da się zaprzeczyć faktowi, iż Noc Kupały nie jest żadnym zamiennikiem chrześcijańskiego święta zwanego Nocą Świętojańską, które obchodzone jest też w innym terminie (23 czerwca). Właśnie tutaj możemy zastosować analogię do postępowania wczesnego kościoła, który asymilował, a nie tworzył niemalże wszystkie święta zaczerpnięte z wierzeń tzw. pogan. Warto przytoczyć chociażby przykład Świąt Bożego Narodzenia, które przypadają na czas

przesilenia zimowego i w starych wierzeniach uznawane było za narodziny światła, Stońca i związanych z nimi bóstw. Sam Jezus Chrystus narodził się w Palestynie w okresie opisywanym jako czas wypasu owiec, a więc na pewno nie zimowym. W celu wytworzenia łatwiejszych sposobów asymilacji nowej religii tak też w przypadku Nocy Kupały hierarchowie kościoła niejako przysposobili święto naszych przodków nadając jemu inną nazwę i przesuwając nieco datę jego celebracji.



Puszczanie wianków na Wiśle - Zofia Stryjeńska, 1951 r.

Cofając się do czasów przedchrześcijańskich możemy zaobserwować niezwykle bogactwo tradycji i zwyczajów związanych z godami. Noc Kupały miała (a współcześnie dla coraz większej rzeszy naszego społeczeństwa nadal ma) szczególny wymiar. Właśnie w tym czasie dawano przyzwolenie na używanie szeregu uznawanych po dziś dzień zachowań nieobyczajnych, z wolną miłością włącznie. Tak moi drodzy, wbrew powszechnie głoszonej opinii epoka Średniowiecza nie była nie tylko ciemna, ale i purytańska w zakresie swobód seksualnych. Oczywiście chrześcijaństwo szereg obyczajów zniszczyło, ale wśród ludu przetrwały one często nawet do czasów Renesansu. Podczas wspomnianej nocy działo się naprawdę wiele. Pary kojarzyć się mogły bez swatów. Obowiązywało także powszechne przyzwolenie na dokonanie zbliżeń seksualnych między pannami i kawalerami.

Pomocnym ku temu był też praktykowany przez wieki zwyczaj wyruszania o zmierzchu do lasu w celu poszukiwania kwitnącego tylko tej niezwyklej nocy kwiatu paproci... bez odzienia, czyli nago. Jego znalezienie wiązało się z wróżbą wszelkiej pomyślności. Fakt, faktem prędkiej w tych borach znajdował raczej chłopak dziewczynę i...

Niektórzy dziejopisarze początków naszej państwowości wspominają jawnie wręcz o orgiach jakie podobno tej nocy miały miejsce. Co znamienne, wśród Słowian długo

bocianami. Właśnie na wiosnę, dokładnie w dziewięć miesięcy po przesileniu letnim przychodziło na świat najwięcej w danym roku dzieci. A że wtedy do Polski powracały nasze kochane bocki...

Wspomniałem już o paru obrzędach związane ze świętem, Nie można zapomnieć tutaj także o symbolu ognia i swoistego odwołania się tutaj do słowiańskiego boga ognia, kowalstwa, ale i Stońca i nieba - Swarozycza. Wielkie ogniska zapalne od najczęściej brzoźowych gałęzi, wokół których tańczono, przez które też skakano. Miało to na celu dopięcia kultu oczyszczenia duszy czy ciała. W Serbii od dogorywających ogni kupałnych odpalano pochodnie i obchodzono z nimi pola oraz domostwa w celu wygnania złych duchów. Wszak, jeśli ogień to i woda, a z nią z kolei mamy związane obrzędy wróżb przedmażeńskich za sprawą puszcanych po rzece wianków (plecionych głównie z dziurawca) z zapaloną małą pochodnią w jej środku przez panny, które czyhały, aż jakiś kawaler znajdujący się w dolnym jej biegu ów wianek wyłowi i tym samym dopełni szczęśliwej wróżbie o rychłym zamążpójściu. Można tutaj dopowiedzieć, iż ten obyczaj był szczególnie tępiący przez duchownych. W ramach ciekawostki przytoczę tutaj, iż kąpiel w po zachodzie Stońca tej właśnie nocy miała wymiar szczególny. Oczyszczała i chroniła przed złymi duchami. Było to tym bardziej wymowne, iż od tej chwili w danym roku w stawach, rzekach czy jeziorach ustawała chwilowo moc wodników i topielców, wodnych demonów. Był to swoisty początek sezonu kąpielowego dla naszych prabab i pradziadów.

Na koniec byłbym zapomniat wyjaśnić cóż to właściwie znaczy ów Kupała? Nie jest to wszak żaden bóg miłości, jak wielu zapewne sądzi. Nie pochodzi też od słowa kopolacja, co niechybnie niektórzy mogli podejrzec. Mamy tutaj do czynienia ze starosłowiańskim znaczeniem słowa zbiór, kupa. W tym czasie właśnie cała lokalna społeczność gromadziła się w jednym miejscu w celu odprawienia najważniejszego w roku obrzędu i dalszej celebracji owego święta. Święta, które wydaje się i my powinniśmy powszechnie kultywować jako nasza rodzima, niezwykle noc miłości, noc zakochanych, noc poczęcia nowego istnienia, a choćby i dla samego, niezwykle widoku płynących po tafli wody małych pochodni umieszczonych w dziewczęcych wiankach...

utrzymywało się przekonanie, iż brak utraty dziewictwa przez kobietę do dnia ślubu świadczyć miało niejako o jej skazie. Innymi słowy, brak spótkowania przedślubnego było dowodem na niewielkie powodzenie u kawalerów. Sytuacja jednak radykalnie zmieniła się po zawarciu wspomnianego ślubu. Za zdradę groziło ukamienowanie kobiety i odcięcie jąder mężczyźnie. To drugie następowało w wyrafinowany sposób poprzez przybicie męskiego przyrodzenia do drewnianej beli mostu i pozostawienia skazańcowi noża w celu dokonania wyboru... śmierć, albo kastracja. Czy ktoś i w dzisiejszych czasach miałby tutaj jakikolwiek dylemat?

Wspomniane praktyki seksualne zaistniałe co roku tej właśnie nocy zrodziły paradoksalnie kolejną rodzimą tradycję związaną z

## Apel do Polonii



Apel Polonii  
ws. ks. proboszcza Piotra Mozdyniewicza

Drodzy Rodacy,

W drugiej połowie kwietnia br. dotarła do nas smutna wiadomość związana z odwołaniem przez arcybiskupa Denver Samuela J. Aquili polskiego proboszcza parafii Świętej Trójcy w Westminster, CO, księdza Piotra Mozdyniewicza. Informacja ta tym bardziej nas boli, gdy uświadomimy sobie, iż ten wspaniały duszpasterz nie otrzymał w zarząd żadnej innej parafii. Ma zostać odesłany do Polski bez tzw. przydziału, co budzi w nas szczególne rozżalenie.

Ks. Piotr wykazał się przez lata niezwykle oddaniem swym parafianom. W ostatnich miesiącach stał się nam prawdziwym pasterzem, który nawet w najgorszym okresie pandemii, nie odstąpił od pełnienia swych obowiązków. Nie uląkł się, nie zaprzestał posługi udzielając wiernym wszystkich sakramentów, pozostawiając budynek kościoła otwartym. Parafianie mieli w nim prawdziwe oparcie.

Niestety jego heroiczna, pozbawiona lęku o własne zdrowie i życie postawa nie spotkała się z uznaniem arcybiskupa, który postanowił go odsunąć od pełnienia posługi w Kolorado. Ksiądz

Piotr ma sprawować swe obowiązki do 4 lipca. Właśnie do tego czasu mamy jeszcze szansę pomóc naszemu rodakowi.

Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, abyście wysłali na wskazane poniżej adresy, listy z prośbą do arcybiskupa Denver o pozostawienie ks. Piotra Mozdyniewicza na stanowisku proboszcza obecnej parafii, bądź przydzielenia mu nowej w obrębie naszej diecezji. Zebraliśmy już blisko tysiąc podpisów, które przekazane zostaną na ręce wspomnianego hierarchy. Was prosimy o podjęcie indywidualnych inicjatyw.

**Bóg zapłać,**

Polonia Kolorado  
Adres archidiecezji  
St. John Paul II Center for the New Evangelization  
1300 S. Steele St. Denver, CO 80210

Adres internetowy  
<https://archden.org/contact/>  
Adres parafii, w której posługę proboszcza pełni ks. Piotr Mozdyniewicz  
HOLY TRINITY CATHOLIC CHURCH  
7595 FEDERAL BLVD., WESTMINSTER, CO 80030



Polecamy

# ZAPRASZAMY NA POLONIJNY PIKNIK

z okazji Nocy Kupały, która jest słowiańskim świętem związanym z letnim przesileniem Słońca! Witamy Lato!



**26 czerwca 2021**

w godzinach: 11.00 - 19.00

Alderfer - Three Sisters Park

30357 Buffalo Park Rd,

Evergreen, CO 80439

## ZAPRASZAMY CAŁĄ POLONIĘ!

Zapewniamy:

- Super atmosferę
- Gry i zabawy dla dzieci
- Jedzenie gratis: kiełbaski, gołąbki i inne...
- Zatańczą "Krakowiacy"
- Zaśpiewają "Swojskie Dziołchy"

**ORGANIZATORZY:** Ania Srebro, Przemek Rupnowski, Małgosia Schwab

**ZAINTERESOWANYCH SPONSOROWANIEM PROSIMY O KONTAKT:**

720-707-9101 - Ania Srebro

Prosimy o zabranie ze sobą rowerów dla dzieci, krzesel, leżaków, itp.

Alkohol we własnym zakresie



# Polska Szkoła w Denver



## Koniec roku szkolnego 2020/21

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYREKTOR



Zdjęcia: Marzena Jarosz & Kinga Rogalska

**D**nia 9 maja 2021 roku, Polska Szkoła w Denver oficjalnie zakończyła rok szkolny 2020/21. Za nami okres wyjątkowej pracy, czas wielu doświadczeń i przeżyć, osobistych sukcesów. Był to wyjątkowy rok, rok, w którym nie raz trzeba było stawiać czoła różnym trudnościom i wyzwaniom. Udało nam się nie tylko przetrwać ten rok szkolny do końca w systemie stacjonarnym, ale pogłębić nasze więzy jako wspólnota i to za zasługą wspaniałych ludzi zaangażowanych całym sercem w pracę szkoły i ją wspierających.

wręczył nagrody zwycięzcom konkursu zorganizowanego przez Rycerzy Kolumba. Zespół taneczny Krakowiacy, który promuje polską kulturę ludową w formie tańców z różnych rejonów Polski uświetnił nasze zakończenie wykonując tańce Lublin, Kraków Wschodni i Śląsk. Dziękujemy za piękny występ! Uwieńczeniem naszego świętowania był poczęstunek z polskimi przysmakami z Pierogies Factory - Food Truck.

Sukces tego roku szkolnego nie byłby możliwy bez Państwa pomocy. Pragnę podziękować wszystkim, którzy swoją pracą,



*Przez ostatnie kilka lat uczyłem się w polskiej szkole. Jak zacząłem chodzić do niej to myślałem, że się nic nie nauczę. Ale to była nieprawda! W piątej klasie zacząłem się uczyć o polskiej historii i lepiej, intensywnie pisać. I naprawdę dużo się nauczyłem już w pierwszym roku uczęszczania do szkoły. Im lepiej uczyłem się pisać to lepiej rozmawiałem po polsku z moją rodziną. Nie tylko uczyłem się w szkole ale także spędzałem tam czas z moimi kolegami i koleżankami. Ostatnie dwa lata szkoły były inne przez COVID. Przez rok nasza siódma klasa miała lekcje z byłą klasą ósmą. Był to fajny i wesoły czas. I naprawdę się dobrze uczyłem i spędzałem czas z moją klasą. - DANIEL KOROWAJSKI*



Uroczystości zakończenia szkoły rozpoczęły się mszą świętą w intencji polskiej szkoły-nauczycieli, rodziców i uczniów, celebrowaną przez proboszcza, Stanisława Michatek, z liczną obecnością uczniów i rodziców oraz reprezentacją Krakowiaków w tradycyjnych strojach ludowych. Pomimo niesprzyjającej pogody, akademie klas najmłodszych z okazji Dnia Mamy i Taty a także na zakończenie szkoły były źródłem wielu radości i wzruszeń dla nas wszystkich. Następnie żegnaliśmy uczniów klasy ósmej kończących edukację w naszej szkole: Natalia Franczyk, Karolina Gołąbek (nieobecna na zdjęciach), Julia Grondalski, Daniel Korowajski i Krystian Urban. Naszym absolwentom życzymy powodzenia i dalszych sukcesów w rozwijaniu wiedzy. Idźcie śmiało przez życie z uśmiechem i wysoko uniesionym czołem! Następnie pan Stanisław Gadzina

poświęceniem, czasem, sponsorowaniem i dobrym sercem wspierali naszą szkołę. Dziękuję księdzu Stanisławowi Michatek za otoczenie szkoły opieką duszpasterską i wspieranie jej we wszystkich jej przedsięwzięciach. Dziękuję Gronu Pedagogicznemu za włożony trud edukacyjny i troskę o kształtowanie właściwych postaw naszych uczniów. Zarządowi Komitetu Rodzicielskiego i wszystkim rodzicom za niestrudzoną pracę i pomoc w prowadzeniu szkoły i w dyżurach. Gorąco dziękuję również szkolnym sponsorom i przyjaciołom szkoły za hojne wspieranie jej. Harcerzom i Krakowiakom za współpracę i obecność podczas akademii i uroczystości.

Życzę wszystkim udanych i słonecznych wakacji i do zobaczenia w nowym roku szkolnym!





# Polska Szkoła w Denver



Chcę podziękować wszystkim moim nauczycielom za te 10 lat. Szczególnie mojej nauczycielce od dwóch lat, Pani Dyrektor. Poznanie historii Polski było z nią dużo łatwiejsze i przyjemniejsze. Mój czas w polskiej szkole był wspaniały i radosny.  
- KAROLINA GOŁĄBEK



Po dziesięciu latach uczęszczania do polskiej szkoły chcę powiedzieć, że dużo ona dla mnie znaczy. Polska szkoła to nie tylko budynek, gdzie siedzimy przez trzy godziny i słuchamy, jak nauczyciele opowiadają nam o Polsce, albo o języku polskim. Nie, to jest taka szkoła, gdzie współpracujemy ze sobą i poznajemy tyle fajnych ludzi. Na przykład ja poznałam moją najlepszą przyjaciółkę w tej szkole. Pamiętam jak zawsze podczas przerw szybko wybiegałam z klasy, żeby biec do kafeterii, gdzie kupowałyśmy jedzenie i szukałyśmy miejsca żebyśmy mogły usiąść, zjeść i porozmawiać ze sobą. To był taki czas, kiedy tak bardzo chciałam się uczyć żeby być najlepsza w klasie. Ale wszyscy mieli taką motywację. Może polska szkoła nie daje nam pieniędzy albo pracy, ale my się uczymy języka naszych rodziców, dziadków i pradiadków. My się uczymy tych tradycji polskich żebyśmy umieli przekazać je naszym dzieciom. Polska szkoła to jest polska społeczność, gdzie możemy się uczyć i budować nasze doświadczenie. - JULIA GRONDALSKI

Nazywam się Natalka, i byłam uczennicą polskiej szkoły przez ostatnie osiem lat! Moja przygoda z językiem polskim w Denver rozpoczęła się trzy lata temu. Wcześniej chodziłam do szkoły przy konsulacie RP w Chicago. Tam otrzymałam solidną dawkę języka polskiego. Muszę przyznać, że naukę w Denver zawsze będę dobrze wspominać. Wszyscy nauczyciele, uczniowie i rodzice dyżurni zawsze byli bardzo mili. Miałam szczęście, że mogłam tu zostać uczennicą. Chociaż jest mi smutno że to już koniec, cieszę się, że inne dzieci będą mogły być na moim miejscu i mieć tyle przyjemności! Będę tęsknić za szkołą i jej atmosferą.  
- NATALKA FRANCYK

Zdjęcia: Marzena Jarosz & Kinga Rogalska



Chodziłam do Polskiej Szkoły przez 10 lat razem z przed-szkolą i zerówką. Przez te wszystkie lata nauczyłam się lepiej mówić, czytać, i pisać w języku polskim oraz polskiej historii. Poznawałam polskie tradycje i zwyczaje. Bardzo miło wspominałam obchody polskich świąt, konkursy talentów i zabawy karnawałowe. Lubiałam czasem zjeść domowe ciasto w szkolnej kafeterii. To czego nie lubiałam to prace domowe, które musiałam robić, gdy moi amerykańscy koledzy się bawili w piłkę i nie musieli nic robić. Cieszę się, że znam język polski. Gdy polecę do Polski mogę bez problemu rozmawiać z rodziną, znajomymi i rówieśnikami.

Czas w Polskiej Szkole to był dobry czas.  
- KRYSZTOF URBAN





# Polski Klub w Denver



16 maja 2021 - długo wyczekiwane spotkanie członków i przyjaciół Polskiego Klubu w Denver w jego siedzibie. Pozdrawiamy Was i do zobaczenia 26 czerwca na Pikniku w Evergreen!

PHOTO: JACOB WILSON | SPECIAL THANKS TO THE YOUNG AND TALENTED PHOTOGRAPHER: JACOB WILSON: <3

R E K L A M A



**ŻYCIE** Kolorado  
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

czy wiesz, że:

u nas zawsze jest  
miejsce dla  
Twojej Reklamy:  
zadzwoń już dziś:  
720-933-8819



**CAMPING WORLD**  
**RV & OUTDOORS.**

16000 W Colfax Ave, Golden, CO 80401

**Nowe & używane**  
**RV + MOTORHOMES**

Gotowi do drogi?  
Zapraszam do kontaktu:

**Asia Dudek**

**973-444-5808**



**Barber**  
**Kinga Rogalska**  
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów  
oferuję 50% zniżki na  
**TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ**  
przy strzyżeniu.

**(303) 674-2257**

**The Barber Stop Evergreen**  
**4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439**



## Legendy polskie



# Kwiat paproci

DOROTA BADIERE

**D**obrawa biegła wśród sosen, odkąd przekroczyła granicę lasu. Dzień jeszcze na dobre się nie zaczął, ale zapowiadało się upalnie. Pomimo gęstych koron drzew, promienie wczesnego czerwcowego słońca przebijały się przez górne połacie lasu w dół kniei. Wokół roznosiły się zapachy igieł, szyszek i kory drzewnej. Można było położyć się na mchu pod jednym z młodych dębów i zasnąć na kilka godzin. Na szczęście podszycie leśne, jak dzielny wojownik, odpychało gorąc płynący z góry. Z runa wydobywał się przyjemny chłód, który raczył rześkim powietrzem.

Kobieta wdzięczna była za to. Wstała dzisiaj wyjątkowo wcześniej, żeby dotrzeć do polany w głębi lasu zanim dzień rozpocznie się na dobre, musiała wrócić do osady przed wieczorem, ale teraz musiała przyspieszyć. Nie była pewna, czy jej się to uda. Po drodze do lasu zatrzymały ją trzy znajome niewiasty prosząc o zebranie paproci, tego dnia, tradycyjnie, pożądanym przez wszystkie kobiety gatunkiem był nasięźrzat. Każda z trzech napotkanych kobiet musiała opowiedzieć swoją historię, której Dobrawa w każdym innym dniu chętnie by wysłuchała, tylko nie dzisiaj. Tego ranka nie było czasu na pogaduszki przy zagrodzie. Dobrawa nigdy nie odmawiała zebrania konkretnego zioła, ale zawsze zastrzegła się, że może ich nie znaleźć w tak krótkim czasie, a ta paproć mogła być zebrana tylko tego dnia. Inaczej traciła swoją magiczną moc. Kobiety i dziewczęta w osadzie wiedziały o tym. Większość z nich nie potrafiłaby znaleźć nasięźrzatu, ani nawet podejźrzonu, warto zatem było po prostu zawierzyć sprawę wprawnej zielarce, a Dobrawa wiedziała, gdzie szukać tej magicznej rośliny.

Rozpoczął się najdłuższy dzień roku, a po nim kupałnocka. Spotkanie dnia i nocy. Słońca i księżyca. Święto ognia i wody. Zetknięcie dwóch potężnych sił było święte. Ten dzień, a szczególnie noc, miała magiczną moc. Czczono ją zarówno w osadzie Dobrawy, jak i innych dalszych. Kupałnocka była szczególną nocą, odkąd pamiętano. Palono wówczas ogniska nad wodą, przy których odbywały się tańce, wróżby i zabawy. Dziewczęta plotły wianki z bylicy i innych ziół i kwiatów. Rzucali je następnie na wodę i biegły wzdłuż rzeki obserwując który będzie się najdłużej kręcił, albo który popłynie najdalej. Chłopcy przeskakiwali przez ogniska na zawody, który dalej, który wyżej. Następnego dnia zbierano popioły z palonych ognisk, aby rozrzucić je wokół zagród, po poletkach albo wsypać w szczeliny między belki drewniane domostwa. Na urodzaj i wszelką pomyślność, a także aby odgonić złe duchy.

Ważnym wydarzeniem tej nocy były zaślubiny Kupałowe. Była to jedyna okazja, aby młode dziewczęta mogły uniknąć zamążpójścia zaplanowanego przez rodziców lub starszyznę. Nie było to zadanie łatwe, dlatego też bardzo rzadkie. Para młodych, która odważyłaby się ogłosić swoje zaślubiny podczas kupałnocki nie miała łatwego zadania. Tradycja magicznej nocy była szanowana, ale wciąż była wyjątkiem. Nie była akceptowana do końca przez starszyznę z racji swojej formy buntu młodych przeciwko zasadom i tradycjom.

Kupałnocka była jednym z ważniejszych świąt w osadzie. Dla Dobrawy najważniejszym. Dzięki tej wyprawie, Dobrawa i jej dzieci miały zapewnione utrzymanie na cały rok. Wszystkie kobiety korzystające z jej usług odpłacały jej żywnością lub dodatkowymi pracami przez cały rok. Dobrawa była znakomitą zielarką. Potrafiła znaleźć lekarstwo na wiele chorób, zarówno tych na ciele, jak i w głowie. Dzięki temu miała własną drewnianą izbę, a jej

dzieci, ośmioletnia Bogdanka i szesnastoletni Radomir, mogły zostać w osadzie i wykonywać prace na miejscu, zamiast tułać się po świecie służąc innym, jak to w wielu biedniejszych rodzinach bywało. Jej zdolności były doceniane przez okrągły rok. Tej nocy jednak, a nie innej, miały miejsce wydarzenia, które wpłynęły na dalsze losy niejednej młodej dziewczyny lub młodego mężczyzny. Powodzenie tych wydarzeń zależało w dużej mierze od magicznych liści paproci, zebranych przez Dobrawę.

później postanowiła się oddalić i znaleźć nową osadę zupełnie daleko. Miała nadzieję, że im dalej się przeniosą, tym łatwiej zapomni o przeszłości. Nie było łatwo, ale będąc dobrą zielarką wszędzie znajdowała ludzi potrzebujących jej pomocy. Po paru latach przenoszenia z miejsca na miejsce, znalazła nowy dom. Mieszkali tu ludzie jej przychylni, a jednocześnie potrzebujący jej usług. Istniała też starszyzna i panowały podobne zasady, ale o tyle łagodniejsze, że nie kazano jej poślubić wybranego przez innych mężczyznę.



Fot: Dominika Roseclay

I wreszcie, miała ta noc znaczenie osobiste dla Dobrawy. Ona sama niegdyś wybrała ścieżkę przeciwko ustalonym prawom. Nie chciała, aby starsi decydowali, kto będzie jej mężem. Przytłaczona później odosobnieniem i wygnaniem z osady w momencie, kiedy jej ukochany mąż zginął w bitwie z najeźdźcą. Nie ważne wówczas było, jak często i walecznie stawał do boju z wrogiem. Starsi tylko czekali na ten moment i Dobrawa miała jasno postawione ultimatum. Albo wyjdzie ponownie za mąż za wybranego przez starszyznę wojownika, albo musi opuścić osadę. Tułała się jakiś czas z dziećmi po lasach, osadach, najpierw tych bliższych,

Sam Radomir zaczął rozglądać się za dziewczynami. Wiedziała, że zrobi wszystko, aby mógł poślubić wybraną swego serca, a nie starszyznę.

Zamyśliła się o tym jej życiu mozolnym, przemierzając szybkim tempem spory odcinek lasu, aż dotarła do polany, której wcześniej nie widziała. Przy tych wszystkich wspominkach przebiegła dalej niż zamierzała. Stała jak wryta. Na środku polany w sporym zagęszczeniu rości największe okazy tego magicznego gatunku paproci, nasięźrzatu, jakie kiedykolwiek widziała. Słońce oświetlało tę część plany

w taki sposób, że zdawało się, jakby wśród krzewów i traw leżały cenne klejnoty. Kobieta wpatrywała się w część polany, która promieniowała niezwykle jasnym światłem, ale kontrast między zacienioną ciemną zielenią, a migającymi światełkami był tak duży, że niewiele mogła zobaczyć. Odwróciła się tyłem i stąpając delikatnie krok za krokiem, cicho zaczęła wymawiać słowa zaklęcia.

„Nasięźrzale, nasięźrzale, rwę cię śmiało, pięcią palcy, szóstą dłońią...” - Dobrawa już klękała przy paprociach i zbierała jeden liść po drugim w specjalny sposób otaczając liść jedną ręką, a drugą delikatnie wyrwywając roślinę z ziemi. Zakrywała przy tym oczy, lub też odwracała głowę na bok, jasne światło było bowiem miejscami oślepiające. Wyrwała tyle paproci, ile potrzebowała i ani jednego listka więcej. Robiła to delikatnie, aby nie uszkodzić tych zerwanych ani tym bardziej nie naruszyć pozostałych. Zawinęła zebrane paprocie w kawałek przygotowanego lnu, aby ochronić je przed zniszczeniem i wysuszeniem w powrotnej drodze. Wśród tych, które pozostawiła, Dobrawa ciągle widziała jeden liść świecący jaśniej, niż pozostałe. Jej głowa powędrowała w górę, aby znaleźć źródło światła, które przedzierało się tutaj przez korony drzew. Nie widziała jednak żadnych promieni przebijających się z góry. Była gotowa do powrotu, ale jasne światło wabiło jej wzrok w swoją stronę. Kilka zwinnych kroków i stała przy świetlistej paproci. Uklękała delikatnie obok i rozchyliła sąsiadujące listki, aby przyjrzeć się bliżej roślinie. Oczom jej ukazał się przepiękny widok. Źródłem tego migoczącego światła okazał się najpiękniejszy nasięźrzat, jaki kiedykolwiek widziała. W miejscu kropeczek zarodnikowych znajdowały się malutkie kamyczki o przeróżnych kolorach. Klęczała tak i podziwiała wpatrzona jak we śnie. Minęło sporo czasu, aż wybił ją z tego zamroczenia głośny świergot wróbla uciekającego przed kanią. Ptaki zapuściły się w goniwie tuż obok niej. Dobrawa zerwała się szybko na nogi, próbując sobie przypomnieć co się wydarzyło. Rozglądnęła się wkoło, ale nie widziała już ani kwiatu paproci, ani nawet reszty nasięźrzatów, których wcześniej było tu całe mnóstwo. Sprawdziła lniany pakunek, zebrane liście ciągle tam były.

Zaśmiała się głośno do siebie, “Oczywiście, to musiało być gniazdo świetlików!”.

Całą drogę powrotną Dobrawa biegła. Musiała się spieszyć, aby zdążyć do osady, zanim zapłoną pierwsze ogniska.

Po rozdaniu liści paproci wszystkim kobietom, które o nie prosiły, dobrze było odpocząć w izbie przy śmiechu Bogdanki i Radomira, którzy przekomarzali się, kto zebrał więcej ziół na wianki, lub gałęzi na ogniska.

- Matulko, czy kwiat paproci istnieje naprawdę? - zapytała cicho śpiąca Bogdanka.

- Kochana Bogdanko, ludzie mówią, że jest taki magiczny kwiat, który raz w roku kwitnie w dalekim lesie i kto go znajdzie, otrzyma szczęście i bogactwo. Ja myślę, że trzeba mieć otwarte serce i umysł na co dzień, aby zauważyć, że ten sekretny skarb jest ciągle wokół nas. Trzeba go chcieć zobaczyć i cieszyć się nim każdego dnia, nie raz w roku. To miejsce, w którym mieszkamy jest magiczne, a ty i Radomir jesteście moimi największymi skarbami.

- Ja też kiedyś będę taką mądrą, magiczną zielarką, kiedy będę duża - wyszeptana na koniec Bogdanka.



## Zapiski nie tylko kalifornijskie



# Blżej nieba

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**D**rugi „dziwny” rok pod znakiem pandemii zmienia nasze życie bardziej, niż podejrzewaliśmy w marcu 2020, kiedy USA oficjalnie stanęły oko w oko z Covid-19. Niby większość z nas pamiętała ptasią gripę z końca lat 90-tych czy późniejszą świńską gripę, jednak Covid przerósł wszystko to, co do tej pory znaliśmy. Zapewne wielki w tym udział ma dostęp do informacji - coraz szybszy, łatwiejszy, bez ograniczeń. No i świadomość, co nowoczesna pandemia oznacza w świecie niemal bez granic.

Z tą świadomością zmagamy się codziennie i choć może widać małe światełko w tunelu związane z coraz powszechniejszymi szczepieniami, to jednak rzeczywistość ostatnich miesięcy wszystkich nas przytłaczała. A tymczasem lato i wakacje właśnie się niebawem rozpoczyna, i chciałoby się, by były jak dawniej - bez trosk, swobodne, niezamaskowane i bez limitów. Żeby było, jak kiedyś.

W tym duchu postanowiłam napisać o... samolotach. Nie, żebym była specjalistką w tej dziedzinie! Jak mówił jeden z moich znajomych wieki temu, który sam był inżynierem lotnictwa „ta kupa żelstwa nie ma prawa latać”. A jako człowiek znający się na rzeczy i mający świadomość praw fizyki, które lotnictwo złamało, potwornie się bał wsiadać do samolotów i unikał ich za wszelką cenę. Nigdy tego nie rozumiałam, bowiem dla mnie lot to jedno z najwspanialszych doświadczeń (lepszy jest tylko skok ze spadochronem oraz jazda konną) i z jakiegoś powodu samoloty są mi bliskie, uwielbiam patrzeć na nie, latać nimi, oglądać o nich filmy czy czytać artykuły. W rodzinie miałam jednego tylko pilota, który był dla mnie jak bohater - może stąd ta fascynacja. No i samolot to dla mnie pewnego rodzaju symbol wolności i wakacji właśnie, kojarzy mi się z podróżami, które zwykle są przecież przyjemne (nawet te służbowe).

Jeśli byliście Państwo kiedykolwiek w kabinie pilotów, to na pewno pamiętacie setki małych przycisków, pokręteł, światełek, dźwigni itp. To świat absolutnie tajemniczy i czytelny wyłącznie dla tych, którzy wytrwale uczą się pilotażu (ewentualnie dla inżynierów, którzy ten świat tworzą od podstaw). Zawodowe losy „rzuciły” mnie w kierunku tych dziwnych przycisków i pokręteł, które okazują się być niezwykle ciekawymi elementami technologicznymi nawet same w sobie! Pracuję dla jednej z firm, która produkuje bardzo specjalistyczne przełączniki, których używa się w samolotach, czyli między innymi w awionice. Przełączniki „mojej” obecnej firmy znajdują Państwo w kabinach Boeingów, Airbusów, produkcjach Lockheed Martin czy w wielu innych samolotach cywilnych i wojskowych praktycznie na całym świecie. Są też w raketach, ale i w symulatorach lotu. Jedne nie są większe niż potwora kciuka dorosłego człowieka, inne potrafią mieć kilkanaście centymetrów długości i kilka tzw. wałów, które obsługują nawet 36 podłączeń, co oznacza, że przy użyciu tylko jednego przełącznika można wywołać 36 różnych funkcji panelu sterowania. Kilka dni temu jeden z inżynierów zademonstrował mi działanie należącego do prostszych wyłączników, produkowanych przez moją firmę, oraz to, co mieści się w niewielkim cylindrze. Czasami jest to ponad 200 elementów! Niektóre muszą być superszczelne i odporne na najmniejsze nawet zanieczyszczenie, dlatego wykonywane są z bardzo dokładnie selekcyjonowanych materiałów, a na koniec zatapiane w żywicy, która chroni przed

dostaniem się zanieczyszczeń z zewnątrz. Jeszcze inne są specjalnie konserwowane, by nie miała się ich korozja. Wszystkie muszą działać bez zastrzeżeń do wysokości 75 tysięcy stóp i temperatur sięgających minus 60 stopni Celsjusza. Część z naszych przełączników używana jest także na statkach i tu parametry wytrzymałościowe są oczywiście wzbogacone o „odporność” na słoną wodę.



Fot: Jason Toevs

Moja rola naturalnie nie polega na konstruowaniu (szczęśliwie tym zajmuje się spora liczba inżynierów) czy składaniu przełączników (tu prym wiodą panie o bardzo drobnych dłoniach, które swobodnie potrafią złożyć najmniejszy nawet przełącznik, co z reguły nie udaje się mężczyznom). Moim zadaniem jest znalezienie odbiorcy dla naszych przełączników, a zatem muszę też poznać ich funkcjonowanie oraz potrzeby drugiej strony. To bywa trudne, kiedy nawet rysunek techniczny niewiele człowiekowi mówi, ale z pomocą przychodzą inżynierowie. Dla mnie i kilku moich kolegów zostaje fascynująca część działania - odkrywanie tego, w jakich samolotach (czy w innych zastosowaniach) produkowane przez firmę przełączniki mogą być użyte. A tak naprawdę, można naszymi przełącznikami uruchomić silnik samolotu, połączyć się drogą radiową z bazą, doświetlić kabinę, otworzyć drzwi luku bagażowego czy... zastartować pocisk (ta część zdecydowanie najmniej mi się podoba, ale szczególnie zapytań z tej branży mamy stosunkowo niewiele).

Dzięki tej pracy dowiedziałam się mnóstwa ciekawych rzeczy o konstrukcji samolotów, ale także o wielu programach lotniczych, dzięki którym zmienia się rzeczywistość

transportu powietrznego, zarówno ta wojskowa, jak i cywilna. To niezwykle ważne, by przy kolejnym zapytaniu ofertowym wybadać potencjalnego klienta, jak duży będzie program - bo jeśli na przykład powstaje nowy samolot pasażerski, to zapewne nie jest planowana budowa 5 sztuk, tylko wiele, co najmniej kilkaset. Jeszcze lepiej wyglądają samoloty prywatne, których produkuje się więcej, czy samoloty wojskowe oraz ratownicze - tu skala jest nieporównywalna. Z dużym wyprzedzeniem firmy-poddostawcy muszą znać szczegóły programu, by móc przygotować się odpowiednio do produkcji, czasami także od nowa konstruując poszczególne przełączniki, co naturalnie zajmuje czas.

i rozwój małych samolotów i helikopterów, które napędzane będą energią elektryczną. Tymczasem to się dzieje naprawdę. I wygląda wspaniale!

Pomysł na zastąpienie tradycyjnego paliwa energią elektryczną pojawił się w związku z kolejnymi wzrostami kosztów paliwa, które stanowią ponad połowę wszystkich kosztów lotu, oraz oczywiście z palącą koniecznością dramatycznego zminimalizowania emisji dwutlenku węgla. Co prawda, jak wyliczyli specjaliści, obecnie tylko za około 2% zanieczyszczenia atmosfery odpowiada lotnictwo, ale w perspektywie kolejnych 25 lat wielkość ta wzrośnie do 24%. Firmy lotnicze najpierw podejmowały próby ograniczenia ciężaru samolotów, co zmniejszało zużycie paliwa. W tym celu na przykład niektóre linie zastępowały papier, na którym drukowano ich magazyny lżejszym, co przekładało się na zmniejszenie średniej wagi samolotu o... 7 kilogramów. Oszczędność na pierwszy rzut oka żadna, ale... na koniec roku firmy były bogatsze o 170 tys. galonów paliwa i blisko 300 tys. USD na każdy średniej wielkości samolot. To jednak nadal nie wystarczało, dlatego podjęto zdecydowane działania, które mają spowodować, że już niebawem będziemy podróżować samolotami napędzanymi elektrycznie. Co prawda raczej na trasach regionalnych (przynajmniej, póki co). To powinno odciążyć drogi (część pasażerów przesiądzie się z samochodów do samolotów), zmniejszy się zanieczyszczenie hałasem (samoloty elektryczne z samej swej natury są zdecydowanie cichsze) oraz spalinami. Podobno także koszty ewentualnych napraw będą o wiele niższe. Mówi się także o tym, że na tej zmianie skorzystają do tej pory mniej eksploatowane małe, regionalne lotniska, które nie mogły przyjmować dużych samolotów. Wszystko to spodziewane jest maksymalnie do 2028 r., kiedy na rynku pojawią się pierwsze większe samoloty pasażerskie o napędzie elektrycznym. Większe, czyli mogące zabrać na pokład maksymalnie 80 osób. I mogące polecieć na odległość do 500 km (na tyle obecnie pozwalają pojemność samolotowych akumulatorów). Zanim to jednak nastąpi, po naszym niebie fruwać będą dużo mniejsze samoloty wertykalne napędzane energią elektryczną. To także znak dla młodego pokolenia, które pokochało lotnictwo - Boeing przewiduje, że do 2035 r. trzeba będzie wyszkolić dodatkowo ponad 600 tysięcy pilotów!

Dzięki pracy w mojej obecnej firmie poznałam nowe pomysły komunikacyjne, jakie rodzą się w Europie i w USA, a zapewne i w innych częściach świata, bowiem w ostatnich latach pojawiło się... 170 projektów samolotów elektrycznych! Jedna z firm z kapitałem angielsko-belgijskim postanowiła wyprodukować 5-osobowy samolot, który ma służyć jako powietrzna taksówka miejska. Założeniem jest skonstruowanie i produkcja samolotów elektrycznych, których używać się będzie w zastępstwie pojazdów naziemnych w miejscach o wyjątkowo dużym natężeniu ruchu. Podobne rozwiązania we współpracy z młodymi start-upami badają giganci rynkowi Boeing i Airbus (ten ostatni przy wydatnym wsparciu ideologicznym ze strony Unii Europejskiej). Na rynku wyrosło również wiele niezależnych firm, które próbują swoich sił w tej dziedzinie, póki co jednak bez poważnych efektów. Większość z nich ma zbyt małe zaplecze finansowe lub - jak w przystawie - porywa się z motyką na słońce i rozpoczyna przygodę z elektrycznym lotnictwem od zbyt dużych projektów bez wystarczających zasobów wiedzy i pieniędzy. Stosunkowo najlepiej mają się chyba elektryczne helikoptery wojskowe (tradycyjnie, rozwój w dziedzinie wojskowości zwykle prowadzi do rozwoju innych gałęzi).

Wracam jednak do samolotu, który podbił moje serce, a który „odkryłam” w związku z pracą. Firma, która go skonstruowała i która



## Zapiski nie tylko kalifornijskie

ma już dość poważnie zaawansowane testy chce sprawdzić, jak w jej projekcie będzie działał jeden z naszych przelotników. Przy tej okazji krótko opowiedziano o koncepcji, a mnie zachwyciły zdjęcia (czy może raczej wizualizacja). Samolot ma piękną, smukłą sylwetkę, cztery śmigła na skrzydłach, supernowoczesne wnętrze. Może latać na odległość około 200 kilometrów, przy prędkości 350 km/h. Jest cichutki - 100 razy cichszy niż helikopter! I nie zanieczyszcza powietrza. Przewiduje się dla niego przyszłość w przewozach pasażerskich, ale możliwe będzie wykorzystanie go także w ratownictwie czy do transportu towarów o mniejszych gabarytach. Docelowo ma posiadać wszystkie certyfikaty, jakie niezbędne są, by samoloty komercyjne mogły swobodnie latać po naszym niebie. Pod względem konstrukcyjnym to połączenie tradycyjnego samolotu z helikopterem - jego śmigła mogą odchyłać się o 90 stopni, zatem w fazie wznoszenia i opadania pracują, jak śmigło helikoptera - w poziomie, zaś w czasie lotu ustawione są pionowo, jak w samolotach. Dodatkowo samolot posiada także cztery śmigła w ogonie, które można chować do wnętrza, dzięki nim samolot ma olbrzymią wydajność. Specjalnie na potrzeby tego właśnie samolotu zaprojektowane skrzydła mają większą niż normalnie rozpiętość, co zapewni znaczną efektywność energetyczną, niski poziom hałasu przy dużej prędkości oraz daleki zasięg. Silniki zaprojektował jeden z gigantów rynku lotniczego (i nie tylko, pojazdy naziemne tej firmy stanowią marzenie wielu osób, które potrzebują luksusu, by podróżować po drogach). Kadłub wykonany jest z

leciutkiego włókna węglowego, co pozwala na znaczące osiągi. Akumulatory samolotu skonstruowano w taki sposób, by dostarczały odpowiednio „gęstej” energii. Na tyle gęstej, by uniosła ciężar samolotu wraz z ładunkiem i by pozwoliła przemieszczać się na znaczące odległości. Wreszcie awionika - panel sterowania. Uproszczona wersja tego, co widać w kokpitach tradycyjnych samolotów, ale z zachowaniem wszelkich standardów bezpieczeństwa. Twórcą awioniki (w której - mam nadzieję - nasz przelotnik dobrze się spisze i zagości na stałe) jest jeden z potentatów na rynku lotniczym, który w porę dostrzegł, że czas najwyższy zainwestować w rozwój elektrycznej gałęzi przemysłu. Dodać należy, że ta część samolotu oparta jest w znacznym stopniu na najnowszych typach myśliwców wielozadaniowych. Samolot ma być łatwy do nawigowania, ograniczona do minimum ma być rola pilota (choć czy można tak zupełnie do końca zdać się na maszynę i w jej komputerowe ręce oddać własne życie?). Póki co z około 170 podobnych projektów lotniczych na świecie to ten właśnie pomyślnie przeszedł loty wszystkich wykonanych prototypów. Nic dziwnego, bowiem firma zatrudnia ponad 120 czołowych inżynierów z dziedziny lotnictwa i przemysłu samochodowego, których starannie wyselekcjonowano, a następnie przetransferowano z innych kluczowych firm-graczy na rynku. Od początku zakładano, że samolot musi zdobyć wszystkie wymagane certyfikaty techniczne tak, by mógł latać wszędzie tam, gdzie to w ogóle możliwe. Wielką zaletą samolotu jest również to, że konstrukcja kadłuba może stosunkowo niewielkimi nakładami zostać dopasowana do indywidualnych potrzeb odbiorcy.

Założycielem firmy powstałej w 2016 r. (a której nazwy nie podaję, by nie zostać pomówioną o próbę promowania jej produktu) jest Anglik, Stephen Fitzpatrick, który z wielką pasją mówi o tym, jak konieczność elektryfikacji lotnictwa uruchomiła potęgę ludzkiego umysłu. Porównuje fazę, w której obecnie się znajdujemy do rewolucji przemysłowej, która kompletnie przecież - jak wiemy z historii - zmieniła ekonomię światową. I podkreśla, że dla uratowania Ziemi nie jest potrzebne ograniczanie emisji dwutlenku węgla na przykład poprzez zaprzestanie podróży czy zamknięcie zakładów przemysłowych, ale fundamentalna zmiana w eksploatacji zasobów, jakie nam pozostały, a raczej zwrócenie się do tych, które mogą się odnawiać. Czyli de facto potrzebna nam rewolucja w myśleniu!

Firma działa w partnerstwie z najpotężniejszymi graczami na rynku lotniczym. To na pewno wielka przewaga nad małymi start-upami, które nie mają wystarczającej siły przebicia, by zgromadzić fundusze niezbędne do przeprowadzenia wielkiej operacji, jaką jest wprowadzenie na rynek nowego modelu samolotu. To partnerstwo pozwala na rozłożenie odpowiedzialności za poszczególne elementy konstrukcji samolotu na wiele podmiotów, które blisko ze sobą współpracują. Udział wielu firm w przedsięwzięciu zapewni także tak zwany efekt skali, kiedy samolot będzie już gotowy, by oficjalnie zagościć na niebie. Wygląda na to, że ten efekt skali będziemy mogli oglądać już niebawem - w 2024 r.

Nie jestem znawczynią lotnictwa, jak wspominałam, ale przyznać muszę, że lektura kilku artykułów poświęconych przyszłości napędu elektrycznego w tej dziedzinie transportu szalenie mnie zainspirowała i sprawiła wielką radość. Okazuje się bowiem (nie pierwszy wszak raz), że w ludzkości drzemie nieograniczony potencjał twórczy. Że potrafimy wydobyć z siebie niekończące się pokłady wiedzy i opracować wynalazki, które nie tylko zmieniają rzeczywistość, ale mają wpływ na wiele pokoleń naprzód. Jesteśmy w fazie, która będzie miała kluczowe znaczenie dla tego, jak nasze wnuki będą żyły, czym oddychały i czy konieczne będzie okładanie się lodem, by zmniejszyć temperaturę otoczenia. To ekscytujący moment i obserwowanie go jest wspaniałym doświadczeniem. Mam nadzieję, że w wakacje 2025 (ok, dam sobie chwilę na to, by samolot na dobre rozgościł się na światowych lotniskach) polecę „na kawę” do znajomych w San Diego, zamiast tradycyjnie stać w wielkim korku na mojej „ulubionej” autostradzie 405 (która w Los Angeles znana jest także jako gigantyczny parking).

Do tych wakacji mamy jeszcze chwilę, ale te najbliższe zaczynają się niebawem. Życzę Państwu, by były ekscytujące (bez względu na miejsce pobytu), wypełnione odpoczynkiem takim, o jakim Państwo marzycie i pozwalające na ładowanie baterii tak, by „gęstej energii” wystarczyło Państwu co najmniej na rok!

## A to Polska właśnie



### Jadwiga i Władysław - Andegawenka i Litwin na tronie polskim

IRENE STRURM | Los Angeles

**K**ról Kazimierz, zwany Wielkim ostatni władca z dynastii Piastów zmarł bezpotomnie w 1370 roku. Na mocy zawartego wcześniej porozumienia pomiędzy Polską a Węgrami w 1339 roku w Wyszehradzie tron Polski w takiej sytuacji przypadł Andegawenom, panującym wówczas na Węgrzech. Władzę w Polsce objął Ludwik Węgierski i on został koronowany na króla Polski. Zaraz po koronacji regentka mianowała swoją matkę Elżbietę Łokietkówną, a sam udał się z powrotem na Węgry.

Marzeniem węgierskiego władcy było, aby jedna z jego córek zasiadła na tronie polskim ale na taką propozycję panowie polscy nie patrzyli zbyt przychylnym okiem. Dlatego aby sobie ich pozyskać król Ludwik wydał przywilej dla polskiej szlachty w roku 1374, zwany „koszyckim”, który zmniejszał podatek nakładany na szlachtę na cele państwowe, tzw. poradne. Po tym fakcie Jadwiga Andegawenka, młodszą córką króla Ludwika Węgierskiego przybyła do Krakowa i została koronowana w katedrze wawelskiej na królową Polski, a ponieważ była niepełnoletnia to rządy w państwie sprawowali w jej imieniu panowie małopolscy.

W dzieciństwie Jadwiga była zaręczona z Wilhelmem Habsburgiem. Odbiła się nawet formalna ceremonia zaręczyn, podczas której obie strony podpisały zobowiązanie, że strona, która zerwie zaręczyny będzie musiała wypłacić stronie poszkodowanej



Dymitr z Goraja i Jadwiga obraz Wojciecha Gersona (1831-1901)

odszkodowanie w wysokości 200 tys. florenów w złocie. To oczywiście, co panowie polscy wiedzieli w zaręczynach Jadwigi z Wilhelmem, ale ani przez moment nie dopuszczali do siebie takiej ewentualności, aby na tronie polskim zasiadł przedstawiciel dworu habsburskiego, bowiem myśleli o umocnieniu pozycji Polski w Europie, a nie podporządkowaniu Polski polityce

Habsburgów. Natychmiast podjęli starania o zerwanie zaręczyn i zawarciu unii dynastycznej z Wielkim Księciem Litewskim Jagiełłą, synem Olgierda Giedyminowicza i jego drugiej żony Julianny.

Wilhelm zaniepokojony wiadomością jaką otrzymał z Polski o planowanym małżeństwie jego narzeczonej z barbarzyńskim poganinem, sąsiadem ze Wschodu, władcą Litwy, który był ostatnim krajem w Europie pozostającym w okowach pogaństwa, natychmiast przybył do Krakowa, aby upomnieć się o swoją narzeczoną, ale nie został dopuszczony przed oblicze królowej Jadwigi.

Młodziutka królowa, która pamiętała Wilhelma z beztrudnych lat wczesnego dzieciństwa chciała za wszelką cenę opuścić Wawel i uciec ze swoim narzeczoną na Śląsk, ale drzwi jej komnaty były zamknięte na cztery spusty. Królowa Jadwiga była zrozpaczona, płakała i krzyczała, że nie chce wyjść za mąż za „litewskiego niedźwiedzia”. I jak wieść niesie, to sama próbowała toporem wyrąbać dębowe drzwi swojej komnaty, wydostać się na wolność i rzucić się w objęcia Wilhelma. Nie było łatwo

powstrzymać królową od tego zamiaru, ale zadania podjął się podskarbi wielki koronny Dymitr z Goraja i uwieńczył je z powodzeniem. Wilhelm został wygnany z Krakowa, a Jadwiga zgodziła się zostać żoną Jagiełły, który w zamian za rękę Jadwigi wyraził zgodę na przyjęcie chrztu wraz ze swoimi braćmi i całą Litwą w obrządku łacińskim. Również wypłacił Wilhelmowi należne odszkodowanie...

Dnia 15 lutego 1386 roku w katedrze wawelskiej Jagiellon przyjął chrzest i po swoim ojcu chrzestnym Władysławie Opolczyku otrzymał imię Władysław. W trzy dni później pojął Jadwigę za żonę a 4 marca został koronowany na króla Polski i zasiadł na tonie jako pierwszy władca z dynastii Jagiellonów.

Pytanie, które zadają sobie historycy do dnia dzisiejszego: Czy Jadwiga była szczęśliwa w tym jakby nie było politycznym związku? Przecież tak wiele ją dzieliło z dopiero co poślubionym małżonkiem, nie tylko dwudziestoletnia różnica wieku, ale także wychowanie i kultura. Ale co ważne, że ona sama nie zapominała o swoich korzeniach i na krakowskim dworze skupiała wokół siebie ówczesną elitę intelektualną. Zapraszała artystów, malarzy, śpiewaków, poetów z całej Europy. Fundowała nowe kościoły, wspierała istniejące klasztory, opiekowała się szpitalami i przytułkami dla sierot a także uwielbiała jeździć na Litwę, do której zresztą chrystianizacji się przyczyniła.

Po urodzeniu córki Elżbiety zmarła na gorączkę pługowa 22 czerwca 1399 roku. Została pochowana w katedrze wawelskiej. W swoim testamentie królowa Jadwiga swój cały dobytek i klejnoty zapisała na nową jedynej wówczas polskiej wyższej uczelni: Akademii Krakowskiej.

Litwin i Andegawenka na tronie polskim, związek zawarty pod koniec XIV wieku przez wiele stuleci określał dzieje obu państw i narodów. Zapoczątkował nowy etap dziejów Polski przez wiele wieków oparty na związku z Litwą.



## Pocztówka z Kolorado



# Czas Danki

HALINA DĄBROWSKA

**C**zesław Bryniarski z Niwy i Janka Kwakówna z Marfianej Góry pobrali się w 1955 roku. Na początku mieszkali trochę u rodziców Janki, trochę u ojców Cześka. Na kawałku ojcowizny Bryniarskiego zbudowali mały, drewniany dom, który wypełniał się radością i kłopotami przychodzących na świat dzieci. Pierwsza Ania w 1955 roku, Danka w 1957, potem Teresa, Marek i Jasiek. Bryniarscy gospodarowali na kilku hektarach górskiej ziemi, prowadzili małą hodowlę dla własnych potrzeb. Ojciec pracował w nowotarskim kombinacie. Dzieci po odrobieniu szkolnych zadań też miały swoje obowiązki do spełnienia. Żyli jak wszyscy dookoła.

W 1974 roku odwiedził ich Jan Matuszek z USA, kuzyn Cześka. Wyjechał do Ameryki przed kilkunastu laty uprawniony posiadanym przez jego matkę amerykańskim obywatelstwem. Widział różnice w poziomie życia tu i tam. Zaproszenie przystane kuzynowi władze potraktowały odmownie. Natomiast Janina Bryniarska miała więcej szczęścia. Otrzymała wizę do Stanów. Dzień wyjazdu zmienił życie rodziny na inne i na zawsze.

Wróciła po dwóch latach. Poprawiło się. Mogli kupić samochód, zmodernizować dom, obejście. Po dwóch latach wyjechała znowu, z Tereską. Wróciła po dwóch, Teresa już jako narzeczona poznane tam młodego górala. Ślub odbył się w Polsce. Po roku załatwiania wszelkich formalności wyjechała na stałe do USA.

Danka ukończyła zawodówkę, zdobywając zawód kelnerki. Pracowała w różnych zakładach gastronomicznych w Nowym Targu i Zakopanem. Młoda, atrakcyjna, szybka w obsłudze była powszechnie lubiana przez klientów i dobrze oceniana przez pracodawców. Nigdy nie miała problemu ze znalezieniem pracy. Kiedy siostra przysłała zaproszenie na rodzinne uroczystości, Danka wiedziała, że wyrusza na stałe. Wyjechała w 1981 roku z pięcioma dolarami w kieszeni i wielką nadzieją zbudowania swojego życia za wodą. Pierwsze miesiące upłynęły pod dachem domu siostry. Codziennie uczyła się Ameryki. Pracowała w budynku, oszczędzała, jednocześnie powiększało się grono znajomych, była zadowolona. Podczas towarzyskiego spotkania poznała chłopaka, który miał za sobą nieudane małżeństwo zakończone rozwodem i obowiązkiem płacenia alimentów. Częstsze spotkania, długie rozmowy o wspólnej przyszłości doprowadziły do zawarcia do małżeństwa. Obydwoje pracowali. Na świecie pojawił się Daniel, kilka lat później Jennifer. Styrzculowie kupili pierwszy dom, potem apartament. Na zarobki nie narzekali. Rodzice Jaśka i Danki, powszechnie znani i szanowani, wspierali ich bardzo pomocą w remontach, opieką nad wnukami. Dzieci chowały się zdrowo. Jednak Dankę niepokoiło zachowanie małżonka. Bardzo chętnie i dużo spał. Stroniący od alkoholu



Danka z dorosłymi dziećmi 2017 rok



Danka podróżniczka czy w podróży do Singapuru 2018 rok

znikał z domu ze wspólnych spotkań i nie chciał wytłumaczyć swojej nieobecności. Członkowie rodziny, bliscy znajomi próbowali objaśnić te przypadłości, każdy na swój sposób. Dopiero znaleziona amputka, torebka z nieznaną zawartością, nielegalna recepta zbliżyły do problemu istniejącego już, niestety, od dłuższego czasu. Danka dotąd nie słyszała o narkotykach. Zaskoczenie, że zakradły się do jej domu, było ogromne. Jedną z podjętych prób wyjścia z tej sytuacji była zmiana środowiska.

W tym czasie Polonia chicagowska, górale przede wszystkim, interesowali się motelami w Kolorado. Styrzculowie podjęli wyzwanie. Z pomocą znajomych rozejrzeli się i zdecydowali o kupnie motelu w Glenwood

Springs. Transakcja jednak nie doszła do skutku, ale udało się w Salidzie. W 1992 roku kupili Friendship Inn Motel. Dla Danki był to „skok w środek oceanu”. Umiała tylko sprzątać. Slabo z językiem. Obsłużenie klienta z kartą kredytową wywoływało drżenie rąk. Tłumaczem był mały Daniel.

Młodzi i silni Styrzculowie mogli pokonać wszystkie trudności. Motel przynosił dochody z realnymi perspektywami ich wzrostu. Tak się wydawało. A tu właściciel zniknął na całe dni. Wyjeżdżał do pobliskiego Colorado Springs pod pretekstem, że trzeba coś kupić czy załatwić. Coraz trudniej było podejmować wspólne, biznesowe decyzje. Życie codzienne stawało się coraz bardziej kłopotliwe. Mediacje, konsultacje, terapie nie przynosiły żadnego rezultatu. Złożenie przez małżonka pozwu o rozwód zmusiło Dankę do powiedzenia ostatniego zdania w tej sprawie. Dalsza walka o przetrwanie przede wszystkim ze względu na dobro dzieci nie miała sensu.

Motel został sprzedany w 1998 roku. Danka przeniosiła się do Colorado Springs. Kupiła dom, budynek apartamentowy, wspólnie z matką mały motel. Dorabiała sprzątaniami domów. Musiała zadbać o dzieci i ich edukację. Częstym gościem motelu był Randy, syn Amerykanina i Japonki, bardzo spokojny, przesiąknięty pogodną filozofią wschodu po matce. Znał się na konstrukcjach stalowych, zorganizował małe, własne przedsiębiorstwo, w czym bardzo pomogła mu Danka. Zainteresowania biznesowymi sprawami oplotły nici codziennej życzliwości i sympatii. Powoli i nieoczekiwanie dla nich samych stali się związkiem partnerskim. Randy był bardzo przychylny dzieciom Danki. Zabierał do pracy Daniela. Dziś absolwent filozofii na Western Colorado University w Gunnison utrzymuje swoją rodzinę prowadzeniem małej kompanii konstrukcji stalowych.

Danka zawsze chciała mieć swój dom. Sprzątanie bogatych rezydencji bardzo motywowało jej wyobraźnię. Kupiła działkę w górskiej scenerii z widokiem na miasto. Zaczęła budowę. W tym przedsięwzięciu umiejętności i fachowość Randiego były bardzo pomocne. Dziś mieszka w dużym, ciekawie zaprojektowanym i wyposażonym domu. Po jedenastu wspólnych latach, a jak wiadomo, ważne decyzje życiowe zaczynają się od spraw drobnych z czasem urastających do poważnych dylematów, para rozstała się. Decyzja została zgodnie podjęta i Randy przeniósł się do innego stanu.

Ojciec Danki od dziecka hodował owce. Zawsze kilka figlowało w zagrodzie. Terminował jako juhász, a z czasem doszedł do pozycji poważanego bacy. Przez kilka lat wypasał owce w Bieszczadach. Paradnie prowadził redyki liczący ponad tysiąc sztuk. Zajmował się także obróbką skór, taką „kuśnierką szaflikową”. Przebąkiwał o zbudowaniu dużego zakładu, głównie z myślą o utworzeniu firmy dla syna Jaśka, który ukończył Technikum Skórzane w Nowym Targu. W czasie pobytów w USA, a w Kolorado

szczególnie, interesował się możliwościami hurtowego zakupu skór. Często rozmawiał o tym z Danką. Ona bez żadnego rozeznania w tej materii zaczęła szukać kontaktów.

Danka wystartowała od ubojni w Denver, gdzie w czasie pierwszej wizyty kompletnie ją zignorowano. Uparcie szukała dalej. I któregoś dnia natknęła się na poważnego agenta z Kalifornii. Opatrznościowe zrządzenie losu! On specjalista z wieloletnim doświadczeniem w tej branży, ona nowicjuszka z obcym akcentem i wielkim zapętem pośredniczenia w handlu skórami. Czas zweryfikował ich decyzje. Byli bardzo dobrym, ufającym sobie zespołem. Rozwinęli działalność ekspedycyjną z efektami ekonomicznymi dla obu stron. Obecnie, kiedy gospodarka świata została sparaliżowana, a przyjazny partner zmarł na Covid 19, sytuacja jest diametralnie inna. Danka ma jednak nadzieję, że wszystko wróci do normy i będzie mogła podjąć działalność w tej branży, na czym się zna i co bardzo lubi robić.

Właścicielka jednego ze sprzątanym przez Dankę domów była znaną trenerką jazdy figurowej na lodzie. Jej podopieczni zdobywali laury olimpijskie. Była osobą bardzo dobrze usytuowaną, niezwykle pogodną, przyjazną i o wiele za wcześnie dotkniętą demencją starczą. Przez pięć lat zajmowała się nią Danka. Z czasem tyżwiarka potrzebowała coraz więcej pomocy, a nawet stałej opieki. I chociaż jej stan fizyczny był jeszcze dobry, osoby sprawujące prawną opiekę nad chorą szybko zdecydowały o oddaniu jej do domu starców. Po dwu tygodniach trenerka zmarła. Wszystkie doczesne sprawy zostały szybko uporządkowane. Rozdano, wyrzuciono, wymieciono. Bez sentymentów, bez żadnych uczuć przywiązania dla osoby, której życie budziło szacunek i podziw. Smutki płynące ze wspomnień o zmarłej i niezrozumienie rodziny, która tak pragmatycznie uporządkowała życie krewnej, przesładowały Dankę do dziś. Jak zdać egzamin z zadumy nad nieśmiertelnością i przemijaniem?

Przez większość lat swojego życia jest Danka sobie sama sterem i okrętem. Dobrze sobie radzi. Zadała o edukację dzieci, które chciały się uczyć, zdobyły dobre zawody. Syn założył rodzinę. I dał jej na początek szansę zajęcia się wspaniałym wnukiem. Maluch zawiązał ją bezgranicznie. Wbrew poważnym kłopotom z kręgosłupem i zakazowi podnoszenia ciężarów powyżej pięciu funtów, wywija pod sufit dwudziestoma pięcioma.

Z grupą znajomych Danka zwiedziła kawał świata. Była w Nowej Zelandii, Australii, Indiach, Kenii, w Ameryce Południowej. Dziewczkę wychowaną w Niwie nigdy nie pomyślało nawet, jak niezwykle i ciekawy jest świat. Przyjazna ludziom Danka znajduje czas na wspólne, emigracyjne sprawy. Czynnici uczestniczy we wszystkich okolicznościowych imprezach kościelnych i klubowych. Prezesuje nawet, w tych trudnych czasach, Klubowi Podhale w Colorado Springs.

Lata pobytu w Ameryce to dla Danki wędrówka ścieżką górską pełną zakosów, zniewalających widoków, miejsc dla złapania tchu, potknięć, ale zawsze do celu. Napracowała się, niejednej uszczypliwości wysłuchała na temat „Polish emigrants”, a i w polskim środowisku, gdzie wszyscy się znają i chętnie o sobie rozmawiają, niejedna uwaga padła pod jej adresem.

Sentymentalna tęsknota za Polską, za widokiem Tatr, za Niwą z dzieciennych lat, której nie ma już, zaskakuje Dankę czasem znienacka. A może wrócić, tym bardziej, że niektórzy znajomi zdecydowali się. A czasem zadaje sobie pytanie, czy w ogóle warto było wyjeżdżać ze swojego kraju. Takie myśli krążą po głowie Dance, której mądrość życiowa nie z książek, a z własnego poczucia sensu życia pochodzi.



## Herbata czy kawa?



# Polski Klub (historia prawdziwa)

WALDEK TADLA

**N**ajpierw musicie swoje ofiary podporządkować sobie i zjednać. Wzbudzić ich zaufanie. Najlepiej obiecać im coś, czego nie możecie im dać - „lepszą przyszłość”. Potem musicie ich instrumentalnie wykorzystać i upokorzyć. Pomoże w tym luźna interpretacja konstytucji oraz wprowadzane w niej zmiany. Następnie musicie ich zastraszyć, najlepiej szantażem, policją i sądem. Manipulacja doskonale idzie w parze z brakiem transparentności. Wszystko musi być owiane tajemnicą. Niejawne w imię - „lepszego przyszłości”. Aby na samym końcu odebrać im to, co mają najcenniejsze, czyli ich polskie dziedzictwo - godność, jedność i kasę.

A było to tak;

Dobre czasy

Rok 1981, radosny festiwal Polskiej Wolności, Solidarności i Braterstwa. Obserwuje nas cały świat. Jednym z zakątków tych emocji była słoneczna Floryda, a ściślej mówiąc jej polonijna część. Na kanwie tych wydarzeń grupa 6 zapalonych entuzjastów zakłada Polski Klub, którego oficjalna nazwa brzmi Polsko-Amerykański Klub Socjalny. Ma on na celu promować kulturę i tradycje polskie, integrować Polonię oraz być miejscem, w którym radośnie można spędzić wolny czas. Tak też się stało. Popularność Polskiego Klubu z roku na rok rosła, a jego członków stale przybywało. Po pięciu latach ekspansji nastąpiła długo wyczekiwana przeprowadzka do reprezentacyjnego lokum. Nową siedzibą stał się budynek o powierzchni 5000 stóp kwadratowych położony na 9-cio akrowej działce, w odległości zaledwie 6 mil od słonecznej plaży Atlantyckiego Oceanu. Był on czymś w rodzaju domu kultury, w którym w niedziele odbywały się tańce polki, lekcje języka polskiego i konsumpcja pysznych pierogów. Natomiast we wtorki i piątki królował taniec towarzyski oraz rozrywka karciana. W miarę wzrostu popularności Polskiego Klubu, w jego budynku zaczęto organizować obchody świąt narodowych jak również wynajmowano go na imprezy prywatne, takie jak wesela czy urodziny. Dochody ze składek członkowskich, imprez towarzyskich oraz wynajmu obiektu zapewniły stabilność finansową oraz bezpieczny byt i rozwój. I tak, prosperująca polonijna organizacja trwała do roku 2007, kiedy to liczba jej członków osiągnęła rekordowy poziom - 750 osób.

Czas kryzysu

Lata 2007-2014 to czas, kiedy w Polskim Klubie zaczęło się dziać źle. Liczba członków spadła o połowę, dochody zaczęły się kurczyć, a wewnątrz samej organizacji powstały dwie frakcje. „Stara Gwardia” była fundamentem polskiej idei, na której Klub został zbudowany w 1981 roku. Natomiast „Obóz Zdrady i Zaprzaństwa” to zupełnie nowa siła, która kryzysową sytuację w Klubie postanowiła „leczyć” porzucając jego fundamentalne idee. I tak; tańce polki zamieniły się w upojne noce salsy, a placki ziemniaczane i pierogi zastąpiła pieczeń rzymska i lasagne. Wkrótce w biuletynie pojawiły się słowa: „Nie musisz być Polakiem, aby dołączyć do tego klubu”. Czerpanie korzyści finansowych oraz czysty zysk przesłonił „żałosnym rebeliantom” oczy. Polskie Dziedzictwo Narodowe przestało być „opłacalne” dlatego właśnie musiało pójść w odstawkę i długo, długo czekać na wynajęcie sali... we własnym budynku. W wyniku starcia dwóch przeciwstawnych różnic wizji powstał otwarty konflikt, którego pokłosiem stała się petzająca destrukcja. Wizerunek

Klubu mocno podupadł. Żałośni rebelianci manipulując rzeczywistością stwarzali pozory dobrze funkcjonującej organizacji. Na zewnątrz krzywy uśmiech, a w środku braterska wojna. Apogeum tej destrukcji nastąpiło w roku 2014-2015, kiedy to dochody spadły o 40,000 dolarów, a „Obóz Zdrady i Zaprzaństwa” przejął prawnie i podstępnie władzę nad „Starą Gwardią” oraz ich Klubem.

Wrogie przejęcie



Jan Matejko „Staćcyk”, olej na płótnie, 1862 rok. W kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie Postać bliźna znajduje się z dala od zgiełku toczącej się debaty. Mocno zatroskana twarz to autoportret Jana Matejki. Maluje się na niej niepokój, jakby Staćcyk przewidywał, co stanie się z jego Ojczyzną. Splecione ręce wyrażają dezaprobatę dla działalności władców. Za oknem widać wieżę oraz kometę, która symbolizuje zniszczenie Polski.

W 2015 roku po latach nieporozumień dotyczących kierownictwa Klubu, zarząd „Obozu Zdrady i Zaprzaństwa” utworzył nową korporację - Vero Beach Social Club. Następnie przeniósł majątek Polsko-Amerykańskiego Klubu Socjalnego do nowej organizacji non-profit i bez głosu jej członków rozwiązał pierwotną korporację. Aby to mocno wybrzmiało powtórzył jeszcze raz; przeniósł majątek Polsko-Amerykańskiego Klubu Socjalnego do nowej organizacji non-profit Vero Beach Social Club i bez głosów członków rozwiązał Polski Klub. Charakterystyką wrogiego przejęcia jest utworzenie nowej osobowości prawnej w celu przejęcia wszystkich aktywów pierwotnej organizacji, która wcześniej celowo została doprowadzona do upadku. Adwokaci rebeliantów motywowali zabór argumentem, że nie mieli innego wyboru, jak tylko podjąć takie działania: „Frekwencja członkowska spadła tak nisko, że nie było nawet kworum. Byliśmy w stanie nieładu”. Z kolei adwokaci polskiej frakcji „Stara Gwardia” twierdzą, że było to wynikiem matakta oraz celowego braku rzetelnej komunikacji. Natomiast samo przejęcie to zamach - czyn wysoce nieetyczny. Chociaż regulamin Klubu pozostawiał sprawy finansowe i biznesowe zarządowi, czyli „Obozowi Zdrady i Zaprzaństwa”, to jednak główne decyzje podlegały zatwierdzeniu przez „większość członkowską”, tyczyło to również każdego wydatku przekraczającego 499 dolarów.

„Jest wysoce nierozsądne i bezsensowne, aby interpretacja statutu przewidywała, że ta sama rada, która bez zgody członków nie może wydać 499 dolarów, może tak po

prostu oddać 9 akrów ziemi i nieruchomości o powierzchni 5000 stóp kwadratowych zupełnie obcej organizacji” - argumentował w imieniu polskich Członków prawnik Casey Walker. (źródło: TCPalm)

W tym miejscu warto też jest zwrócić uwagę na skład zarządu nowo powstałej organizacji. Z jednej strony były to twarze żałosnych rebeliantów o wysoce niecznych zamiarach. Z drugiej strony były to twarze, które najpierw rozżościli, a następnie zjednoczyli Polaków w walce o Polski Klub. Od tego czasu Członkowie bardzo aktywnie włączyli się w codzienną działalność Klubu. Otwarcie wyrażali swoje niezadowolenie, pikietowali i uważnie patrzyli na ręce rebeliantom. W wyniku tego doszło do ostrego konfliktu o przychody Klubu oraz sposobu zarządzania jego majątkiem. Pojawiły się zarzuty o niegospodarność finansową, a publiczna debata stała się tak

w tym akty i weksle sprzedaży. Decyzja ta zakończyła trzyletnią batalię prawną o budynek klubowy oraz wszystkie jego aktywa szacowane na 1.25 miliona dolarów. Stanowią one majątek, który ponownie jest przeznaczony na promocję kultury i dziedzictwa Narodu Polskiego.

Moral

Mądry Polak po szkodzie? Jeżeli tak, to historia ta nie ma prawa się powtórzyć. Może dlatego właśnie, Polsko-Amerykański Klub Socjalny złożył pozew w wysokości 1 miliona dolarów przeciwko trzem prawnikom z kancelarii prawnej w West Palm Beach, twierdząc, że kierowali oni zamachem stanu dokonanym przez garstkę nieuczciwych członków „Obozu Zdrady i Zaprzaństwa”. W wyniku tej działalności rebelianci bezprawnie zawłaszczyli Klub i jego majątek na kilka

lat. Kreując tym samym niepowetowane straty zarówno finansowe jak i moralne. Operacja przejęcia całego majątku Klubu i przeniesienia go do innej korporacji była bardzo dobrze zaplanowana. Wymagała fachowej wiedzy prawnej oraz finansowego doradztwa, które doprowadziło do pełnego przejęcia kontroli nad Klubowymi aktywami. Negatywną tego konsekwencją były również koszty „prawnej wojny”, które wyniosły przeszło 300 tysięcy dolarów. Destrukcyjne działanie prawników przerwało normalne funkcjonowanie Polsko-Amerykańskiego Klubu Socjalnego, co kosztowało go setki tysięcy dolarów w potencjalnym dochodzie z działań fundraisingowych i innych towarzysko-biznesowych wydarzeń. Ucierpiła również Polska Reputacja (PR), na którą bardzo trudno jest położyć jakąkolwiek cenę. Są też straty, których żadne słowa nie są w stanie wyrazić; Pan Harry Klimas był jednym z oryginalnych założycieli Polskiego Klubu, był również powodem w sprawie o odzyskanie własnego - patriotycznego projektu życia.

Zmarł w wieku 100 lat, nie doczekawszy ogłoszenia ostatecznego wyroku.

Jeżeli tak, to historia ta nie ma prawa się powtórzyć.

Nielatwa jest odbudowa zniszczonego wizerunku. Polka i taniec towarzyski powróciły do Polsko-Amerykańskiego Klubu Socjalnego. Kładzie się też nacisk na jedność, wspólnotę i kulturę polską. Po orzeczeniu Sądu Okręgowego Członkowie starają się powrócić do patriotycznych korzeni i przywrócić polonijną organizację do czasów jej świetności:

„Powoli do siebie wracamy. Teraz już wiemy jak wiele dla nas znaczy nasze dziedzictwo. Walka o odzyskanie Klubu tak naprawdę tylko nas połączyła. Czasami trzeba coś w życiu stracić, aby zdać sobie sprawę z tego, jakie jest to ważne i cenne”. (źródło: Veronews)

\*\*\*

Artykuł ten jest apelem „Życia Kolorado” do wszystkich Organizacji Polonijnych całego Świata. Apelujemy o Jedność, Braterstwo i Solidarność. Niech troskliwa pielęgnacja Polskiej Kultury, Tradycji oraz dbałość o Polskie Narodowe Dziedzictwo będzie gwarantem tego, że historia Polskiego Klubu z Florydy już nigdy więcej się nie powtórzy.

Polskiego Klubu zwycięstwo

Aż w końcu stało się. Po wieloletniej batalii sądowej przyszło zwycięstwo. Sędzia okręgowy Paul Kanarek w lutym 2018 roku orzekł, że działania powstałej rady dyrektorów, która rozwiązała Polski Klub i przeniosła jego majątek do nowego Vero Beach Social Club, stanowiły naruszenie pierwotnego statutu Klubu. W orzeczeniu wydanym 22 stycznia 2019 roku sędzia okręgowy Janet Croom powtórzyła decyzję Kanarka i nakazała Vero Beach Social Club opuścić budynek. Grupa żałosnych rebeliantów, która trzy lata temu przejęła kontrolę nad wieloletnim „Polonijnym Domem” - przekształcając go w Vero Beach Social Club - otrzymała nakaz opuszczenia posesji w ciągu 20 dni, zwrócenie całego majątku Członkom polskiej frakcji, czyli „Starej Gwardii” oraz zaptacenia 27,864 dolarów odszkodowania. W wydanym orzeczeniu sędzia okręgowy Janet Croom unieważniła również wszystkie dokumenty prawne związane z wrogiem przejęciem,



## Polskie sylwetki w Kolorado

# Tomasz Skotnicki

## czyli polskie i arabskie historie z 1000 i jednej nocy

ROZMAWIAJĄ: KASIA HYPsher & WALDEK TADLA

**P**rzybliżamy Państwu sylwetkę Tomasza Skotnickiego, Polskiego Konsula Honorowego RP w Kolorado. Od lat pomaga on wielu osobom, nie tylko Polakom w tak różnych sprawach, że ich wachlarz wzbudza podziw postronnego obserwatora.

Odwiedzamy pana Tomasza i jego małżonkę Dorotę w ich sympatycznym domu, wzniesionym przed stu laty w klasycznym angielskim stylu georgian. Położony w urokliwej, starej dzielnicy Denver Country Club, odznacza się od innych domów - na fasadzie widnieje oficjalna tablica Konsulatu Rzeczypospolitej i powiewają flagi polska i amerykańska. Gospodarze śmieją się, że z powodu wzniesienia ulicy Williams wiodącej do Cheesman Park lokalni rowerzyści i biegacze nadali temu odcinkowi nieoficjalną nazwę „The Polish Hill”. Rezydencja, taka jest oficjalna nomenklatura tej siedziby, gdyż służy też formalnym spotkaniom, wypełniona jest polską sztuką, obrazami, antykami i patriotycznymi pamiątkami. Pan Tomasz chętnie objaśnia historię swojej kolekcji i podkreśla, że sprawia ona spore wrażenie na odwiedzających go prywatnych i oficjalnych gościach. Rzeczywiście, ekspozycja białej broni, karabele wschodnie, szable kawalerskie, statuetki Tadeusza Kościuszki, Ks. Józefa Poniatowskiego, obrazy malarstwa polskiego z przełomu XIX i XX w. oraz okazały portret „Polskiego Szlachcica” - kopia z pracowni Rembrandta, wprowadzają nas w nastrój i charakter eleganckiej polskiej siedziby.

**Waldek Tadla: Jaka jest geneza Państwa przyjazdu do Stanów Zjednoczonych?**

Tomasz Skotnicki: To byłaby 50-letnia opowieść rzeka pt. „Od hodowcy koni arabskich w Janowie Podlaskim do Konsula Honorowego w Denver!” W skrócie: W 1982 roku w trakcie stanu wojennego wyjechaliśmy z Polski na kilkuletni kontrakt zawodowy związany z prowadzeniem stadniny polskich arabskich w Arizonie. Następnie trafiliśmy na wiele lat do Santa Barbara County, gdzie zakładaliśmy dużą stadninę dla pioniera telewizji kablowej w USA pana Boba Magnessa. Magness był wtedy jednym z najbogatszych Amerykanów, figurował na 50 miejscu listy Forbes Magazine. Pasją jego były konie i kilkakrotnie uczestniczyliśmy wspólnie w aukcjach arabskich w Janowskiej stadninie, gdzie kupował jedne z najpiękniejszych klaczy i ogierów. Bob już nie żyje, ale może kojarzyć Magness Arena - budynek przy I-25 na kampusie DU z charakterystyczną złotą iglicą - to jego dar dla tej uczelni. W czasie kierowania Magness Arabian Ranch w Kalifornii, gdzie mieliśmy aż 450 końskich ogonów, przyjmowałem wiele osobistości z Polski a także artystów, przedstawicieli nauki i kultury. Na organizowanych przez nas uroczystościach z okazji rocznic Konstytucji 3 Maja przybywało na rancho blisko 200 osób. Brałszy udział w uroczystych majowych nabożeństwach w pobliskim małym kościółku. Podczas tych obchodów opowiadałem gościom historię Polski, a także polskiej jazdy i hodowli przez prezentacje pięknych, drogocennych koni. Działania te, jak i kontakty z Polonią i nowopowstałym Konsulatem Generalnym w LA spowodowały, że po przeprowadzce do Denver w 1998 roku zwrócono się do mnie z propozycją objęcia tu Konsulatu Honorowego. Przyjąłem ten zaszczyt nie spodziewając się jak nieograniczony jest zakres spraw, z którymi przyjdzie mi się zmierzyć! Pomysły Polaków



Państwo Dorota i Tomasz Skotnicki przed ich domem w Denver | Foto: Życie Kolorado

by skomplikować sobie życie i zaangażować w to konsula bywają szalenie oryginalne. Tu pomaga zdrowy rozsadek, empatia i poczucie humoru.

jest urzędnikiem konsularnym określonego państwa, w tym wypadku Rzeczypospolitej Polskiej, poza jej granicami. W odróżnieniu od konsulów zawodowych nie pobiera za

Sprawowanie tej funkcji jest związane ze ścisłą współpracą z Konsulatem Generalnym w Los Angeles, ew. z Ambasadą Rzeczypospolitej w Waszyngtonie.



Spotkanie z Gubernatorem Kolorado a obecnym Senatoren, Johnem Hickenlooperem (trzeci od lewej), Deborah Palmieri - Konsul Federacji Rosyjskiej oraz ówczesny Konsul Generalny RP w LA - Mariusz M. Brymora, Tomasz Skotnicki Konsul Honorowy RP w Kolorado (drugi od lewej).  
Foto: Archiwum Tomasza Skotnickiego

**WT: Czy może Pan zdefiniować swoją funkcję? Bo trzeba powiedzieć, że konsul honorowy to jak sama nazwa wskazuje posłannictwo honorowe, a zarazem społeczne. Jakie są Pana kompetencje i co wchodzi w zakres codziennych obowiązków?**

TS: Oficjalnie ujmując, Konsul Honorowy

swoją pracę żadnego wynagrodzenia. Pełni swe obowiązki „pro bono” czyli honorowo, stąd i jego nazwa. Często też ponosi koszty związane ze swą działalnością. Otwarcie Konsulatu Honorowego jak i osoba sprawująca tę funkcję musi być każdorazowo zaakceptowana przez obie strony tj. Amerykański Departament Stanu i Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Reprezentuję Polskę w kontaktach z władzami stanowymi, z Gubernatorem i innymi przedstawicielami władzy, urzędami i agencjami Stanu Kolorado. Spotykam się z nimi w różnych sytuacjach, osobiście na forum Korpusu Konsularnego czy przy innych oficjalnych wydarzeniach, na które jestem staram się pomagać Polakom w Kolorado w rozmaitych sprawach życiowych i obywatelskich, od informacji paszportowych, rejestracji dzieci urodzonych w USA, podróży do Polski (lecz nie rezerwuję biletów lotniczych), poprzez pomoc w przygotowaniu różnych dokumentów oraz wieloma innymi: od pozwolenia na przewóz broni, prochów zmarłych bliskich, po spadek transportu czworonoga lub ulubionej papugi. Wszystkie te informacje można znaleźć dość łatwo na stronie internetowej Konsulatu Generalnego, lecz Polacy lubią się dowiedzieć „z pierwszej ręki” a, że ja zwykle odbieram telefon to dzwonią do mnie też z Polski w środku nocy i z wielu stanów; nawet z Chicago choć mają dużą zawodową placówkę u siebie.

Inne sprawy to przyjmowanie i zapewnienie odpowiednich partnerów do kontaktów biznesowych dla przedsiębiorców polskich przybywających w ramach delegacji



## Polskie sylwetki w Kolorado

organizowanych przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu, czy poszczególne miasta lub regiony z Polski. Gościliśmy kilkakrotnie takie wieloosobowe grupy z prezydentami Katowic czy Łodzi szukającymi kontaktów handlowych w Kolorado. Przyjmowałem często w naszym domu w Denver wiele interesujących postaci; twórców filmowych, reżyserów i aktorów, którymi zajmuję się zawsze w czasie Denver Film Festival. Naszymi gośćmi byli też członkowie rządu, Kardynał Metropolita Krakowski Stanisław Dziwisz a także mistrz kolarstwa Rafał Majka...

Lokalnie mocno wspieram prężną organizację partnerskich miast: „Sister Cities Brighton-Ziębice”, która obchodzi w tym roku 25-lecie. W konkursie „Wybitny Polak Zachodnim Wybrzeżu USA” zwyciężali zgłoszeni przeze mnie do tej nagrody; światowej klasy matematyk prof. Jan Mycielski z Boulder oraz inż. Mieczysław Wanasz, twórca i prezydent WANCO - firmy z Arvady w Kolorado - w kategorii przedsiębiorczości.

**WT: Co więcej warto wiedzieć o korpusie konsularnym w USA?**

TS: W USA oprócz Ambasady RP w Waszyngtonie, która jest placówką głównie polityczną reprezentującą Rząd Polski są też Konsulaty Generalne w głównych skupiskach polonijnych tj. w NYC, Chicago, Huston i Los Angeles. Placówki te zatrudniają wieloosobową załogę. Dyplomaci to przeważnie pracownicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zmieniają się rotacyjnie co 4 lata. Są to specjaliści od spraw obywatelskich, paszportowych, prawnych, handlowych czy kulturalnych i kontaktów z Polonią. Nie zawsze mogą oni jednak dotrzeć do oddalonych stanów stąd pomocnicza rola Konsulów Honorowych.

Polscy Konsulowie Honorowi zamieszkują na stałe w USA i często mają różne kariery zawodowe. Jest nas w tej chwili 16-tu. Spotykamy się na szkoleniach i konferencjach w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie. Są to interesujące spotkania nietuzinkowych osobowości jak: Lady Blanka z Florydy czy kolega Stan Borucki, konsul z Alaski przewożący wędzonego łosia albo żywiołowa koleżanka Bożena Jarnot z Hawajów, występująca w tradycyjnym kwiatowym „lei” i pozdrawiająca wszystkich radosnym *Aloha!* W Kolorado mamy konsularnych przedstawicieli 36 krajów z czego 6 to Konsulowie Generalni, czyli zawodowi. Spotykamy się na comiesięcznych meetingach w Denver Country Club, gdzie omawiamy sprawy bieżące, międzynarodowe i zapraszamy przedstawicieli władz Kolorado. Myślę, że to dobrze, że i Polska ma tu swojego przedstawiciela.

**Kasia Hypsher: Funkcję Konsula Honorowego RP w stanie Kolorado piastuje Pan już 16 lat. Czy może Pan powiedzieć co w tej pracy jest największym wyzwaniem, a co źródłem satysfakcji?**

TS: Zdarza się otrzymać (na szczęście niezbyt często), telefon z policji czy więzienia, gdzie znalazł się potrzebujący pomocy rodak. Osobny rozdział to studenci zatrudniani w ramach programu „work and travel” gubiący paszporty, popadający w typowe dla niefrasobliwego wieku tarapaty. Zdarzało mi się występować przed sądem, aby starać się załagodzić trudną sprawę konfliktów rodzinnych. Moje prawne możliwości są bardzo ograniczone, ale czasem pozycja przedstawiciela obcego państwa, Konsula Honorowego, w sprawie swojego obywatela bywa respektowana przez wymiar sprawiedliwości. Ważne, aby bilans załatwianych spraw przechylał się na korzyść tych sympatycznych niż tych trudnych i nieprzyjemnych.

Niewątpliwie najbardziej lubię miłe spotkania z młodzieżą z Polskiej Szkoły przy parafii św. Józefa, z okazji uroczystości narodowych. Cieszą mnie wyrazy wdzięczności po załatwieniu kolejnej trudnej sprawy paszportowej czy rozwiązanie jakiegoś



Z dziećmi: Kasią i Marcinem - lata 80-te XX wieku  
Foto: Archiwum Państwa Skotnickich

**najważniejsze osiągnięcia?**

TS: W ciągu mojej już dość długiej kariery z przyjemnością wspominam bardziej lub mniej oficjalne wizyty kilku wysokich dostojników z Polski. Myślę, że byłem w ich czasie dobrym gospodarzem. Dużym osiągnięciem było zredagowanie specjalnego adresu mówiącego o „Polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” dołączonego do dorocznej uchwały Senatu Kolorado przyjętego w Dniu Upamiętnienia Holokaustu. W tym samym czasie otworzyliśmy wyjątkową wystawę na terenie Kapitolu ukazującą Polaków zaangażowanych w ratowanie Żydów w czasie Zagłady. Innym znaczącym dla mnie momentem było współuczestnictwo w organizacji obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości z uroczystą Mszą świętą „Za Ojczyznę” w katedrze NMP w Denver. Do podniosłych momentów zaliczam kilkanaście odznaczeń państwowych, o które wnioskowałem, nadanych przez Prezydenta osobom zasłużonym dla Polonii jak i Amerykanom propagującym Polskę w USA. Szczególnie wzruszające były wyróżnienia „Medalem Zestawców Sybiru” dla osób, które odeszły już w większości na wieczną wartość.

Kolorado było jednym z pierwszych stanów, gdzie zorganizowaliśmy „dyżury konsularne” pozwalające na składanie wniosków paszportowych, wyrobienie paszportów dla dzieci urodzonych w USA i rozwiązywanie innych spraw obywatelskich. Sprawna organizacja tych tak ważnych dla Polonii spotkań i obsługi przyjeżdżających z LA urzędników konsularnych to duża dla mnie satysfakcja. Mam nadzieję, że po zakończeniu pandemii i rozwiązaniu problemów lokalnych w Polskim Klubie będziemy mogli już niebawem powrócić do tych tak bardzo oczekiwanych dyżurów.

**WT: Korzystając z okazji czy możemy zapytać o najbardziej zabawną konsularną anegdotę? Jakaś gafa, wpadka,**



Kolacja u Konsula Generalnego Japonii; Stoja od lewej, Dorota Skotnicka, Julie Hill, Makoto Ito - Konsul Generalny Cesarstwa Japonii, Grażyna Ito, Christopher Hill - były Ambasador USA w Polsce, Tomasz Skotnicki | Foto: Archiwum Tomasza Skotnickiego

problemu. Często moja rola polega na wysłuchaniu ze zrozumieniem spraw starszej osoby, która potrzebuje tylko rozmowy, opowiedzenia swoich trudnych przeżyć. Wręczenie głównej nagrody im. Krzysztofa Kieślowskiego na ważnym Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Denver napawa mnie dumą z osiągnięć polskiej kinematografii.

Poproszono mnie o interwencję w pewnej sytuacji przemocy domowej. Pomagałem w ewakuacji Polki pragnącej uwolnić się

z toksycznego związku z niebezpiecznym partnerem. Osobnik posiadał broń. Z moich uroczystych wystąpień przyznam, że wolę przemawiać, jeśli jestem o to poproszony, na ślubach niż na pogrzebach, bo i takie okoliczności się zdarzają. Ostatnio budzi mój niepokój konfrontacyjna sytuacja wokół Klubu Polskiego wprowadzająca rozłam wśród Polonii.

**KH: Jakie wydarzenia w karierze dyplomatycznej uważa Pan za swoje**

**śmiesznotka; nie mająca oczywiście klauzuli tajemnicy państwowej.**

TS: Humorystycznych momentów nie brakuje, czasem są to sytuacje zabawne, lecz niezbyt poprawne dyplomatycznie jak np. zdecydowana niechęć ważnego dyplomaty, który za nic nie pozwolił się sfotografować w Longmont, gdzie dawniej mieszkalem,



## Polskie sylwetki w Kolorado



Tomasz Skotnicki i Gondolier - Narodowy Champion Polski i Champion Świata w 1982 roku  
Foto: Archiwum Państwa Skotnickich

przed barem noszącym nazwę „Tusk” czyli kiel. Jako że był innej opcji politycznej widocznie obawiał się, że zostanie „wygryziony” ze stanowiska! Inny oficjel, poczęstowany u nas w domu „wystawnym obiadem” stwierdził, że moja żona tak doskonale gotuje, iż nie chciał już iść do żadnej restauracji tylko stołował się u nas przez cały tydzień pobytu w Denver, co naraziło mnie na drobny kryzys małżeński. W trakcie pobytu Prezydenta Kwaśniewskiego wpadliśmy na pomysł powitania go przez drużynę reprezentacyjną w polskich mundurach pod dowództwem propagatora historycznych „reenactments” czyli porucznika Kozła. Mieli być uzbrojeni w szable i prezentować broń na dane hasło. Problem był z obstawą secret service. Jej przedstawiciel, bardzo ostrożny i lekko zaniepokojony militarną asystą, zażądał przystania mu danych osobowych i numerów social security żołnierzy. Niestety nie wszyscy je posiadali przebywając tu na „przedłużonej wizycie”. Krakowskim targiem por. Kozioł odebrał im szable i uzbroił w długie lance, co na pewno było mniej bezpieczne, ale bardzo malownicze.

**KH:** Jaka jest Pana osobista definicja „polskiego patriotyzmu” z punktu widzenia Pana służby dyplomatycznej i jako emigranta?

**TS:** Jako obywatel dwóch krajów jest mi dana wyjątkowa możliwość by godnie i z dumą reprezentować moją Ojczyznę, Polskę, w kraju, który wybrałem na miejsce pobytu dla siebie i mojej rodziny. Myślę, że patriotyzm to codzienna służba i zaangażowanie, popularyzacja naszej kultury, obrona dobrego imienia, pamięć skąd pochodzimy i przyzwoite postępowanie w każdej sytuacji w jakiej się znajdujemy, takie współczesne „noblesse oblige”.

**KH:** Z czego jest Pan dumny jako Polak żyjący poza Polską?

**TS:** Jestem dumny, gdy mogę podróżując po

Polsce pokazywać ją moim amerykańskim gościom. Pięknie odnowione starówki w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Białymstoku, Lublinie, ale i mniejsze miasteczka i zadbane wsie, przez które przejeżdżamy w drodze do Krakowa, Wieliczki czy na Podlasie. Jestem dumny, gdy Amerykanie w czasie spotkania ze mną mówią z podziwem o Polsce i Polakach, czy to będzie Ambasador USA w Polsce czy Senator Hank Brown, który popierał wejście Polski do NATO czy Komendant Air Force Academy odślaniając pomnik bohaterskiego asa pilotów Franciszka Gabreskiego na dziedzińcu tej uczelni. Bo nie jest ważne co sami o sobie myślimy czy mówimy tylko jak nas postrzegają inni.

**KH:** Czy ma Pan wśród znanych Polaków swoich idoli, czy są sylwetki szczególnie Panu bliskie?

**TS:** Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że sylwetki wielkich Polaków widniejące na polonijnym pomniku w Parku Pułaskiego w Denver są nam wszystkim bliskie. Wydaje mi się, że to miejsce powinno być częściej przez nas odwiedzane, może należy tu urządzić piknik czy spotkanie szkolne by pokazać, że to nasze miejsce w centrum miasta. Można by tam zorganizować np. imprezę sportową. Tragiczna i bohaterska postać rtm. Witolda Pileckiego (współpracował z nim ojciec Doroty, również więziony w Oświęcimiu), czy losy Jana Karskiego, niedocenionego przez

Aliantów „kuriera z Warszawy” są bolesnymi lekcjami powojennej historii. Winniśmy też szukać wzorów wśród współczesnych rodaków, ale o to już trudniej, bo bliska perspektywa czasu nie sprzyja obiektywności w ocenie. Niewątpliwie najbardziej znanym Polakiem na świecie jest obecnie Robert Lewandowski pozostawiając „na aucie” Papieża Polaka, Donalda Tuska, Lecha Wałęsę, nie mówiąc już o kilku literackich noblistach! I przyznam się, że kibicuje Lewemu z całego serca!

**WT:** Oderwijmy się na chwilę od naszych polonijnych spraw i popatrzmy się na świat nieco szerzej. Kto według Pana powinien być największym sojusznikiem Polski; Stany Zjednoczone czy Unia Europejska? A może powinniśmy patrzeć na wschód - Rosja, Chiny?

**TS:** Nie jest rolą konsula, szczególnie honorowego ocena sytuacji geopolitycznej, to zadanie Ambasady RP a nawet MSZ. Prywatnie mogę powiedzieć, że dobra pozycja Polski w zjednoczonej Unii Europejskiej i jej współpraca z silną gospodarczo i konsekwentnie rządzoną Ameryką stanowi przeciwagę dla zakusów mocarstwowych Rosji i Chin. Nie łudźmy się, że należy nam się „specjalne” traktowanie ze względu na naszą historię, martyrologię, czy jakieś wybitne zasługi. Wielkie państwa zawsze będą traktować się na zasadzie „we first” dbając przede wszystkim o swoje interesy ekonomiczne i polityczne. Dlatego wydaje się, że sojusz z gospodarką całej Unii Europejskiej zrzeszającej 450 mln obywateli i reprezentującej łącznie GDP około 15 trylionów dolarów, niesie większą wagę niż układanie się osobno z Litwą czy Węgrami, choć bardzo lubię „bratanków” a mój teść pochodził z Litwy Wileńskiej!

**WT:** Czy Konsul Honorowy ma klawe życie? Mnie się wydaje, że urodził się Pan pod szczęśliwą gwiazdą...

**TS:** Miałem w życiu wiele szczęścia, wyrostem w kochającej się rodzinie o „przedwojennych” tradycjach i wartościach. Mimo małych zawirowań w trakcie kształcenia - straciłem 3 lata na zbędne studiowanie mechaniki na Politechnice - ukończyłem studia na SGGW w Warszawie i zostałem hodowcą w słynnej Stadninie Koni Arabskich w Janowie

ciekawe życie. Dane mi było, dzięki koniom poznać wiele osobistości od Prezydenta Reagana, po innych celebrytów: Kenny Rogers, Steven Seagal, Bo Derek, Hilary Clinton czy Rolling Stones. Jadłem lunch w tym samym pomieszczeniu co Prezydent Lech Kaczyński czy Królowa Elżbieta II, byłem gościem na 30-tych urodzinach ogiera Monarcha u Szejka Abu Dhabi. Prezentowałem polskie araby na pokazach w Polsce, Anglii, Szwecji, USA, Chile, wielokrotnie na Czempionacie Świata w Paryżu! Jednym słowem przytrafiły mi się w życiu „polskie i arabskie historie z 1000 i jednej nocy”! Nasze dorosłe dzieci: syn Marcin i córka Katarzyna są spełnieniem marzeń rodziców: inteligentni, ambitni, szczęśliwi i niezależni. Wszyscy czujemy się dobrze w obu naszych Ojczyznach i nie mamy kompleksów na tym tle, nie jesteśmy w tym sensie emigrantami, poszerzyliśmy tylko naszą przynależność narodową. Wyjeżdżając na kontrakt np. do Arabii Saudyjskiej nie bardzo by się to udało! Z jednakową radością ląduję w na Okęciu w Warszawie jak i na DIA - i tu, i tu jestem w domu - niebywałe uczucie! Nie mogę pominąć specjalnej radości jaką jest obecność w naszym życiu dwóch synów Kasi, naszych wnuków - urwisów, Sebastiana i Remika. Dodam, że ta radość zmnożyła się niebawem, jako że mój syn i synowa mają zostać rodzicami, kolejnego wnuka powitamy już niebawem! Trzymamy kiuki, bo to nie tylko rodzina, ale i Polonia się powiększy, jako że wszyscy mają polskie paszporty.

**WT:** Prawie na koniec: Jaka jest ulubiona potrawa Pana Tomasza Skotnickiego?

**TS:** Jeśli już, to własnoręcznie przyrządzony stek tatarski z polędwicy wołowej i dobrze zmrożony „sok z kartofli”, czyli wódka Luksusowa!

**WT:** Przy tej mocy wyjątkowej passy życiowej, jakie miałby Pan życzenia tudzież marzenia?

**TS:** Największą radość sprawi mi zakończenie pandemii COVID 19, zaszczepienie się większości populacji, co da nam m.in. możliwość nieograniczonych podróży. Inną sprawą jest życzenie przywrócenia porządku, zgody i wzajemnego poszanowania w naszej małej Ojczyźnie polonijnej w Denver.



Tomasz Skotnicki w swoim gabinecie urządzonym z pasją wyrobionego kolekcjonera głównie polskiej siecznej broni białej, antyków i klasycystycznego malarstwa europejskiego | Foto: Życie Kolorado

Podlaskim w czasie jej bytej już świetności. Ulubione zajęcia mogłem kontynuować w Stanach Zjednoczonych. Towarzyszyła mi we wszystkich moich przygodach i zmianach miejscach zamieszkania, Kentucky, Scottsdale AZ, Santa Barbara CA, w końcu w Kolorado, moja od ponad czterdziestu lat żona Dorota. Ona to z wyrozumiałością, a nawet czasem z entuzjazmem akceptowała moje pomysły na

**KH:** Bardzo dziękujemy za spotkanie, rozmowę i majowy spacer po pięknym sąsiedztwie. Niechaj te uniwersalne, dotyczące nas wszystkich pragnienia spełnią się jak najszybciej!



## Cel w Podróży

dokończenie ze strony 1



# Zielone Oko Samotnego Orła

BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Tak naprawdę trudno to “spotkanie” opisać słowami. Trzeba to po prostu zobaczyć.

Miejsce leży w pobliżu Parku Narodowego Gór Skalistych, blisko olbrzymiego jeziora Granby. Prowadzą tu 2 szlaki, od wschodu i od zachodu. Ambitniejszą opcją i być może dobrym pomysłem na kilkudniową wycieczkę z plecakiem po górach jest przeprawa od strony Brainard Lake i pięknego Isabelle Lake. Trzeba się tu przedrzeć od wschodu przez Pawnee Pass docierając w końcu do szlaku Cascade Creek Trail i dalej przez Crater Lake Trail do celu.

Druga, bardziej “humanitarna” droga prowadzi od jeziora Monarch Lake, mniej więcej wzdłuż potoku Cascade Creek, od początku do niemal samego końca szlakiem Cascade Creek Trail, czyli “zaledwie” 18 mil tam i z powrotem. W teorii i praktyce, wystarczy więc na jednodniową przygodę w górach.

Obie trasy na pewno nikogo nie rozczarują, choć ta krótsza, od zachodu, jest oczywiście dużo bardziej popularna. Mimo, że trzeba pokonać około 2000 stóp w różnicy wysokości, jest to jednak niemal niezauważalne na tak długim odcinku. Dopiero pod koniec szlaku robi się trochę ciężiej, ale nie ma tu wyjątkowo stromych podejść, urwisk czy niebezpiecznych klifów. W zamian jest wszystko co na dobry górski szlak przystało: góry, potoki, wodospady i epickie zakończenie. Bo jakby na to nie patrzeć długie mile wynagradza jednak wyjątkowa uroda tego szlaku.

Najpierw wita nas na dzień dobry jezioro Monarch Lake, choć często omijane jest jeszcze w niemal zupełnych ciemnościach, gdyż wiele osób, zresztą słusznie, wyrusza w drogę jeszcze długo przed wschodem słońca. Światło poranka odświeża nam powoli gęsty sosnowy las. Szlak łagodnie biegnie pod górkę, ale często łagodniejsze by dać odpocząć trochę sercu i nogom. Szumiący gdzieś w pobliżu potok, leśne ptaki i goniące się po drzewach wiewiórki akompaniują nam w tym długim spacerze przez las. Mijamy więc parę drewnianych mostków, a czasem poskakać trzeba nawet z kamienia na kamień. Tak przemierzamy kolejne połacie lasu. Niemal nie sposób nie spotkać tu przynajmniej jednego łosia. Dlatego oczy najlepiej mieć szeroko otwarte.

Po mniej więcej 3.5 milach Cascade Creek Trail łączy się z Buchanan Pass Trail, a po około 6.5 milach z wyżej wspomnianym już Pawnee Pass Trail. W pewnym momencie, drzewa zaczynają się przerzedzać i otaczają nas otwarte leśne polany oraz białe osikowe gaje. I tu spotkać można rdzennych mieszkańców tego królestwa: sarny, jelenie, a czasem nawet rudego lisa. Latem ten górski raj zasypują polne kwiaty, choć mogą tu szczególnie doskwierać złośliwe komarzyce i tłoki na szlakach. Dlatego dobrze jest, jak to zwykle w Kolorado, wyruszyć w wcześniej, bo parking zapełnia się szybko. Późną jesienią gości będzie trochę mniej, a osiki zamieniają się w “czyste złoto”, ale spędzone tu noce mogą być już trochę mniej komfortowe, bo temperatura często spada już poniżej zera. Z drugiej strony, po 15 września, nie trzeba już walczyć o pozwolenie na nocny biwak, bo ochotników też jest już dużo mniej. Zimą zaś i wczesną wiosną prawdopodobnie nie spotkamy tu żywego ducha. Może leżeć tu jednak jeszcze dużo śniegu, droga do początku szlaku będzie prawdopodobnie zamknięta, a wodospady zamrożone. Na wiosnę dodatkowym torem przeszkód będą też powalone drzewa, które nie przetrwały zimy. Tak czy owak potrzebne będą dobre buty i mapa, na której można polegać.

Rzadko kiedy na jednym szlaku spotykamy tak wiele szumiących wodospadów i kaskad. Tu jest ich przynajmniej cztery, wśród nich wy-



Szlak Cascade Creek Trail, poniżej Carter Lake | Zdjęcia: Bogusia Chochołowska-Partyka

grywa chyba Cascade Falls. Tuż za nim, szlak nabiera trochę stromości. Zanim dotrzemy jeszcze do celu, przemierzyć nam przyjdzie skalne pole wśród ogromnych głazów. Ale cel już niedaleko, bo to wreszcie tutaj, wśród prześwitujących przez drzewa surowych górskich skał, po raz pierwszy można dostrzec na tle nieba charakterystyczne kształty “Samotnego Orła”. Odtąd, ostry szpic nie znika nam już z oczu. I tak prowadzi nas samego celu. Jesteśmy na brzegu Mirror Lake. W jego zielonookiej tafli przegląda się spokojnie

wystarczyło, żeby się w tym oku zupełnie zaczarować.

Ale tak naprawdę to szlak jeszcze się tutaj nie kończy, bo około milę dalej, na zachód, leży kolejne, dużo większe jezioro, Crater Lake. Otoczone zewsząd skałami i ozdobione lodowcami, ono również nie szczędzi zapierających dech w piersiach widoków. Jezioro leży u podnóża “Samotnego Orła”. Ci, którzy przyszli tu z ambitnym planem zdobycia jego wierzchołka, to właśnie tutaj

gdy południowe słońce rozbija promienie o jeziorną taflę Crater Lake, nie sposób nie zakochać się po uszy w tym miejscu.

Lone Eagle Peak zalicza się do jednego z najbardziej odludnych, ale niezwykle fotogenicznych szczytów w Górach Skalistych. Prowadzące do niego drogi zdobywają najwyższe miejsca na listach ulubionych górskich szlaków w Kolorado. Bo jakże inaczej, kiedy bilans dnia to 18 przebytych mil, rwące potoki, złote osiki, cztery



Lone Eagle Peak. Ostry jak grot strzały szpiculec, jego wierne lustrzane odbicie w nicyzm niezamąconej wodzie, górską głusza, 360 stopni oształamających widoków to darmowa “miejscówka za milion dolarów”. I toby już

zakładają swoją bazę. Na szczyt prowadzi kilka szlaków, ale są to trasy wymagające wspinaczki technicznej i odpowiedniego sprzętu. Nie obyło się niestety bez wypadków. Mimo to ochotników by spróbować

szumiące wodospady, trzy górskie jeziora, zero niedźwiedzi, dwa tosie oraz jeden gigantyczny “zab smoka”.



# Zdrowie, ten tylko się dowie...



## Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

**W**akacyjna gorączka rozpoczęta. Dzieci, młodzież jak i my dorośli zasłużyliśmy na czas resetu, błogich dni bez patrzenia na zegarek, bez zastanawiania się: czy się wyśpię, czy zdążę na czas i czy ten ów czas będzie łaskawy w swoim wymiarze. Czerwiec to nic innego jak wymarzony od miesięcy, upragniony początek potocznie mówiąc "laby", która przekłada się na wiele płaszczyzn odpoczynku. Jedni kochają góry, inni morze, jeszcze inni spokój za zamkniętymi drzwiami swojego domu. Bez względu na to jaka będzie nasza decyzja dotycząca spędzania wakacji jestem pewna, że będzie ona wyśmienicie pyszna w kuchenne doświadczenia (niekoniecznie w waszym wykonaniu), będzie szalenie zwariowana w przygody oczywiście te dobre, kto wie, może obfita w miłość, która pojawi się gdzieś na horyzoncie lub zabierze kogoś z nas w przeszłość i pozwoli zanurzyć się w woń wspomnień z osobami, które tę przeszłość wypełniały. Żeby nie było, stawiam na 100% dobrą zabawę, cudowne wspomnienia, mnóstwo zdjęć i przede wszystkim zapas zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Moja 9-cio letnia córka, która właśnie skończyła 3-cią klasę oznajmiła mi, że ma ochotę na coś szalonego tego lata, na coś czego jeszcze nie przeżyła, czego nie dotknęła ani dłońią, ani smakiem. Głośno się zaśmiała i zaproponowała jej kolonię letnią w Polsce. Na jej buzi pojawiło się przerażenie. Kolonie: kto z nas nie był na choć jednej - ręką w górę. Kolonie to fajny czas, przyjaźnie, pierwsze zderzenie z zauróczaniem, miłością, sympatią, pierwsze dyskoteki, wycieczki, występy w grupach, czasem rywalizacja... dużo można wymieniać. Emilka niekoniecznie podłapała temat i po chwili dodała: "Mamusiu, to może zostaniemy przy naszych normalnych pomysłach, lubię, jak jest zwyczajnie".

Kochani, ja już jedną nogą jestem w Polsce, walizki już spakowane czekają na kolejną podróż. Kocham letni czas, kocham możliwość zajadania się świeżymi owocami, prosto z krzaka, z drzewa i warzywami z grządki. Uwielbiam zapach świeżych kwiatów a oczy radują się pod wpływem kolorów naszej pięknej natury. Ale zanim wylecę z naszej pięknej Ameryki postaram się zachęcić was do kuchennej przygody z zimną zupą, która przyniesie ukojenie w gorący, letni dzień. Mowa jest o chłodniku. Często spotykam się z opinią, że zupa, która jest zimna nie jest prawdziwą zupą. Tudzież, że tak jak zupy owocowe bardziej przysparzają naszą buzię o wykręt ust niż o ślinotok, który w kuchni powinien być niezbędny. Może uda mi się przekonać niejednego czytelnika, aby zły mit o chłodniku został obalony. Chłodnik litewski to mój ulubiony. Ma piękny kolor i smak oraz muszę powiedzieć, że jest równie syty i kojący uczucie gorąca w letni dzień.

### Chłodnik

1 pęczek botwinki z większymi buraczkami  
500 ml bulionu  
400 g kefiru  
400 g śmietany  
2 łyżki posiekanego szczypiorku i koperku  
2 świeże ogórki  
1 ząbek czosnku  
1 łyżeczka octu

Botwinkę myjemy, buraczki odcinamy i kroimy w drobna kostkę. Liście i łodygi kroimy na drobno. Zagotowujemy nasz bulion, dodajemy buraczki i gotujemy około 15 minut na średnim ogniu do miękkości.



Następnie wrzucamy liście na jakieś 5-8 minut. Odstawiamy z ognia i studzimy. Gdy nasza zupa jest chłodna dodajemy kefir, śmietanę, łyżkę szczypiorku i koperku oraz starty na grubych oczkach ogórek. Doprawiamy czosnkiem przyciśniętym przez praskę, solą, pieprzem i octem. Mieszamy schładzamy w lodowce. Podajemy z ugotowanymi na twardo jajkami i pozostałym startym ogórkiem, szczypiorkiem i koperkiem. Można również ugotować ziemniaki w mundurkach i jeść je jako dodatek do chłodnika.

Po tak lekkim, ale sytym obiedzie czas na deser. Co powiecie na świeży, kolorowy, pachnący i zimny wariat deseru? Mus owocowy z tapioką i listkiem mięty? Słyszcie oklaski, więc zabierajmy się do pracy.

### Budyń z tapioki

2 puszki mleka kokosowego  
1/3 szklanki drobnej tapioki  
1/4 szklanki cukru  
1 łyżeczka wanilii  
2 szklanki truskawek  
1/4 cukru  
sok z połowy cytryny

Tapiokę zalewamy mlekiem i odstawiamy na około 1 godzinę. Po upływie tego czasu dodajemy pierwszą partię cukru, wanilię i zagotowujemy. Gotujemy na małym ogniu przez 15-18 minut czyli do czasu aż ziarenka staną się przezroczyste i miękkie. W międzyczasie kroimy truskawki w ćwiartki, dodajemy cukier i sok z cytryny, gotujemy około 10 minut lub aż do momentu, gdy nasz sos zgęstnieje. Ugotowaną tapiokę przekładamy do stoiczek lub niewielkich szklaneczek (mogą być też kieliszki do wina). Na początku budyń będzie rzadki, ale nie przejmujemy się, bo tapioka z czasem zgęstnieje. Należy zostawić deser na kilka minut do wystygnięcia by lepiej stężał. Na wierzch wykładamy mus truskawkowy. Tak przygotowany deser wstawiamy do lodówki aż do całkowitego zgęstnienia. Dekorujemy listkami mięty. Podajemy zimny, prosto z lodówki. Gwarantowana letnia pycha!

Mam nadzieję, że wasze brzuszki są już najedzone, gotowe na odpoczynek. Zdrowo dla żołądka, ale i wykwintnie kolorowo dla oka. Zanim ucieknę na ponad dwa miesiące mam jeszcze dla was nowinki sklepowe. Ostatnio odkryłam w King Soopers nowe jak dla mnie tortille. Firma produkująca placuszki nazywa się SIETE. Kupiłam dwa rodzaje: jeden z maki migdałowej, drugi z maki maniokowej. Maniok to warzywo, bulwa, która rośnie w ziemi i wykorzystywana jest do uzyskiwania np. tapioki. Bardzo zdrowa mąka, naprawdę smaczna, można jej użyć do pieczenia i do łączyć z innymi mąkami.

Tortille można wykorzystać zamiast chleba do zawijanych kanapek lub można je usmażyć na głębokim oleju i wyjdą nam chipsy. Fajnie chrupiące. Ja do moich chipsów zawsze robię prosty sos ze śmietany, posiekanego szczypiorku, soli i pieprzu. Rewelacyjny do ziemniaków z grilla, z ogniska, do wszelkich sałatek czy dip do przekąsek.

Czerwiec to też bardzo ważny miesiąc dla wszystkich tatusiów. To właśnie ich święto celebrować będziemy już niebawem. Tatusiowie - na pewno niezastąpieni, zawsze na straży w razie niebezpieczeństwa, zawsze silni. Zawsze przytulą na swój męski sposób. Są głową rodziny, są potrzebni i choć czasem mało ich widać, bo pracują długie godziny to są zawsze, kiedy tego sytuacja wymaga. Dlatego pokażmy im tego dnia, że są wyjątkowi, że kochamy ich bardzo mocno i bez nich świat dziecka nie byłby taki sam a świat dorosłych byłby pusty bez towarzystwa taty. Spędźmy czas z naszymi ojcami tak by długo zapamiętali ten jakże ważny dzień. Niech żyją zawsze w dobrym zdrowiu radości i dumie z poczucia, że są kochani.

Gadu-gadu, a mój czas się kończy. Kochani czytelnicy chciałabym wam życzyć cudownego lata! Przede wszystkim zdrowego. Proszę miejcie zawsze wgląd w to co jecie, będę się powtarzała ale pytajcie kelnerów o dokładny skład waszych posiłków zamawianych w restauracji. Nie bójcie się pytać, bo jak przysłowie mówi „kto pyta, nie błądzi”. Bądźmy uważni i nie podjadamy nic na boku, bo naprawdę nie warto. Czasem jedna mała pomyłka w jadłospisie może kosztować nas poważne kłopoty rozstroju żołądka. Znam to z autopsji. Bądźmy wierni naszej diecie, bo tylko ona nas uchroni przed kłopotami i tylko na jedna jedyna nas doskonale rozumie i chroni przed niechcianymi problemami brzuszowymi i nie tylko.

Pamiętajmy o kremach z filtrami ochronnymi by słońce delikatniej nas dotykało. Pamiętajmy o rozsądnym wsiadaniu do naszych pojazdów, zawsze trzeźwi bez względu na sytuację i miejscach w których się znajdujemy. Pamiętajmy o akwenach wodnych by zgodnie z wytycznymi korzystać z tego typu rekreacji. I co jest jeszcze ważne, mimo, iż duża liczba z nas zaszczepiła się przeciw C-19 pamiętajmy o bezpieczeństwie. Jak trzeba nośmy maseczki nie róbmy problemów sobie, bo nikt inny jak tylko my sami jesteśmy za siebie odpowiedzialni. Dbajmy o siebie i o najbliższych, ale i tych którzy są nam zupełnie obcy.

Zdrowo, kolorowo, z nutką szaleństwa, z uśmiechem na buzi i z serdecznością do wszystkiego co nas otacza żegnam się z wami i życzę wam cudownych, gorących i pięknych wakacji. Jeśli ich nie macie, bo praca wam nie pozwalała, to choć starajcie się spędzać każdy wolny weekend w miejscu, które da wam radość i piękne wspomnienia. Zdrowego, smacznego lata drodzy czytelnicy, przyjaciele do usłyszenia za 2 miesiące. Dziękuję, że jesteście z nami - z naszą gazetą "Życie Kolorado".

kasiacol@gmail.com



# Oczyrna Wolnego Człowieka



## Chińska zaraza?

KRYSTIAN ŻELAZNY

**Z**apewne nieraz w życiu każdy z nas miał poczucie nawiązania kontaktu ze światem metafizycznym za sprawą pewnych przeczuć, wizji, znaków, które na późniejszym etapie życia sprawdziły się co do przysłowiowej joty? Sam doznałem tego przynajmniej parę razy. Jednak swoiste uderzenie nastąpiło całkiem niedawno. Nie mam zamiaru przypisywać sobie zdolności proroczych, wszak pewne zbiegi okoliczności są tutaj nad wyraz wymowne. Do rzeczy...

Po wielu latach wpadłem na pomysł udania się w końcu do Chin. Kraj Środka nie był mi jakiś szczególnie bliski, niemniej jako osoba żądna poznawania nowych kultur, głodna podróży uznałem, iż choć raz w życiu ojczyznę Konfucjusza warto niczym Marco Polo odwiedzić. W październiku 2019 r. rozpocząłem planowanie wycieczki. Przelot, hotel, zwiedzanie, a przy tym gromadziłem multum materiałów dotyczących tego państwa dla uzupełnienia o nim powierzchownej według mnie wiedzy. Nagle, pewnego już listopadowego wieczoru zainspirowany bogactwem chińskich przysłów i powiedzeń trafiłem na znamienne - "Obyś żył w ciekawych czasach!". Przyznam, iż mocno mi te, jak się okazało przekleństwo zapadło w pamięć. Chodziło często po głowie, weszło wręcz do podświadomości, a co znamienne, w wielu rozmowach używałem właśnie tej frazy. Zaraz po tym zaczęły się kłopoty z załatwieniem wizy i wycieczkę w końcu postanowiłem przenieść na wiosnę następnego roku... Tylko, że wtedy znaleźliśmy się właśnie w "ciekawych czasach"...

Teraz skojarzenie faktów. Listopad 2019 to prawdopodobny wyciek zmutowanego wirusa z chińskich laboratoriów w Wuhan. Wiosna 2020 to globalny upadek wolności obywatelskich. Sam na siebie, na cały świat rzuciłem przekleństwo? Wydaje się to niedorzecznym i zapewne takowym powinno pozostać. Niemniej taki zbieg zdarzeń i patrzeć od samego początku wybuchu covidowego szaleństwa spowodował, że byłem jako jeden z niewielu ogromnie skoncentrowany na obserwacji wydarzeń *stricto* związanych z Chinami, a tym samym z razu mogłem wyciągnąć sporo wniosków, w których podczas kolejnych miesięcy tylko się ugruntowałem. Co najważniejsze, nawet w marcu 2020 nie popadłem w żadną panikę.

Obecnie po *de facto* półtora roku wyrażanej nam przez władze rzeszy państw na świecie „covidiozy” zdaję sobie sprawę, iż wielu z nas jest czy to zmęczonych tematem, czy też nadal spanikowanych, bojących się o zdrowie, o życie. Niemniej jak zdaje się obserwować ciekawe czasy, a więc takie, w których dzieje się wiele złego wcale się nie skończyły. Wręcz przeciwnie. Z punktu widzenia Osoby, która ponad wszystko ceni sobie wolność, obserwuję przyspieszenie procesu zainicjowanego już wiele lat temu, który został nakreślony w książce

„Rok 1984” przez Orwella. Procesu, który ma doprowadzić do zniewolenia całych społeczeństw. Który unicestwi jednostkę, zlikwiduje własność prywatną, obrót gotówkowy, swobodę podróży. Spiskowe teorie dziejów, szarlatani... Niemniej spojrzmy tak prawdzie w oczy. Czy kiedykolwiek w dziejach ludzkość na skutek innej, naprawdę śmiertelnej zarazy utraciła tyle praw i czy zostaliśmy kiedykolwiek wcześniej poddani takiemu procesowi inwigilacji? Wspomnieć także wypada o przewodniczącym Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, Klausie Schwabie, który już w podczas trwania „pandemii” wydał książkę o znamionym tytule „Wielki Reset”. Cóż głosi ów wielce wpływowy pan? Epidemia jest mało znacząca, ale jest idealnym pretekstem do tego, aby „uszczęśliwić” ludzkość poprzez likwidację gotówki, własności i ustanowienia dochodu gwarantowanego. Reglamentacja podróży jak w modelowym państwie chińskim. Dlaczego zmuszają do „szczepień” nie przebadanymi preparatami, kiedy nigdy wcześniej żadna choroba nie stanowiła bariery do przekraczania granic, a tym bardziej do wejścia do choćby restauracji?

Wsadzili nas do klatki i obiecują ją powiększyć, jeśli będziemy się stosować do ich tresury. W Europie wprowadzają paszporty covidowe, które mają „ułatwić” nam podróżowanie (bo oczywiście wcześniejszy brak kontroli granicznych był względem tego utrudnieniem...). Bez poddania się eksperymentowi medycznemu (co jest wszak zabronione przepisami polskiej konstytucji) nie będziemy mogli przekroczyć granicy państwa (bo np. w Czeskim Cieszynie grasuje śmiertelny wirus a w Gdańsku już go nie ma...), pójdź do kina, teatru, na mecz czy w końcu do restauracji. Psychoza jaką rozsiali sprawia, że ludzie myślą, że dotychczas byli nieśmiertelni, a jedyną chorobą, która przynosi cierpienia i pomór jest covid... Nie moi drodzy, w samej Polsce *stricto* z powodu tego nobilitowanego wirusa zmarło w tamtym roku 5,5 tys. populacji z ogółu ponad 470 tys. zgonów, czyli 0,015% obywateli, gdzie aż 70 tys. to ofiary lockdownu (brak diagnostyki nowotworowej, zdjecie planowanych operacji i zabiegów, idiotyzm teleporad, przez co sam straciłem parę osób w rodzinie, a nie z powodu covidu)!!! Jak ktoś zna historię to wie, że tylko dżuma w połowie XIV wieku pozbawiła życia aż



Oczywiście wirus jest i powoduje niekiedy śmierć... i nie tylko w przypadkach powiązań z innymi chorobami współistniejącymi. Niemniej czy nasza umiejętność abstrakcyjnego myślenia nie pozwala nam już na spojrzenie szerzej i uświadomienia sobie, iż obecnie to co nas spotyka można nazwać kuracją, która gorsza jest od samej choroby? Bezsensowne z racjonalnego punktu widzenia lockdowny, które na przykładzie Florydy widać, że nic nie dają. Maski jako symbol poddaństwa, bo kraje je narzucające miały jeszcze większe fale zakażeń. Teraz preparaty, które są ciągle w trakcie badań klinicznych, po których przyjęciu ludzie nie tylko chorują, ale i umierają (ponad 4 tys. zgonów poszczepiennych w samych Stanach Zjednoczonych), a zwane powszechnie szczepionkami mają przynieść nam wolność... Nie widzicie jeszcze tutaj haczyka?

40% populacji Europy!!! Zatem gdzie tu skala problemu?

Jako wolnościowiec z przekonania nie mam zamiaru nikomu nie nawet próbować narzucić. Szczepień, noszenia masek (nawet podwójnej), unikania znajomych i rodziny czy zamknięcia się w szklanej klatce. Temat tutaj poruszony jest niezwykle szeroki i wymagający opisu w ramach grubej książki, a nie kilku akapitów na stronicy gazety. Chciałbym jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na liczne absurdy, na proces postępującego zniewolenia i zaapelować o czujność. Zanim podejmiecie decyzję o ew. przyjęciu nieprzebadanego preparatu szczepionkowego dobrze jakbyście się zastanowili, czy nie warto choć poczekać, wszak żadna z innych szczepionek w historii nie powodowała tylu powikłań i zgonów jak implikowane nam przeciwko covidowi. Dlaczego nie ma nacisku

na wynalezienie leku? Czy można wymyślić skuteczną szczepionkę na chorobę sezonową, która podlega stałym mutacjom? Wielu naukowców neguje maski, lockdowny, czy owe szczepienia. Dlaczego massmedia, rządy ich zagłuszają? Czy nie jest to znamienne, że dopuszczalna jest jak w systemie totalitarnym tylko jedna, właściwa narracja? Czy niektórzy z nas jeszcze komunę pamiętają?

Zbliżają się wakacje, czas wyjazdów. Wiem, że niektórych kusi łatwiejsze podróżowanie po przyjęciu preparatu. Niemniej czy poświęcenie jednych egzotycznych wakacji w imię walki o zachowanie wolności jest czymś strasznym (możemy udać się do wolnego od restrykcji Teksasu, Florydy, czy Dakoty Południowej, a nawet Meksyku, Kostaryki czy Dominikany, gdzie nie ma obowiązkowych żadnych testów czy kwarantanny)? Jeśli będziemy godzić się na tresurę władz, które jak praktyka uczy dążą do coraz większego zniewolenia i kontroli społeczeństwa, w końcu nie będziemy w stanie niczego już uratować. Nawet jakby choroba była prawdziwą zarazą, która dziesiątkowałaby naszą populację nie można dla zachowania pozornego bezpieczeństwa oddawać swoich praw i wolności. A zwłaszcza teraz, kiedy choćby na przykładzie Szeszeli, których 70% populacji zostało już całkowicie wyszczepiona, a przeżywają właśnie największą falę covidu od

początku „pandemii”!!!

Bądźmy racjonalni, żyjmy normalnie, chrońmy nasze rodziny, naszą własność, naszą wolność. Obecnie nie koronawirus, którego odmian jest pełno (zdiagnozowano je już kilkadziesiąt lat temu) stanowi prawdziwe zagrożenie, a pazerność władz z Waszyngtonu, Brukseli, Warszawy... Kiedyś nasi przodkowie śpiewali, że „lepiej byśmy wolni umierali, niżby klęcząc mielibyśmy nadal żyć”. W naszej nowej ojczyźnie z kolei Ojciec Założyciel Stanów Zjednoczonych, wielki Benjamin Franklin niemal 250 lat temu wypowiedział słynne słowa: **“Ludzie, którzy dla tymczasowego bezpieczeństwa rezygnują z podstawowej wolności, nie zasługują ani na bezpieczeństwo, ani na wolność”**. Niech staną się one nam prawdziwym drogowskazem w tych czasach. Zdrowia życzę Wam Wolni Ludzie! Amen.



## Wygraj z cukrzycą



# Suplementy diety: Jak uniknąć kupowania fikcji

RAFAŁ NEJMAN

**R**ynek przeróżnych suplementów i odżywek pękawszwach. Żyjąc z chorobą przewlekłą, niezależnie czy to jest cukrzyca typu 2 czy inne „uszkodzenie zdrowia” bardzo chcielibyśmy znaleźć coś, co rozwiąże nasze problemy szybko i bez wysiłku. Im bardziej szukamy, tym bardziej nadziewamy się na różnego rodzaju oszustwa, uogólnienia lub świadome nadinterpretacje producentów, którzy chcą sprzedać nam swoje specyfiki przypisując im jednocześnie nadprzyrodzone zdolności. Przecież to tylko pieniądze, więc kto z nas przynajmniej raz nie kupił herbatki w cenie 10 galonów paliwa lub tabletek, których skład jest znany wyłącznie temu, który je stworzył. O ile nie są to środki, które mogą znacząco pogorszyć nasz stan zdrowia to jedynym cierpieniem jest utrata pieniędzy. Podatek od złudzeń. Z drugiej zaś strony nikt nie powiedział, że mamy być specjalistami i ekspertami w zakresie oceny czy coś jest zwykłym fraudem czy może faktycznie przełomowym środkiem mogącym pomóc.

Warto nadmienić, że w dzisiejszych czasach nie tylko suplementy i tajne substancje to środki, które skłaniają nas do płacenia podatku od złudzeń. Dzieje się tak, również z publikacjami, książkami, które oferują ekspresowe wyleczenie bez większej analizy i indywidualnego podejścia. Rekordowo absurdalne tytuły potrafią prześcigać się terminami. Istnieje książka, która usuwa cukrzycę w 21 dni i należało się spodziewać, że powstanie kolejna, która to robi w 14 dni a nawet w 7. Logika podpowiada, że tam najprawdopodobniej nic wartościowego nie ma, ale skala i zakres działania i tak powoduje, że jest to ogromnie dochodowy biznes, biznes, w którym to chory płaci za złudzenia.

Producenci prześcigają się w opisach i obietnicach, z których wynika, że właściwie wystarczy kupić produkt i cukrzyca nie ma. Oczywiście zdecydowana większość tych produktów, im bardziej strojona dla „cukrzyka” tym bardziej okłamana i nastawiona na wydobycie pieniędzy. Najciekawsze jest to, że my chorzy kupujemy te produkty, pomimo że wiemy, że to nie załatwi problemu choroby. Mamy skłonność doszukiwać się niestworzonych właściwości w tych preparatach i łatwo wierzymy różnym internetowym „cudotwórcom”. Moim zdaniem wystarczy trochę poznać procesy, które tworzą cukrzycę, czy też ją rozwijają i to już pozwoli nam swobodnie odróżnić zwykłe kłamstwa i próby wyciągnięcia pieniędzy.

Jak odróżnić preparaty faktycznie wspierające zdrowie od prób oszukania i wyludzenia pieniędzy? Poniższy wykaz pozwoli Ci mniej ulegać bzdurom lub sprytnym próbom nadinterpretacji i bardziej skupić się na płaszczyznach, na które masz wpływ.

**Slogany reklamowe, które już z założenia mówią, że produkt najprawdopodobniej jest nastawiony tylko i wyłącznie na zysk, np.: „Produkt obniża glukozę”.**

Analiza tutaj jest prosta: Jeśli często mimo leczenia glukoza jest poza normą to znaczy, że oporność insulinowa jest wysoka. Oporność rozwija cukrzycę (w większości przypadków) a ta z kolei wynika z nadwagi, która przebiega w zespole metabolicznym. Tylko usunięcie zespołu metabolicznego, bardzo poważna zmiana wagi daje szansę na zmniejszenie oporności insulinowej. Leki oczywiście są

**“Wyleczysz cukrzycę”:** Jakiś (pewnie nieistniejący) tybetański uczonec wyleczył już tysiące ludzi. Piszę z przymrużeniem oka, ale nie brakuje takich wspaniałości.

W takich przypadkach, często suplement jest o wiele droższy. Strona internetowa, na której go kupujemy nie jest w domenie kraju, w którym mieszkamy, płacimy przez

spożywcą, która może uzupełniać dietę. Bezpośrednie działanie przypisujemy lekom, leki też zawierają substancje wpływające na stan zdrowia i bezpośrednio oddziałujące na organizm. Tak więc jeśli opis na opakowaniu mówi coś o bezpośrednim działaniu na chorobę to już wiesz...

Bez tego będziesz chorował mocniej, to jest niezbędne i żadnemu choremu nie wolno pomijać akurat tego produktu. „Lekarz” w reklamie mówi, że to jest najlepsze. Jakiś pan w Internecie opisuje produkt jako niesamowity. W tym wypadku najczęściej mówimy o produktach, w których złożono kilka witamin, minerałów a cena urosła dużo bardziej. Zawsze warto przeanalizować czy zakup, witamin, minerałów osobno i bez szumnych opisów nie wyjdzie najtaniej. W efekcie najczęściej okazuje się że z ceny ponad 50USD robi nam się około 10USD.

### Wybierając pamiętaj:

- Suplement nie będzie potężniejszy niż lek. Brutalne jest to, że w cukrzyca typu 2 najpotężniejsza będzie zawsze dieta. Leki mają status leczenia objawowego a suplementy jakieś mikro pomocy w zakresie wspomagania naszego organizmu.
- Twój skład ciała mówi o tym jaka jest oporność i zmniejszenie jej jest możliwe tylko dietą, pomimo że wszyscy chcielibyśmy, żeby była tabletką, która to szybko załatwi.
- Jeśli wspomagasz się witaminami i minerałami sprawdzaj czy nie jest tak, że można je kupić dużo taniej tylko w mniej ciekawym opakowaniu (nie płac za karton i filmy reklamowe).
- Nie kupuj produktów nie dopuszczonych do sprzedaży. To nie jest cud tylko oszustwo. Zawsze możesz sprawdzić na stronie FDA czy dany produkt istnieje na naszym rynku.
- Agresja internetowa, która oskarża przemysł farmaceutyczny zawsze jest autorstwa ludzi, którzy sprzedają swoje suplementy. Sprytne - prawda?
- Nie ma skrótów, ale i tak będziemy ich szukać. Potęga diety uzupełnionej lekami potrafi zdziałać cuda. Dieta jednak jest na tyle skomplikowanym procesem, że stosowanie ogólnych zaleceń, o których czytasz w Internecie najprawdopodobniej nic nie zmieni.

### Zapraszam do kontaktu:

- [rafalnejman@gmail.com](mailto:rafalnejman@gmail.com)
- Whatapp: +48510184222
- [www.wygralemzucukrzyca.pl](http://www.wygralemzucukrzyca.pl)
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>



równie istotne, ale czy nie jest tak, że często mamy glukozę ponad normą pomimo leków? Tutaj zadaję sobie pytanie jakież to cudowny proces wykonuje suplement, że jest potężniejszy niż odpowiednia utrata wagi i leki?

Tutaj należy wiedzieć o bardzo ważnej rzeczy. Szukamy cudownych składników w suplementach, ale nie wiemy, że zostają one dopuszczone do sprzedaży tylko wtedy, kiedy ich skład, są dopuszczone do sprzedaży w danym kraju czy stanie. Już między Europą kontynentalną a Wielką Brytanią i USA istnieją wielkie różnice dot. tego jest dozwolone. Tak więc w składzie suplementów znajdziecie właściwie tylko to co jest dopuszczone jako suplement, czyli witaminy, minerały, zioła i podobne preparaty.

serwis, którego nie znamy. Wynik jest zawsze taki sam. Mentor, który nam to sprzedał zarabia a my polykamy tabletkę z... hmmm... jak jest tam zielona herbata to będzie sukces. Tutaj znowu wracamy do momentu, w którym powinniśmy sobie wyobrazić jak złożonym procesem zaburzeń jest cukrzyca typu 2. Warto też pamiętać o tym, że istnieje coś takiego jak bariera między układem trawiennym a krwią. To oznacza, że organizm będzie robił wszystko, żeby do krwi nie przedostało się nic czego on nie zna. Tak więc nawet jeśli ten cud był w kapsułce to z dużym prawdopodobieństwem trafi do toalety. Warto pamiętać o tym jaka jest różnica między lekiem a suplementem. Otóż suplement jest substancją, która nie działa bezpośrednio na organizm. Co ważniejsze: suplement jest substancją



## Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



# Agnieszka Mrozińska

KASIA SUSKI

**15** kwietnia 2021 roku, godzina 13:45, niby zwykły dzień choć dla mnie bardzo wyjątkowy. Odbieram telefon i z drugiej strony słuchawki słyszę znajomy głos... znacie go z wielu seriali telewizyjnych, ale i z imponującej ilości dubbingów. O kim mowa? Potrzymam was ciut w niepewności...

Kiedy tylko dotarła do Ameryki telewizja polska jesteśmy zakochani, zafascynowani i czasem nawet uzależnieni od ekranów naszych telewizorów. Postaci wielu aktorów znamy tylko i wyłącznie z ich ról, z wydarzeń, w których brali udział. Jestem pewna, że mój gość, moja czerwona bohaterka przypadnie wam do gustu i że zainteresowaniem przeczytacie nasz wspólny wywiad.

Dlaczego akurat ją wybrałam do czerwcowego wydania? Dlatego, że w czerwcu zaczyna się astronomiczne lato i właśnie z tą porą roku ona kojarzy mi się najbardziej. Po pierwsze koloryt jej osobowości, po drugie w życiu prywatnym; jej szczerzy, delikatny i bardzo zaraźliwy uśmiech i po trzecie co może zabrzmieć śmiesznie, to reklama płyty do prania "Surf". Jeśli ją widzieliście to sami stwierdzicie, że jej atrakcyjność jest niczym innym jak letnią przygodą i zachęceniem do przyjęcia w nasze progi tej pory roku. A więc jak? Zaczynamy?

Mariola - w "Barwach Szczęścia", Sonia - "Na Wspólnej", Ania - "Na dobre i na złe", Apolonia w "Niani", Maryśka z "Łowców Cieni" ... tak, tak, to wszystko kryje się pod delikatną, roześmianą, piękną, młodą i bardzo utalentowaną postacią Agnieszki Mrozińskiej.

Gdy napisałam do Agnieszki zapytaniem czy udzieli mi wywiadu nie musiałam długo czekać na jej odpowiedź, zajęło jej to zaledwie 12 minut. Przeszczęśliwa nie mogłam się doczekać naszej wspólnej rozmowy. Agnieszka pochodzi z Zawiercia, urodziła się w 1989 roku i jak mi powiedziała od urodzenia wiedziała, że zostanie aktorką. Wspominała, że często stawiała na krześle przed rodziną i recytowała wiersze, śpiewała piosenki. Zawsze brała udział we wszystkich występach szkolnych. Już w liceum zaczęła pracę w teatrze co pozwoliło jej zdobyć duże doświadczenie na scenie. Podczas pracy w Teatrze Muzycznym „Roma” nie miała wiele wolnego czasu. Z uśmiechem zaznaczyła, że miała wolne poniedziałki, ale tak naprawdę te poniedziałki były przeznaczone do udzielania swego głosu do niezliczonej ilości dubbingów i do nauki ról teatralnych. Agnieszka zaznaczyła, że jednak nigdy nie chciała zostać aktorką teatralną a zawsze marzyła o filmie. Zajęło jej 11 lat by dostać się do telewizji, zaistnieć w znanych i popularnych filmach i serialach.

Agnieszka ma trzy ogromne pasje: aktorstwo, taniec i śpiew. Wszystkie trzy może realizować w swojej pracy zawodowej. Jedną z ulubionych ról jest Joanna Galewicz, którą zagrała w spektaklu teatralnym "Miłosna pułapka" opartym na prawdziwych wydarzeniach o porwaniu Adrianny Biedrzyńskiej. "Świetna postać choć po części dramatyczna, pokazująca życie aktorki od strony zawodowej jak i tej prywatnej". Agnieszka zaznaczyła, że w dużym stopniu utożsamia się z graną przez siebie postacią, obie mają te same poglądy

na wiele spraw dotyczących pracy i życia. W anszej rozmowie dowiedziałam się sporo o tej sztuce i mam nadzieję, że w najbliższych miesiącach będąc z Polsce i uda mi się ją zobaczyć.

Drugą, bardzo bliźniaczą rolę jest Mariola, którą grała w "Barwach Szczęścia". Agnieszka przyznała się z radością, że ta postać jest prawie jej odbiciem lustrzanym ponieważ jest tak samo szalona i wesoła jak Mariola. Agnieszka angażuje się w pomoc innym, bierze udział w wielu akcjach charytatywnych. Obydwie panie mają milion pomysłów na minutę. Postać,

jej odpowiedź, niesamowicie szczerze i mądre słowa. Choć z drugiej strony pomyślałam sobie, że wielu z nas obserwatorów czy fanów Agnieszki Mrozińskiej mogłoby powiedzieć, że jest bardzo, ale to bardzo podobna do nieżyjącej już Ani Przybylskiej. Jej głos, uroda, charakter, zachowanie, uśmiech naprawdę do złudzenia przypominają Marylkę z serialu „Złotopolscy”. I wiecie co? Niewiele pomyliliśmy się. Agnieszka opowiedziała mi historię, kiedy to będąc dzieckiem w wieku 5-6 lat chodziła z babcią do pracy i każdy powtarzał to samo: „o mała Przybylska przyszła, te usteczka, ten nosek, ten zachrypnięty nieco głos”. Do dziś

i która smakuje każdemu w moim domu to zalewajka. Zupa ze śląska czyli żurek; mięso, ziemniaczki, kielbaska. Absolutny hit w moim wykonaniu. Co najmniej dwa razy w miesiącu ją gotuję i szczerze zapraszam Cię na przetestowanie mojej zalewajki. Spróbujesz spaghetti, ale moja zupa Cię oczaruje - obiecuje!”

Zaproszenie do domu Agnieszki bardzo przyjemnie mnie zaskoczyło. Kto wie, możliwe, że tego lata damy radę spotkać się i może nawet wymienić się daniami... Zalewajka za jakieś dobre burrito w moim wykonaniu? To byłaby fajna przygoda, super doświadczenie i przepiękne wspomnienia, myślę dla obu stron. Dziękuję Agnieszko za zaproszenie!

Czas wolny... co robicie jak lubicie spędzać czas jako rodzina? "Rowery to nasze ulubione środki transportu. Kochamy wycieczki rowerowe, lubimy rywalizację kto pierwszy dojedzie do jakiegoś punktu, czemu zawsze towarzyszy świetna zabawa, radość i dużo śmiechu (po raz setny słyszę śmiech Agnieszki). Gry planszowe! Kochamy gry planszowe, uwielbiamy spędzać czas w taki sposób. Naszą ulubioną ostatnimi czasy jest gra „Milionerzy”. Świetna kombinacja zabawy z nauką. Mamy przy tym masę śmiechu! Taka świetna historia, to jazda taksówką i gra w „Milionerów” na telefonicznej aplikacji. W grę włączył się nawet sam pan taksówkarz. Wciąża, angażuje każdego i to jest bardzo fajne. Mega zabawa, dowiadujemy się fajnych rzeczy - niby gra, ale pod jej przykrywką jest dużo mądrości. Bardzo lubię bawić się z moją córką zabawkami - laleczki, klocki cokolwiek - byle razem. Ponad to uwielbiam się opalać, mogę godzinami leżeć na stołcu i żeby ściągnąć mnie do cienia trzeba złapać za nogi i mocno ciągnąć, bo innej opcji nie ma”.

Agnieszka opowiadała mi, że ma przyjaciół w Stanach, między innymi w Kalifornii. Z rodziną chcieliby bardzo odwiedzić USA i mają nadzieję jak tylko pandemia zakończy się lub ustanie w zdrowym mieście to spełnią swoje plany. Kolorado jest również na liście jej podróżniczych planów. Jak powiedziała: „Najchętniej przyjechałabym do was, usiadła z wami i osobiście poopowiadała o sobie, o tym co robię, byłoby cudownie”.

Przekaz od Agnieszki dla Was Czytelnicy: „Bądźcie zdrowi, piękni i szczęśliwi. Pamiętajcie, że Polska zawsze stoi dla was otworem. W każdej chwili możecie wrócić, aczkolwiek to, co najważniejsze to żebyście byli szczęśliwi tam, gdzie jesteście. Cudownie, że moje role są także przez was zauważane i doceniane. I tak naprawdę dzięki wam mogę kontynuować moją pracę, bo chcecie nas oglądać! Dzięki wam mogę grać, nadal rozwijać się i starać się by kolejne moje role były dobre i zapamiętane. Bardzo dziękuję, pozdrawiam serdecznie!”

To był świetnie spędzony czas, lekki jak wiosna, ciekawy w informacje i wypelniony ciepłem, uśmiechem i radością z obu stron. Dziękuję Agnieszko za Twój czas, który nam poświęciłaś. Jesteś niczym słońce na niebie, które zachęca swym ciepłem do kochania Ciebie taką jaką jesteś.

kasiacol@gmail.com



Agnieszka Mrozińska z córką Nadią

która jest daleka od osobowości aktorki to wcielenie Soni w serialu "Na Wspólnej", choć przyznaje, że interesująca do zagrania jako zły charakter.

„Łowcy cieni to była niesamowita przygoda... świetne doświadczenie i niezapomniane chwile. Nie było lekko, 12 a nawet 16 godzin pracy, która dawała dużą niemoc i wyczerpanie, ale mimo wszystko grana przeze mnie Maryśka jest bardzo ciepło wspomniana. Co prawda to był tylko jeden sezon, ale warto było poświęcić swój czas dla tej produkcji”.

Głos Agnieszki znany jest również w produkcji dubbingowej. Może kojarzyć się dzieciom z wielu bajek; m.in. „Sekretne życie zwierzątek”, „Hotel Transylwania”, „Samoloty”, a dorosłym z filmów „Rodzina od zaraz” czy „Bunt Fm”.

Zapytałam Agnieszkę o jej wymarzoną rolę: „Kasiu jest taka jedna rola, która śni mi się po nocach, ale nie zdradzę Ci tej tajemnicy, bo boję się, że jak będę o niej głośno mówiła to nigdy się nie spełni”. Bardzo zaimponowała mi

Agnieszka wchodząc na plan zdjęciowy w pracy porównywana jest do Ani Przybylskiej. Moim zdaniem Agnieszka byłaby świetną odtwórczynią biograficznej roli o Ani Przybylskiej.

Czas mijają, na zegarku było już grubo po 15-tej (w Polsce po 22-iej) a my we dwie nadal rozmawialiśmy chichrając się niczym koleżanki ze szkolnej ławki. Niesamowita bezpośredniość mojej rozmówczyni sprawiała, że czytałam się jak ją znam od dawna. Nie byłabym sobą nie pytając o kuchnię. „Kasiu, zaskoczę Cię, ale ja nie jestem osobą, spełnia się przy gotowaniu, nie stoję w kuchni i nie umiem wymyślić tysiąca potraw! (wszystko oczywiście w towarzystwie głośnego śmiechu). Aczkolwiek dzięki pandemii chyba więcej umiem przyrządzić niż jeszcze rok temu. Jakoś nigdy nie przepadałam za gotowaniem, nie miałam na to czasu. Mój mąż Alex gotuje świetnie, jego popisowe danie to spaghetti, które jest najlepsze na świecie i razem z naszą córką Nadią zajadamy się tą potrawą za każdym razem, kiedy tylko pojawi się na stole. Moja ulubiona potrawa, którą umiem wyczarować



## Niektórzy lubią historię...



# W kawiarence „Sułtan” cz.2

HANNA CZERNIK

**W**szystko, co ludzkie, ewoluje, zmienia się, przeobraża. Nie tylko co ludzkie. Natura sama przekształca się nieustannie, dopasowuje do zmieniających się warunków. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki, twierdził Heraklit. Ona bez przerwy płynie, jeśli wejdiesz po raz drugi, już nie jest ta sama. A nawet gdyby była, my zmieniliśmy się w tym czasie i inaczej ją odczuwamy. Więcej, można powiedzieć, że tylko zmieniając się pozostajemy prawdziwi...

Kawiarnie nie mogły oprzeć się temu wszechobecnemu prawu i ono kształtowało ich funkcję, ich menu, ich społeczną rolę. Rewolucja powoli odchodziła z kawiarni, choć we Francji trzymała się najdłużej, bo też Francuzi rewolucję mają, wydaje się, we krwi - od gilotyny po barykady - i przez cały wiek XIX co i rusz one wybuchały: lipcowa 1830, lutowa 1848, Komuna Paryska na wiosnę 1871 roku. Jeszcze w czasie wojny algierskiej, w latach 50 tych ubiegłego wieku, przeciwnicy polityki De Gaulle'a, wypadli z kawiarni w dzielnicy Saint-Germain-des-Prés wyrwijąc kamienie z bruku ulic i ciskając je przez jeżdżące eleganckie samochody.

Niemniej jednak kawiarnie coraz częściej stawały się wylęgarnią rewolucji innego rodzaju - obyczajowej, artystycznej, literackiej, a nawet ekonomicznej. Właśnie ten ostatni aspekt najwyraźniej widać w krajach anglosaskich. Od początku ich rola wiązała się tam w dużej mierze z prowadzeniem biznesu i tak jedna z pierwszych na zachodnim kontynencie, o znamiennej nazwie i takiejże lokalizacji: *Merchant's Coffee House*, otworzona w 1780 roku przy Wall Street w Nowym Jorku, przekształciła się w siedzibę banku i nowojorskiej Izby Handlowej, podobnie jak londyńska *Jonathan's Coffee House* stała się zaczątkiem słynnej London Stock Exchange. W Anglii klientela kawiarni, skupiających zwykle ludzi o podobnych zainteresowaniach czy politycznych poglądach - Tories lub Whigs, maklerów i kupców, naukowców i filozofów, księgarzy i literatów - powoli przenosiła się do klubów, które przejęły ich rolę i w połowie XIX stulecia zdominowały towarzyską scenę, tracąc jednak egalitarny charakter 'penny universities', jak je nazywano w poprzednich stuleciach. W Stanach, mimo iż pierwszą kawiarnię otworzono w Bostonie już w 1676 roku, całe sto lat przed uzyskaniem przez kolonie niepodległości i wcześniej niż w większości krajów europejskich, moda się nie przyjęła i nie poszła lawiną, jak w Londynie czy Paryżu. Kawa długo ustępowała w popularności herbacie, mimo krótkiego nad nią zwycięstwa w okresie Boston Tea Party, kiedy Synowie Wolności, organizacji pod przywództwem Samuela Adamsa - teraz jego podobiznę widzimy najczęściej na opakowaniach piwa - wdarli się na pokłady trzech statków należących do brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej i wyrzucili za burtę cały ładunek herbaty zwolnionej przez Koronę ze opłat celnych i miejscowego opodatkowania. Ówczesni Amerykanie powoli przyzwyczajali się do kawy, ale na ślady większej obecności instytucji kawiarni w Stanach trzeba czekać XX wieku, a i tak nigdy nie zyskała ona europejskiej popularności i roli. W wielkich miastach miała swoje nisze, oczywiście, przede wszystkim w nowojorskich dzielnicach Little Italy i Greenwood Village, bostońskiej North End czy North Beach w San Francisco. Od potowy ubiegłego stulecia stawały się one okazjonalnie miejscami rozrywki i tzw. *American folk music revival* z nimi się wiąże. Kawiarnie Greenwich Village, a potem North Beach stały się też miejscem spotkań pokolenia beatników, którego najbardziej znanym współtwórcą jest Jack Kerouac, z najśłynniejszą powieścią *On the Road* i sztuka teatralną zatytułowaną, nomen omen, *Beat Generation*... Intensywnie polityczna atmosfera lat 60 też nie mogła

ominąć enklaw kawiarni i takie sławy późniejszych lat, jak Joan Baez czy noblista Bob Dylan, zaczęli swoje kariery w nich śpiewając... A piosenkarz bluesa Samuel John „Lightnin'” Hopkins optakiwał zaniedbywanie się 'jego kobiety' w domowych obowiązkach z powodu jej przesadnego przywiązania do kawiarnianych nawyków w piosence, zatytułowanej znamienne: *Coffee House Blues*:

składane przez wiernych wasali. Jean-Paul Sartre królował w słynnej *Café de Flore* przy Boulevard Saint-Germain zawsze otoczony wianuszkami zmieniających się dworaków. Apollinaire, natomiast, jako młody człowiek (nigdy z młodości nie wyszedł, zmarł w wieku 38 lat...) miał zwyczaj jeść lunch w *La palette* i udawać się na kawę do *de Flore*, ale nigdy nie opuszczał wtorkowych wieczorów poetyckich Paula Forta w *Closerie des Lilas*, w której

provincialnym miastem. Niewiele bliźniaków zostało z dawnej stolicy Jagiellonów, nawet w Galicji został on zdeponowany przez dynamiczny Lwów. Tadeusz Żeleński - Boy porównywał ówczesny Kraków do lewego brzegu Paryża: *to był lewy brzeg, wcale imponujący; nie powstydziliby się go żadna stolica. Ale na tym był koniec: gdy na prawym brzegu Sekwany huczy cały nowoczesny, bogaty, ludny, modny Paryż, na prawym brzegu Wisły były tylko - Dębniaki...!* Właśnie w tym zatęchłym wówczas w swoim konserwatyzmie Krakowie powstał pierwszy polski kabaret literacki w cukierni Apolinarego Jana Michalika, zwanej popularnie Jamą Michalikową. Z niego to rozległ się w październiku 1905 roku i poniósł po Polsce pierwszy wielki wybuch śmiechu.



Edward Hopper, *Nocne marki*, 1942 rok

*Mama got mad at papa ,cause he didn't bring no coffee home  
Mama got mad at papa ,cause he didn't bring no coffee home*

Niemniej jednak w USA kawiarnie nigdy europejskiego (czy argentyńskiego) znaczenia i popularności nie zyskały, aż do czasów wszechobecnego sieci, przede wszystkim Starbucks, ale choć można tam napić się dobrej kawy, jakież to porównanie! Może najbardziej wyraziście odczuwamy różnicę między europejską gwarną, twórczą, łączącą ludzi kawiarnią a jej amerykańskim odpowiednikiem patrząc na obrazy tego wielkiego portrecisty amerykańskiej samotności, Edwarda Hoppera.

Tymczasem w Europie kawiarnie kontynuując dawne tradycje zyskiwały też nowe znaczenie i nową rolę. Emil Zola pisał swój słynny, poruszający list otwarty *J'accuse* - oskarżenie francuskiego rządu o fabrykację faktów w głośnej sprawie Dreyfusa, ostatnio sportretowanej w świetnym filmie Romana Polańskiego *Oficer i szpieg* - przy stoliku paryskiej kawiarni *Durand*. Nazajutrz, 13 stycznia 1898 roku, *L'Aurore* opublikowała artykuł i prezentowała go, gdzie? W kawiarniach, oczywiście, w których wykładano codzienną prasę do użytku klientów. Bo mimo rozwoju mediów prasowych kawiarnie ciągle były w Europie miejscem, gdzie przychodzono nie tylko dla filiżanki dobrej kawy, ciastka, a później i innej przekąski z winem. Zbierano się tam po nowinki, po wiadomości, na dyskusje, rozmowy, wymianę opinii. Intelktualności, aspirujący do uznania artyści, poeci, politycy znajdowali w kawiarniach słuchaczy, rozmówców, patronów, przyjaciół... Mogłeś nie znać czyjś adres zamieszkania, ale zawsze było wiadomo, w której kawiarni można tę osobę spotkać. Łatwiej, głosili niektórzy, zmienić swoją religię, niż swoją kawiarnię! Dla wielu była więc ona swojego rodzaju świątynią, gdzie obowiązywał specyficzny rytuał, a rozmaici intelektualni bogowie swoich czasów przyjmowali hołdy

też Ernest Hemingway napisał opowiadanie *Rzeka dwóch serc*... Impresjonizm, wg Rogera Shattucka, był "pierwszym malarskim nurtem całkowicie zorganizowanym w kawiarniach" - takich jak *Café Guerbois*, czy później *Café de la Nouvelle Athènes* przy placu Pigalle. Ruch dadaistów w kawiarniach Zurychu... Do dziś w wielu starych lokalach można znaleźć popiersia, głowy i inne rzeźby czy obrazy przedstawiające sławnych bywalców dumnie eksponowane przez właścicieli. I ciekawe, że amerykańscy twórcy upamiętnieni są nierzadko właśnie w kawiarniach Paryża czy, jak Hemingway, również Madrytu, w których jako tzw. expats bywali, szczególnie w latach 20 i 30 dwudziestego wieku. Po I wojnie światowej w Paryżu mieszkali więcej Amerykanów niż w jakimkolwiek innym europejskim mieście. Intelktualna elita "straconego pokolenia" - Hemingway, Zelta i F. Scott Fitzgerald, Ezra Pound, czy John Dos Passos - brylowała w słynnym salonie artystycznym Gertrudy Stein, która wolała taką wersję spotkań, bo "w *café* wielu do końca wykładu czy recytacji nie wysiedzi..." W *Folies Bergere* tańczyła Josephine Baker. I oczywiście wszyscy oni odwiedzali paryskie kawiarnie. Pokazał to między innymi nie tak dawno Woody Allen w swojej fantazyjnej komedii *Midnight in Paris*.

### A w Polsce?

O słynnych kawiarniach i ich jeszcze sławniejszych bywalcach można mówić nieskończenie, co oczywiście daleko wykracza poza możliwości i ramy tego artykułu. Kamerę wspomnień zatrzymujemy więc tylko na niektórych kadrach. I spieszymy z nią do Polski, bo w niej też dużo i bardzo ciekawie się działo.

Kawiarnie, nierzadko nazywane ze swojską cukierniami, zyskiwały szybko na popularności przez cały wiek dziewiętnasty i w połowie tego stulecia Warszawa, Lwów czy Gdańsk liczyły już sobie po dwusetkę lokali. Kraków o wiele mniej, choć nigdy nie abdykował on ze swej stołecznej roli, był wówczas małym

Zaczęło się od braci malarskiej, bo Akademia Sztuk Pięknych mieściła się zaraz za Bramą Floriańską, o może 300 m od tej kawiarni przy ulicy Floriańskiej 45:

*Miał se Michalik cukiernię,  
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,  
Kawusia, ciastka i pączki,  
Zapłata z rączki do rączki. (...)  
W pobliżu świątynia stała sztuka,  
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,  
Malarze lokal obsiedli,  
Iżby w nim pili i jedli.  
Dziwi się wszystko w tej budzie,  
Cóż tu się schodzą za ludzie!  
Chłop w chłopa dziki, kosmaty,  
A portki na nim na raty...  
(Boy, Słówka)*

Michalik, poczciwy i przedsiębiorczy mieszczuch, początkowo z niechęcią patrzył na tę - w jego oczach - hałastrę artystyczną, która opanowała jego kawiarnię. Kiedy Stanisław Wyspiański zaproponował, że wymaluje mu lokal od sufitów po podłogi jedynie za cenę farb, Michalik odmówił. Wiele lat później zwierzył się Karolowi Fryczowi, że bardzo decyzyjnie żałuje... Wyobraźmy sobie! I nas ogarnia żal. Choć utalentowani plastycy zdobili przez lata wnętrza kawiarni, w tym klepiący biedę nieraz w ten sposób regulowali po prostu swoje rachunki, pozostając wielki niedosyt nigdy nie zrealizowanego dzieła... Do malarzy dołączyli wkrótce u Michalika dziennikarze *Czasu* i literaci, przede wszystkim przybyły świeżo z Paryża Jan August Kisielewski, jeden z najwybitniejszych dramaturgów modernistycznych (i stryj Stefana, popularnie zwanego Kisielem). Także Edward (Edziula) Żeleński, brat Boya, główny totumfacki Kabaretu. To wszystko była intelektualna elita nie tylko Krakowa i pomysł scenki kabaretowej, trochę na wzór paryskiego Le Chat Noir, wykluła się bardzo szybko. *Zielony Balonik* - wspomina Boy - zaczął się tuż po *wybuchu rewolucji 1905, skończył w okresie wojny bałkańskiej (1912)*. W tej właśnie dacie można by znaleźć głęboki sens. Wszak to rok, w



## Niektórzy lubią historię...

którym rozpoczęło się owo podziemne drzenie, mające doprowadzić do wielkich wydarzeń i do naszej wolności. Zastanawiam się dzisiaj, czy najistotniejszym motorem naszych balonikowych zabaw nie było instynktowne antycypowanie tej wolności? Czy nie były one najskwapliwszą rewindykacją prawa do śmiechu, do swobodnego spojrzenia na świat, czy nie było zdjęciem żaloby... „Dusza nie zna interwałów”, jak mawiał Przybyszewski. A czas to jest pojęcie na wskroś użytkowe, lansowane przez zegarmistrzów i fabrykantów kalendarzy.

Boy dołączył do autorów Balonika w drugim roku jego działalności, on poważny dr Żeleński, ale szybko zaczął grać w nim pierwsze skrzypce i wkrótce zapewniał sam jeden połowę repertuaru. I tak naprawdę tylko jego wierszyki pisane dla żartu i na uboczu lekarskiej praktyki, przetrwały próbę czasu. Bo ta elitarna zabawa zanurzona była w realiach epoki, dziś często już nieczytelnych. Nawet Boyowska satyra czasami już do nas nie trafia, czas jest największym, by sparafrazować St.J.Leca, *żartowca*... Dla Tadeusza Boya Żeleńskiego twórczość zielono balonikowa stała się jednak tym, czym podniesienie śluzy na rwącej rzece. Nagromadzony w nim talent, bezbłędny słuch literacki i umiowanie literatury znalazły swój upust i już nie dały się zatrzymać. Droga, jaką odbył od żartobliwych wierszyków pisanych dla grupy znajomych w modnej krakowskiej kawiarni do genialnego przetłumaczenia całego kanonu francuskiej literatury, od Villona po Prousta, do tomów znakomitych teatralnych recenzji i esejów, do kampanii światopoglądowych o najważniejsze społecznie sprawy jego czasów, do dziś zresztą zatrwając aktualne - przyprowadził o zawrót głowy. A jednak nawet i one w słowach Jana Kotta, „stały się świadectwem epoki i urosły do wielkiej satyry. Toteż nic dziwnego, że dopiero teraz zaczynamy odkrywać ich istotną literacką genealogię, ich prawdziwe miejsce historyczne. Słówka stają nagle obok dramatów Kisielewskiego: *„W sieci”* i *„Karykatury”*, obok *„Moralności pani Dulskiej”* i obok... *„Wesela”*.” Czy może być większa literacka nobilitacja? Znajdziemy w nich opis nieprzyjęcia witraży Wyspiańskiego do katedry, życie kawiarniane, kanonizację królowej Jadwigi, krytykę nierzadko obosieczną i kabotyńską i filistrą. Spór o język, zwłaszcza mitosny zapleśniały w staroświeckości. Także, czasem absurdalny, spór o zabytki:

*Tu pod tą gruszką drzemal Kościuszko,  
dopiero robi się skweres.  
A pod tą drugą Kottą Hugo  
załatwiał mały interes.  
Chcą kłaść fundament,  
ci dalej w lament:  
Na Boga, nie tykaj gruszki!  
I ptać tu człeku, po całym wieku  
koszta rebelii Kościuszki!  
(Boy, Słówka)*

Co najistotniejsze jednak, weszły po prostu Słówka w krwioobieg polszczyzny i wielu z nas cytuje do dziś Boya, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, nie uświadamiając sobie literackich proveniencji ulubionych powiedzonek. *„Oto jak nas biednych ludzi, rzeczywistość ze snu budzi”, „Mówili o niej bógwico, że jest tylko pół dziewczicą”, „Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz”, „Toż tam przecież siedzą w niebie Rafael i Van Dyck, można by stworzyć w potrzebie mały kursik estetyki!”*, *„Każdy wrzeszczał o czym innym jak zwykle w życiu rodzinnym”, „Bo paraliż postępowy najzaciejsze trafia głowy.”* *„Petna wrzasku ziemia polska - Od Chicago do Tobolska.”* *„Życie ludzkie na pozór to jest zwykły kawał, lecz nie tak jest on prosty, jakby się wydawał.”* etc, itp, itd...

Zielony Balonik przeminął, została po nim wielka legenda, a goszcząca go Jama Michalikowa rozstawiona została na całą Polskę i do dziś odcina intratne kupony od swojej historii. I choć miał dziesiątki, a może i setki naśladowców, większości nie udało się nawet zbliżyć do jego poziomu i klasy. Ale pałeczka nie została porzucona, podjęła ją Warszawa, a my w wehikule czasu omijając trudne, głośnie lata pierwszej wojny światowej przeniesiemy się do wolnej Polski i jej podnoszącej się z wojennej biedy stolicy. Także do jej najistotniejszych literackich kawiarni!

Zaczęło się od *Pod Picadorem*, skromnego lokalu otworzonego przez grupę młodzieńskich poetów - Leszek Serafinowicz (Jan Lechoń) miał wówczas 19 lat, Stonimski i Tuwim niewiele więcej - przy Nowym Świecie 57, bez żadnego kapitału, z przekształconej na ten cel źle prosperującego baru mlecznego należącej do niejakiego pana Życkiego (Tuwim szybko przemienił go na Kefirzycki) wg prostej umowy „pańskie kawy, nasze wejścia”. Salę pomalowali nie szczerząc fantazji i humoru zaprzyjaźnieni malarze futuryści i wchodzącym *„trzeba było dłuższej chwili, by ośwoić się z oszalamiającym chaosem ich dzieła”*. W tym nierzadym wnętrzu kawę i herbatę - nic więcej nie było, podawali kelnerki ubrane w bretońskie czapki z trudem przeciskając się przez gęsto ustawione stoliki, dodając do ekлекtycznego, nieco niesamowitego efektu. Zapal młodych odpowiadał ich talentem i kawiarnię reklamowały znakomite afisze, projektowane przez uzdolnionego plastycznie Stonimskiego, także regulamin i fantazyjnie, z humorem ułożony cennik. Pierwszy wieczór, już 29 listopada 1918 roku, kilkanaście dni po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga, był bezpłatny, następne za groszową opłatą 5 marek, słuchać więc wierszy można było niemal za darmo. Jednak, gdy gość życzył sobie czegoś więcej, ceny rosły oszalamiająco:



Kazimierz Sichulski, *Kabaret szalony*, 1908 r. W swej karykaturze Sichulski przedstawił twórców Zielonego Balonika - krakowskich literatów i artystów w szalonym korowodzie, kierujących się w stronę księżycy, gdzie oczekuje na nich z toastem Mistrz Twardowski. W centrum postać Boya-Żeleńskiego

rozmowa z poetą - do 5 min- kosztowała już 50 marek, objaśnienie utworu - 75. Rękopis wiersza wyceniano na 150, a dedykacja podnosiła cenę do 500. *Kobiety bez różnicy płci (!!), narodowości i wyznania, posiadające co najmniej 75 tysięcy posagu, mogły składać oferty matrymonialne*, choć nie dotyczyło to już żonatego Tuwima. Tak więc poeci bawili się przednio i już premierowy wieczór okazał się wielkim sukcesem. Maria Morska recytowała romantyków. Autorzy czytali swoje wiersze, które już wkrótce miały potoczyć się sławą po całej Polsce: Lechoń i Stonimski, Iwaszkiewicz ze swoimi śpiewnym kresowym akcentem i Tuwim pięknym głosem z idealną dykcją - nie gubiła się żadna sylaba - których mogliby mu pozazdrościć najlepsi aktorzy. Na ten pierwszy wieczór zawiatał jako gość Wierzyński - przyszli Skamandryci byli więc w komplecie... Nie mieli oni zamiaru naśladowania legendarnego Zielonego Balonika - inne były czasy, inna publiczność, inne realia. Tamten kabaret w Jamie Michalikowej był elitarną zabawą towarzyską, można było wejść tylko z zaproszeniami nie rozdawanymi łatwo. *Pod Picadorem* mógł znaleźć się każdy, ot z ulicy, zainteresowany poezją, ale też jaka to była poezja! W Krakowie satyryczne wierszyki układali głównie amatorzy, tutaj swoje wiersze recytowali przyszli najwybitniejsi poeci pierwszej połowy XX wieku, którzy wotowali: *„ojczyzna moja wolna, wolna, więc zrzućmy z ramion płaszcz Konrada!”* A fakt, że *Picador* cieszył się dużą popularnością świadczy, jak wygólowana nie tylko dosłownie była warszawska publiczność, jak spragniona polskiego słowa i poezji głoszonej otwarcie, bez czujnego oka rosyjskiej cenzury. Kawiarnia *Pod Picadorem* nie przetrwała długo, zaledwie

kilka miesięcy, ale od razu w wolnym kraju kontynuowała tradycję literackiej kawiarni, tego znaku rozpoznawczego kulturalnej Europy.

Jeśli *Picador* okazał się efemerydą, to najgłośniejsza kawiarnia dwudziestolecia, *Ziemiańska* przy Mazowieckiej 12, zwana czasem *Małą* dla odróżnienia o jej filii i z aluzją do początkowych niewielkich rozmiarów, przetrwała cały czas międzywojnia. Nie sposób przecenić jej roli i jej legendy. Powojenna Warszawa przyciągała talenty z całej Polski, a świetna lokalizacja o krok od Zachęty i Filharmonii, niedaleko Akademii Sztuk Pięknych i Uniwersytetu, a także doskonałe jej prowadzenie przez właścicieli: przedsiębiorczego, z rozmachem Karola Albrechta i spokojnego, o artystycznym zacięciu olbrzyma Skępskiego, zapewniły jej nieprzemijający sukces. Wyroby lokalu cieszyły się wielką renomą, podawano tam wszystko z rozmachem, nawet śledzia na słodko, a zamówiony na jubileusz wielkiego aktora Ludwika Solskiego tort miał średnicę jednego metra i ozdobiony był makietą greckiego teatru z aktorskimi maskami. Bywali tam wszyscy. Malarze mieli swój kącik, zaznaczony powieszonym rysunkiem filiżanki z przyczepioną doń prawdziwą tyżeczką. A

zainteresowanego literaturą pierwszego utana i hulaki Drugiej Rzeczypospolitej, należały też wybitnie i piękne panie: Maria Pawlikowska Jasnorzewska, Zofia Stryjeńska, Kazimiera Iłłakowiczówna, Irena Krzywicka, satyryczka Magdalena Samozwaniec, z którą wiąże się pyszna scenka, jaka rozegrała się w Ziemiańskiej w roku 1931: Wchodzi do kawiarni Jarosław Iwaszkiewicz i widzi, że przy barze siedzi Magdalena, wychyla wódkę za wódką (tam ją serwowano) i strasznie płacze. *„Madziu, co Ci się na Boga stało?”* - *Ach bo ta Jędrza, Lilka* (jej siostra, Maria Pawlikowska), *wychodzi już trzeci raz za mąż, a ja nawet drugiego starającego się nie mam... buuu* *„Madziu, kłania się szarmancko Iwaszkiewicz, gdybym nie był żonaty, natychmiast bym Ci się oświadczył!”* Samozwaniec ociera łzy i patrząc na niego z ukosa mówi, jak to ona nie wymawiając głoski 'r': *„Ależ co ty za głupstwa opowiadasz, dhogi Jahostawie, przecież ja nie jestem taka piękna, jak Julek Ostehwa!”*. O Wieniawie - Długoszowskim też krążyły liczne anegdoty, najślynniejsza o jego przybyciu do wnętrza Ziemiańskiej na koniu, ale to musi być apokryf, bo drzwi do kawiarni były obrotowe, więc sztuczka nie mogłaby się udać. Niesamowitą postacią był inny bywalec 'górkki', Franc Fiszer, erudyta, filozof, literat, który nigdy niczego nie napisał, ale jego bon moty powtarzała cała Warszawa. Wieść niesie, że to on był pierwowzorem popularnego bohatera baśniowej opowieści Jana Brzechwy, Ambrożego Kleksa. Natrętnych rozmówców zwyczaj był zbywać ripostą: *No dobrze, proszę pana, ale czy chaotyczne kombinacje efemerycznych pryncypiów są w stanie zdeterminować neutralną cywilizację absolutu dobrego i złego, czy nie są w stanie?...* To on jest też autorem słynnego powiedzenia o Leśmianie: *„Przed pałac Zamojskich zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian”* (wielki poeta był malutkiej postury). Życie zakończył jako clochard, ale humor nie opuszczał go do końca. W 1937 roku, przewieziony z udarem do szpitala, po odzyskaniu przytomności zawołał do najbliższego lekarza: *„Ej, kelner! Pół czarnej, ale zaraz!”*. Umarł recytując *Albatrosa* Baudelaire'a w przekładzie Bronisławy Ostrowskiej.

\*\*\*

Świat opisany w powyższym szkicu już nie istnieje, nie żyją jego bohaterowie. Dwaj zginęli śmiercią samobójczą w Nowym Jorku. Jeden został rozstrzelany przez Sowietów we Lwowie. Tuwim zmarł w 1953 roku w Zakopanem, pisząc przed śmiercią na kawiarnianej - jakby inaczej - serwetce: *„Dla oszczędności zgaście światłość wiekuiścą, gdyby mi miała kiedykolwiek zaświecić...”* Przeminieli razem z epokami, w których przyszło im żyć. Nie istnieje wiele kawiarni, które były świadkami ich pracy, rozrywki, triumfu, śmiechu, rozczarowań, albo zmieniły one swój charakter. Kamienna, w której mieściła się *Ziemiańska*, spłonęła w powstaniu warszawskim... *„Istnieje klimat czasu, który wpływa na artystów. W niejednej europejskiej kawiarni, w bezpośrednich rozmowach prowadzonych na wprost serio, rodziły się nowe kierunki. To nie był jedynie snobizm, to było szukanie wewnętrznych mechanizmów tworzącej się sztuki na gorąco, in statu nascendi. Nieprzymuszona, swobodna rozmowa i nieobowiązująca szermierka słowna wyzwała wyobraźnię. Są to podróże w kraj sztuki, gra w sztukę, zabawa, która z czasem może spalić oczy i serce...”*

Wielka rola kawiarni jako kuźni intelektualnej zaczęła przygasać wraz z coraz większym rozwojem mediów, Internetu, innych form komunikacji międzyludzkiej. Ale nie przeminęła zupełnie. W Europie, na pewno w Polsce, organizuje się w kawiarniach spotkania z autorami, wernisaże plastyków, nierzadko też kawa i książki spotykają się w jednym lokalu. Ale to już nie to samo, co niegdyś. Nieustannie przemija postać świata...

*Czy w kawiarence „Sultan”  
przed panią róża żółta?  
Czy obok pan, co miał  
tę różę i pani dał?  
Czy oni tam są?  
Czy oni- jeszcze-tam są?*

po blizni był stolik grupy Kwadryga, przy którym okazjonalnie siadał efemerycznie z grupą związany K.I. Gałczyński, żartobliwie tak do tych czasów nawiązujący w *Śmierci poety*:

*Zna go dobrze Warszawa:  
Pożyczał - nie oddawał,  
nasienie drańskie;  
a „poetyczne dale”  
to były te skandale  
w Małej Ziemiańskiej.*

W salach na górze, ozdobionych polichromią przez ucznia Mehoffera, Wacława Borowskiego, w końcu lat 30 prezentował swoje programy kabaret *Małe Qui pro Quo*, w którym śpiewał Mieczysław Fogg, a Hanka Ordonówna na zamówienia publiczności często przypominała przebieg tych lat *Miłość ci wszystko wybaczy*, kompozycji Henryka Warsa do słów Juliana Tuwima.

Bo też prawdziwymi królami *Ziemiańskiej* byli Skamandryci. Miejsce na półpiętrze ze sporym dębowym stołem, fotelami i coraz bardziej wytartą małą kanapą - dla nich i ich gości było zarezerwowane, chronił je rysunek profilu Lechonia na ścianie, tego Cerbera elitarniej 'górkki'- i nawet gdy nikogo tam nie było, a lokal przepelniony, niepowołani wstępni nie mieli! To półpiętro, ten stolik, wspomina Irena Krzywicka, stał się rodzajem klubu, bardzo zamkniętego, w jednym budził tęsknotę, w innych zawiść. Porządku pilnował Lechoń i tylko osoby utalentowane mogły dostąpić zaszczytu. Do bywalców oprócz tej piątki, okazjonalnie Leśmiana, Boya-Żeleńskiego, a także zaprzyjaźnionego z nimi generała Wieniawy - Długoszowskiego,



## Profesjonalne porady

# Ekonomiczne

## fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

### Ekonomiczna laurka dla Kolorado

Już od lat dwunastu piszemy o codziennych życia realiach; radościach i smutkach. Nagromadziło się tego dość sporo. Przeżyliśmy razem ekonomiczne wzloty i upadki oraz okresy przejściowe. Jesteśmy bogatsi w doświadczenie co nie zawsze przekłada się na bogactwo w pieniądzu. Ale czy do prawdy to takie ważne? Tak, nie oszukujmy się - bardzo ważne. Jednak dzisiaj nie będzie o tym - jak się bogacić (fuj co nieładne słowo) lub stosując polityczną poprawność - jak nie biednieć (teraz już lepiej). Napiszemy parę słów o tym co nas otacza. Aby być jak najbardziej obiektywnym oprzemy się na faktach, statystykach oraz najnowszych danych ekonomicznych. Uprzedzam z góry pesymistów, może trochę zabołec bo obraz ten układa nam się bardziej w laurkę niż donos na życiową biedę. Polska - Stany Zjednoczone - Denver, kolejna dekada nie tylko bez wojny ale też z ekonomicznym wzrostem. Wszędzie tu - jest dobrze. Jednak skoro koszula najbliższa jest ciału, aby dobrobyt ten zobrazować najlepiej zostaniemy przy Denver, Kolorado.

### Praca

Stan ekonomiczny danego regionu doskonale obrazuje jego rynek nieruchomości. Dobrostan ludzkiego portfela pozwala na zakup większej ilości produktów i usług. Z reguły najdroższym życia zakupem jest dom. Popyt na nieruchomości rośnie wraz z liczbą dobrze płatnych miejsc pracy oraz sprzyjających warunków dla rozwoju małej i dużej przedsiębiorczości. Praca jest głównym powodem, dla którego w ciągu ostatniej dekady ludzie przeprowadzają się do Denver. Stopa bezrobocia wynosi mniej niż 3%. Według amerykańskiego Biura Statystyki Pracy w grudniu 2019 osiągnęła ona pułap 2,3%. Średnie tygodniowe zarobki większości branż okręgu miejskiego wynoszą 1265 dolarów (USA - 1093 dolarów). To wyjaśnia, dlaczego Denver jest jednym z największych miast emigracyjnych, przyciągających ludzi z całego stanu i kraju. Ze względu na bliskość bogatych w minerały Gór Skalistych Denver od dawna jest domem dla firm wydobywczych i energetycznych, takich jak Halliburton, Smith International, Newmont Mining i Noble Energy. Wśród 25 najlepszych pracodawców znajdują się również organizacje rządowe i miejskie oraz korporacje.

### Wypoczynek

Stoneczny klimat, turystyka, góry i jeziora. To wszystko działa jak magnes. Większość odwiedzających Denver zabiera ze sobą do domu fotografie wschodów i zachodów słońca oraz bajeczny klimat górskich stoków, tych pieszych, rowerowych czy też narciarskich. To wszystko, działa wręcz magnetycznie; przyciąga i powraca tu „każde”. Miasto Denver organizuje również około 100 kongresów i sympozjów rocznie. Odbývają się tu liczne widowiska sportowe i kulturalne, nie mówiąc już o takich atrakcjach jak Elitch Gardens, Parku Wodnym, Zoo, Ogrodzie Botanicznym czy też krystalicznie świeżym powietrzu oraz zieleni golfowych pól. Jednym słowem ma co przyciągać migrantów.



Aspen, Kolorado | Fot: RE Colorado

### Jakość życia

Mogliśmy żartować z ludzi, którzy przenieśli się do Kolorado kilkadziesiąt lat temu, zainspirowani filmem „Rocky Mountain High”. Nie będziemy żartować z przereklamowanego dziś przemysłu medycznej oraz rekreacyjnej marihuany. US News & World Report opublikował swoją listę 150 najlepszych miejsc do życia w USA, aż (!) cztery z pięciu najlepszych miast znajdują się właśnie w Kolorado: Boulder (1), Denver (2), Colorado Springs (4), i Fort Collins (5). Być może obszar ten ma nieco niższą wartość niż inne wielkomiejskie metropolie, ale z pewnością zajmuje czołową pozycję pod

względem miejsc pracy, jakości życia oraz jego atrakcyjności. Urokliwe Denver leży w pobliżu Gór Skalistych - położone jest na zachodnim skraju Wysokich Równin. Znajduje się dokładnie na wysokości jednej mili nad poziomem morza i ma największy system parków miejskich w całym kraju; 14 000 akrów parków górskich oraz 2500 akrów użytecznych „pomników” natury. Oczywiście to, samo w sobie nie wystarczy aby ludzie masowo tu przyjeżdżali. Jednak przyjeżdżają. Denver stało się 19-tym najbardziej zaludnionym miastem w kraju. Obecna populacja w obszarze miejskim wynosi 2 827 000, co w prostych słowach przekłada się na - dynamiczny wzrost populacji. Jest jednym z najszybciej rozwijających się dużych miast w Stanach Zjednoczonych. W 2007 roku około dwie trzecie inwestorów skupiało się głównie na rynku akcji. Dzisiaj liczba ta spadła o 50% i wielu „millenialsów” decyduje się bardziej inwestować w „gorące nieruchomości” niż w giełdowe akcje. Taki stan rzeczy w znacznym stopniu przyczynia się do miejskiego wzrostu.

dolarów. Jest to 5% więcej niż w roku 2018, ale już 100% więcej niż w roku 2009. Oznacza to roczną aprecjację nieruchomości o 7,7%, co plasuje Denver w ścisłej czołówce miast pod względem przyrostu wartości nieruchomości. Rok 2021 średnia cena domów w Denver wynosi 517 766 dolarów. Definitywnie mamy do czynienia z „rynkiem sprzedającego” co oznacza, że popyt przewyższa podaż, dając sprzedającym przewagę nad kupującymi w negocjacjach cenowych.

Cytując wielkiego klasyka polskiej myśli politycznej możemy powiedzieć, że dane te mają swoje „plusy dodatnie i plusy ujemne”. W zależności od tego, po której stronie barykady się znajdziemy. Plusy ujemne - Kupcom wiatr w oczy wieje, kiedy zastanawiają się; o ile mają przebić cenę aby kupić? Plusy dodatnie - Sprzedawcom los płata przyjemnego figła, dając im znacznie więcej niż chcieli dostać.

Z pewnością nie jest to sytuacja, która będzie trwać wiecznie. Aczkolwiek rok 2021 wydaje się być na rozpędzie wzrostu ubiegłych lat i powinno tak być dalej. Natomiast o roku przyszłym dowiemy się nieco więcej w zimowym okresie narciarskim, czyli czasie między Bożym Narodzeniem, a Wielkanocą 2022. Jednak zanim to się stanie, wyżej opisane fakty pokazują nam, że długoterminowa inwestycja w Kolorado (10 lat +) zawsze się opłaca. Krótkoterminową inwestycję (1-3 lata) należy dokładnie przemyśleć. I tu, odsyłam wszystkich Czytelników do lektury naszych poprzednich ekonomicznych dywagacji, w których to omawialiśmy „cykle koniunkturalne”.

### Ciekawostki

Podczas mozolnej odbudowy amerykańskiej gospodarki po krachu ekonomicznym 2007/2008 „najdroższa nieruchomość” w kraju znajdowała się w...

Kiedy większość z nas myśli o najdroższych rynkach nieruchomości w kraju, myślimy o Nowym Jorku, San Francisco, Bostonie i Miami. Ale w okresie ożywienia po krachu mieszkaniowym 2008 żaden z tych rynków, nie zbliżył się nawet do szalonych cen jakie za nieruchomość oferowano w małym miasteczku górskim - Aspen, Kolorado.

W Aspen w roku 2010 średnia cena sprzedaży domu jednorodzinnego wynosiła ponad 6 milionów dolarów. Najtańszym domem jednorodzinnym do sprzedania w roku 2010 był mały dom w przyczepie kempingowej (trailer house), który był umiejscowiony w parku przyczep kempingowych. Został on sprzedany bez gruntu za cenę 559 000 dolarów. Vivat - Kolorado!

### Prognoza rynku nieruchomości w Denver 2021-2022

Denver posiada chlubną rangę bycia jednym z najlepszych długoterminowych miejsc do inwestycji w nieruchomości. Przyjrzyjmy się trendom wzrostu cen domów odnotowanym w ciągu ostatnich kilku lat. Silna ekonomia Denver daje kupującym możliwość wydawania większych pieniędzy na przystawki „dach nad głową”, co w konsekwencji powoduje wzrost cen nieruchomości. Wartość domu wzrosła tak bardzo w ciągu ostatnich sześciu lat, że możliwość kupna stała się problemem dla osoby zarabiającej „średnią krajową”. W roku 2019 średnia cena domu wynosiła 486 695



**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP  
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

**www.TadlaRealty.com**  
**Tel: (720) 935-1965**





## Parafia pw. św. Józefa w Denver



# Eucharystia dla każdego?

KSIAŹ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

**M**aj jest miesiącem, w którym świętujemy tak zwane „Pierwsze Komunie”, a w czerwcu świętujemy Uroczystość Bożego Ciała. Te uroczystości skłaniają do ponownego zastanowienia się nad prawdą o Sakramencie Eucharystii i Mszy Świętej. Innym powodem do podjęcia tego tematu jest tocząca się w Kościele konfrontacja dwóch odmiennych stanowisk na temat czy prawo do Komunii Świętej jest bezwzględne czy też zależne od duchowej dyspozycji przyjmującego Komunię Św.

Ważnym głosem w tej konfrontacji jest artykuł naszego Arcybiskupa Samuela Aquila, który ukazał się w magazynie America, 14 kwietnia br. We wstępie tego artykułu Ks. Arcybiskup pisze: W ostatnich latach da się zauważyć duże skupienie się na polityce, ekonomii i problemach światowego zdrowia. Znaczna część społeczeństwa żyje w świecie przesiąkniętym wiadomościami chwili bieżącej. Nawet w Kościele wielu biskupów, wydaje się ulegać bardziej pewnej dominującej trosce o świecki i fizyczny porządek niż o porządek nadprzyrodzony.

Kwestia godnego p r z y j m o w a n i a Eucharystii często uwikłana jest w sferę politycznych dyskusji. Spójność Eucharystyczna i bycie konsekwentnym w wierze nie jest przede wszystkim sprawą prawa kościelnego czy też sprawą odpowiedniej dyscypliny, chociaż te kwestie nie powinny być lekceważone, ale jest to sprawa miłości bliźniego. Św. Paweł stwierdza jasno, że istnieje zagrożenie dla duszy, jeśli Ciało i Krew naszego Pana przyjmowane są w sposób niegodny. Św. Paweł pisze w liście do Koryntian: Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije. Owo zagrożenie dla duszy dotyczy

każdego katolika, pisze ks Arcybiskup, a w szczególności sposób odnosi się to do osób publicznych, które dają fałszywe świadectwo zachowując postawę relatywną wobec najbardziej podstawowych prawd ludzkiej osoby.

Z tekstu artykułu ks. Arcybiskupa wynika, że owe najbardziej podstawowe prawdy ludzkiej osoby to prawda o prawie do życia oraz prawda o godności ludzkiej osoby stworzonej na obraz Boży jako mężczyzna i kobieta.

Dzisiaj często słyszymy o pierwszeństwie sumienia w osobistej decyzji w odniesieniu do Eucharystii. Jednak sumienie nie usprawiedliwia decyzji tylko dlatego, że osoba czyni

złem: pomyśl o takich przykładach jak faszystowski i komunistyczny reżimy.

Każdy biskup ma obowiązek asystowania wiernym w formowaniu sumienia. „Traktuję tę odpowiedzialność bardzo poważnie, pisze ks. Arcybiskup, dlatego jestem zmuszony otwarcie wypowiedzieć się na temat błędu stwierdzającego, że jakkolwiek ochrzczony katolik może przyjąć Komunię Świętą, jeśli on lub ona po prostu chcą tego. Nikt z nas nie jest wolny, aby zbliżyć się do ołtarza Pana bez właściwego rachunku sumienia i nawrócenia, jeśli ciężki grzech jest popełniony. Eucharystia jest darem a nie czymś, co można żądać i świętość tego daru jest umniejszana przez niegodne jej przyjęcie”.

uformowane do grzechów i zwiększa ryzyko potępienia się na wieki. Czysta miłość, taka jaką widzimy u Jezusa Chrystusa, domaga się, by jasno nauczać o prawdzie i świętości sakramentu Eucharystii i wzywać naszych bliźnich do głębokiej osobistej więzi z każdą osobą Trójcy Przenajświętszej przez nawrócenie serca i szczerą spowiedź przed przyjęciem Najświętszego Ciała i Krwi Jezusa.

Jest wielka potrzeba na odnowienie i pogłębienie zrozumienia prawd i praktyk naszej wiary przez wszystkich dorosłych, ale szczególnie przez rodziców mających pod swoją opieką dzieci i nastolatków. Żyjemy bowiem w czasach ogromnego odstępstwa od Ewangelii Chrystusa i



**Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. Nie dajcie się uwiesić różnym i obcym naukom, dobrze bowiem jest wzmacniać serce łaską, a nie pokarmami, które nie przynoszą korzyści tym, co się o nie ubiegają.**

osobisty osąd o dobru i złu. Istnieje też obowiązek odpowiedniego formowania sumienia, by dobro i zło mogło być właściwie rozpoznane. Dobrze uformowane sumienia poddaje serce, wola i umysł woli miłującego Boga Ojca. Musimy też zrozumieć, że sumienie może być błędne, jeśli nie jest uformowane i że sumienie nigdy nie może stanąć wbrew Bożemu prawu. Bóg, a nie ludzkość - a w szczególności nie rząd - określa co jest dobrem a co

Ze smutkiem należy przyznać, że dużo wiernych przyjmuje Eucharystie w stanie grzechu ciężkiego, to znaczy w stanie obiektywnej separacji od Boga. Z jeszcze większym smutkiem należy uznać, że jest wielu osobistości życia publicznego, polityków i tzw. celebrytów, którzy mienią się katolikami i jednocześnie żyją w stanie grzechu ciężkiego i przyjmują Komunię Świętą. Ich przykład prowadzi wielu katolików, których sumienie nie jest dobrze

wiekowej Tradycji Kościoła, żyjemy w czasach ogromnego zalewu fałszywymi naukami i prorocztwami.

W liście do Hebrajczyków (13,8-9) znajdujemy następujące słowa: **Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. Nie dajcie się uwiesić różnym i obcym naukom, dobrze bowiem jest wzmacniać serce łaską, a nie pokarmami, które nie przynoszą korzyści tym, co się o nie ubiegają.**



## Pani BOOK



# Jestem filtrem rzeczywistości

KARINA BONOWICZ & ILYA AKULSHIN ROZMAWIAJĄ Z ALEXANDEREM PETROSYANEM

**A**lexander Petrosyan jest jednym z najbardziej znanych współczesnych fotografów. Dwukrotnie uznany za Fotografa Roku przez jego rodzinny Petersburg. Zdobywca Grand Prix w kategorii "Fotoreportaż" i Medal of Honour (Award of Excellence), także w kategorii "Fotoreportaż" w 25. Konkursie «Society of New Design» w Syracuse (New York, USA). Więcej na jego stronie:

<http://aleksandrpetrosyan.com/en/>

\*\*\*

Na Pana stronie internetowej możemy przeczytać: Po tym jak w 2000 roku zdecydował się zostać profesjonalnym fotografem, Alexander Petrosyan zdał sobie sprawę, że aby naprawdę zrozumieć otaczający go świat, musi najpierw spróbować uchwycić go w obiektywie aparatu, i ciągle mu się to udaje". Jak to wyglądało wcześniej? Jeszcze nim Pan zdecydował się na bycie zawodowym fotografem.

Alexander Petrosyan : Swój pierwszy aparat dostałem jako nastolatek w prezencie urodzinowym od ojca. Początkowo nie traktowałem fotografii zbyt poważnie i większość zdjęć z tamtego czasu nie jest zbyt dobra. Potem zacząłem pracować jako fotograf dla gazet i magazynów, a ostatecznie fotografia stała się dla mnie sztuką. Wtedy zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę znacznie bardziej interesuje mnie kreatywna strona tego zawodu. Kiedy fotografia była tylko moją pracą, czułem, że to mi nie wystarcza.

Nie było to wystarczająco interesujące?

AP: Kiedy traktujesz to wyłącznie jak swoją pracę, to jest to zamówienie, za które otrzymujesz wynagrodzenie. Kiedy robisz to, bo coś przykuwa twoją uwagę i wywołuje emocje, wtedy jest to sztuka.

Czym jest dla Pana fotografia?

AP: Wyrażaniem siebie. Jestem prawdziwie sobą, kiedy fotografuję. Fotografowanie to sposób, w jaki postrzegam rzeczywistość.

"Zdjęcie jest w stanie powiedzieć więcej niż tysiąc słów". Zgadza się Pan z tym powiedzeniem?

AP: Fotografia to język wszechświata; nie ma granic ani barier. Świetne zdjęcie może przeniknąć do twojego umysłu i wywołać emocje już w tym samym momencie, kiedy je zobaczysz. Możesz to poczuć bardziej niż na przykład literaturę, w momencie, kiedy nie znasz ani języka, ani kontekstu kulturowego. W przypadku zdjęcia nie potrzebujesz niczego oprócz tego wycinka rzeczywistości, który przedstawia ci autor i od razu wiesz, o co w nim chodzi. To niezwykle połączenie między tym, kto zrobił zdjęcie, a tym, kto je ogląda. Możesz je poczuć albo nie. Możesz przyjąć ten tajny przekaz, który daje ci autor albo nie. Nie ma



Zdjęcia | © Alexander Petrosyan

tu żadnej analizy, jedynie czyste emocje. To jest coś, co próbuję robić jako fotograf: nie tyle uchwycić kształty rzeczy albo ludzi, co nastrój i emocje im towarzyszące.

Zabiera pan wszędzie aparat? Każdego dnia powstają nowe zdjęcia?

AP: Tak, aparat mam zawsze przy sobie, a jeśli już zdarzy mi się go zostawić w domu, to mam przy sobie smartfon albo inne urządzenie, które może spełnić rolę aparatu. Robienie zdjęć jest dla mnie jak oddychanie. Nie muszę nawet o tym myśleć, po prostu to robię. Widzę świat wokół mnie jak w obiektywie aparatu. I to jest właśnie mój sposób na zrozumienie rzeczywistości wokół mnie.

Rosja na Pana zdjęciach wygląda zupełnie inaczej niż na pocztówkach. Fotografie zdają się być nieretuszowane i uchwycające piękno w brzydocie? Zdał pan sobie z tego sprawę?

AP: Nie, ponieważ ja tak właśnie widzę Rosję. Z drugiej strony, nie wierzę w istnienie tzw. obiektywnego zdjęcia. Fotografia zawsze powstaje po przefiltrowaniu jej przez percepcję fotografującego i jego punkt widzenia. Dla mnie każde zdjęcie to portret widzenia. To ja jestem filtrem rzeczywistości wokół mnie.

Ale to zależy od Pana stanu wewnętrznego.

AP: Tak, ale także od stanu wewnętrznego odbiorcy. Jeśli udało mi się przykuć moją fotografią czyjąś uwagę, to znaczy, że zrobiłem dobre zdjęcie.





## Pani BOOK

**Jak w takim razie udaje się Panu zrobić świetne zdjęcie?**

AP: To zależy tylko od fotografującego. Możesz jechać gdziekolwiek, znaleźć najpiękniejszy widok na świecie i... zrobić najgorsze zdjęcie. Możesz zjechać cały świat, zobaczyć wiele zachwycających miejsc i obiektów albo ludzi i wrócić z pustymi rękami. Dlaczego? Bo dobre zdjęcie zależy od fotografa, a nie od rzeczywistości wokół niego. To wszystko zależy od tego, jak fotografujący postrzega świat.

**Nic nie jest tym, czym się wydaje... Czy nie na tym właśnie polega pańskie fotografowanie?**

AP: Bardzo lubię polskiego poetę Stanisława Jerzego Leca ze względu na dwuznaczność jego „myśli nieuczesanych”. To samo dzieje się w przypadku moich fotografii. Kiedy robię zdjęcie, przepuszczam rzeczywistość nie tylko przez obiektyw, ale także przez siebie samego. Już w tym momencie ten wycinek rzeczywistości, który uchwyciłem, jest zupełnie inny, niż jest on naprawdę. Kiedy ktoś patrzy na moje zdjęcie, widzi już coś zupełnie innego niż to, co ja widziałem, robiąc je. Ponieważ w tym właśnie momencie zaczyna się indywidualna praca samego odbiorcy. Dlatego też jedna fotografia może posiadać nieskończoną liczbę znaczeń.

**Myśli pan, że nawet coś najzwyklejszego może się stać niezwykle dzięki obiektywowi aparatu?**

AP: Najbardziej niezwykle rzeczy dzieją się w każdym z nas. Jeśli posiadasz umiejętność dostrzeżenia niezwykłości w zwykłych rzeczach, wszystko jest w stanie cię zachwycić. Osobiście wierzę, że wszystko może być niezwykle, jeśli tylko zechcesz tę niezwykłość tam zobaczyć. Robię zdjęcia mojemu miastu, Petersburgowi, w którym mieszkam od czterdziestu lat i ono cały czas mnie zaskakuje. Ale można też powiedzieć, że to ja właśnie czynię je zaskakującym. Bo takie jest właśnie w moich oczach.

**KB: Jak to?**

AP: Może przez upływ czasu. Te same miejsca uchwycone w różnych czasach mogą wyglądać zupełnie inaczej. Ale to także efekt mojego wewnętrznego rozwoju.

**KB: Jak to się dzieje, że pańskie zdjęcia Rosji przemawiają do każdego odbiorcy, pod każdą szerokością geograficzną, bez względu na barierę językową i kulturową?**

AP: To jest właśnie wielka tajemnica fotografowania. Jest niemożliwym zrobić zdjęcie bez zaangażowania własnych emocji. Moje zdjęcia to świadectwo mojego postrzegania świata. Czy to to znaczy, że inni także zobaczą go moimi oczami. Być może. Ja im tylko daję taką możliwość.

**KB: Spędził pan dziesięciolecie, żeby odkryć, co czyni Petersburg wyjątkowym. Co to według pana jest?**

AP: Żeby było jasne; każde miasto jest wyjątkowe. I to właśnie próbuję uchwycić i pokazać. Należy tylko zanurzyć się w tę atmosferę i poczuć ducha miasta. A Petersburg ma niezwykłą historię: począwszy od początków Imperium Rosyjskiego przez zniszczenia podczas II wojny światowej, a



Zdjęcia | © Alexander Petrosyan

Więcej: <http://aleksandrpetrosyan.com/en/>



następnie od bycia prowincją do odrodzenia pod rządami Władimira Putina.

**KB: Jest pan fotografem ulicznym. Czy kiedykolwiek miał pan trudności albo nieprzyjemności związane z robieniem zdjęć na ulicy?**

AP: Często słyszę od moich studentów: jak zrobić zdjęcie na ulicy i nie dostać przy okazji pięścią w twarz? Wydaje mi się, że te obawy są lekko przesadzone. Pracuję jako fotograf od kilkudziesięciu lat i mógłbym policzyć na palcach jednej ręki nieprzyjemne sytuacje z tym związane.

**KB: Co w takim razie jest najtrudniejsze dla fotografa?**

AP: Ciągłe zaskakiwanie samego siebie. To dość żmudne zadanie. Budzisz się rano, bierzesz aparat i wychodzisz na zewnątrz, a towarzyszy ci tylko jedna myśl: co mogę zrobić dziś inaczej? Jak mogę zaskoczyć siebie samego? Nie można stać się niewolnikiem własnych nawyków. Rutyna zabija. Dlatego tak ważne jest zaskakiwanie samego siebie, robienie cały czas czegoś innego, w możliwie najbardziej odmienny sposób. Chodzi o to, żeby nieustannie podtrzymywać ten wewnętrzny ogień, który nas napędza.

**KB: Czego mogę panu życzyć?**

AP: Żebym nieustannie widział niezwykle w tym, co zwykłe. I tego właśnie życzę każdemu z nas.

\*\*\*

<https://bookpani.blogspot.com/>



# Różności

## Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO



### BURMISTRZ CHICAGO PODJĘŁA DECYZJĘ

Burmistrz Chicago Lori Lightfoot niedługo będzie obchodzić 2 rocznicę swojej kadencji. W związku z tym ogłosiła, że z tej okazji będzie udzielać indywidualnych wywiadów. Postawiła jednak jeden warunek: dziennikarze nie mogą być biali. Jak widać rasizm działa tylko w jedną stronę.

### GWYNETH PALTROW MA KŁOPOTY

Kilka miesięcy temu w tej kolumnie pisałem o tym, że aktorka wypuściła na rynek świeczkę, która pachnie jak jej wagina. Tak się złożyło, że jeden koleś kupił ową świeczkę i świeczka...wybuchła. Poszkodowany twierdzi, że świeczka paliła trzy godziny po czym eksplodowała i pochłonęły ją płomienie. Teraz domaga się 5 mln odszkodowania. Takie mamy problemy na świecie.

### ROLNIK WINNY KATASTROFY EKOLOGICZNEJ

Na pewno obito się Wam o uszy to, że co roku maleje populacja pszczół. Trochę a nawet bardzo przyczynił się pewien rolnik Dolnego Śląska. Mężczyzna przeprowadził oprysk na rzepaku silnie toksycznym środkiem, który nie powinien być stosowany do tego typu zabiegów. Skutkiem przeprowadzonych działań była śmierć ponad 7 mln pszczół. Sprawca został właśnie oskarżony. Straty poniosło sześciu pszczelarzy i oszacowano na ponad pół miliona złotych. Rolnikowi grozi do 8 lat pozbawienia wolności.

### NAJSZYBSZY POCIĄG NA ŚWIECIE

Zapomnijcie o Pendolino. Chińczycy zademonstrowali prototyp najszybszego pociągu o napędzie magnetycznym na

świecie. Docelowo będzie rozwijać prędkość 640 km/h - tak twierdzą inżynierowie. Dla zobrazowania taka prędkość wystarcza, aby w niewiele ponad godzinę pokonać trasę z Zakopanego do Gdańska. W pociągu magnetycznym nie ma kół. Pociąg trzyma się toru dzięki zastosowaniu silnych elektromagnesów. W ten sposób konstruktorzy rozwiązali problemy drgań oraz strat energii wynikających z tarcia kół oszyny. Pozwala to na rozwinięcie prędkości niedostępnych dla zwykłych pociągów. Ze względu na koszty takie budowy nie cieszą się popularnością. Koszty prototypu pochłonęły 9.3 mln dolarów. Kompletna konstrukcja ma gotowa za trzy lata.

### EUROWIZJA CZYLI JAK CO ROKU

Nie rozumiem dlaczego, ale jak co roku media w Polsce nakręcają się konkursem piosenki - Eurowizja. Jak co roku na koncert cudaków jedzie polski przedstawiciel i podobnie jak większość polskich tenisistów w turniejach wielkoszlemowych - odpada w przedbiegach. W tym roku Polskę Rafał Brzozowski - na co dzień prowadzący w TVP program Jaka to melodia. Facet zjechał przez wszystkie nie rządowe media i krytyków ale w sumie nie dokonał niczego wielkiego ani nie przegrał z kretelem. Jak co roku jurorzy wybierają takich finalistów, którzy pasują światopoglądowi, więc Brzozowski po prostu na finał nie szans. Świat się kręci nadal - nie ma co rozpaczac.

### POMYŁKA W SZPITALU

Lekarze w austriackiej klinice Freistadt amputowali 82-letniemu pacjentowi niewłaściwą nogę - informuje austriacki serwis informacyjny Heute. Przedstawiciele placówki przyznali, że była to „tragiczna pomyłka”, wynikająca z błędu ludzkiego. Klinika obecnie bada sprawę, a 82-latkowi zaproponowano pomoc psychologiczną. Zapowiedziano również przegląd standardów leczenia pacjentów. Nie zmienia to faktu, że mężczyzna nadal musi przejść kolejną operację usunięcia lewej nogi aż do połowy uda. Oops - sorry.

### LADY GAGA WYZNAJE

Lady Gaga jako 19-letnia dziewczyna była więziona i gwałcona. W rozmowie

## Krzyżówka Życia Kolorado

IMIĘ DAWNEGO BIEGACZA KUSOCINSKIEGO	AMERYKAŃSKA ROŚLINA KOLCZASTA	ZALAKOWANA Z LISTEM	WZASOWISKO NA HELU DAWNY BEBEN	BARDOZO ZARAŻLIWA CHOROBA	ODBLASK POZARU SPORTOWIEC	21	IMIĘ ZIMNISKIEJ-SYGIETYSKIEJ			
MIESZKANIEC JAKUCI				PRZECIĄGŁY, DŁUGI SZMER	1	15				
RYNEK STAROGRECKI				KOBIETA			20			
WYNIK ZAŁANIA WRZĄTKIEM ZIOŁ	12	2		CZŁONEK LUDU, KTÓRY ZAŁOŻYŁ PAŃSTWO W PANONII						
		14			POLECENIE	18	STOLICA GHANY			
KICIUSIOWA TOALETA					4		JEDEN Z ARTYSTÓW CYRKOWYCH			
TANIEC HISZPAŃSKI	ZAKŁAD LECZNICZY		DOROSŁA POSTAĆ OWADA	SŁYNNY PIOSENKARZ KANADYJSKI						
BRAT ABŁA				IMIĘ AKTORA DOUGLASA (OJCA)		5				
UTWÓR POETYCKI O TEMATYCE MIŁOSNEJ										
		BEFSZYK Tatarski		STOLICA SENEGALU		10				
USZTYWNIWA WŁOSY				WYDECHOWA W SAMOCHODZIE			ZWIERZĘ ŻYJĄCE W BOLIWII I PERU			
IMIĘ AKTORKI HAYWORTH	13						POSZEDŁ W LAS			
AZJATYCKI POŁOSIÓŁ					6		WYSOKA PIŁKA TENISOWA JEDN. MOCY			
POLITYK Z BYŁEJ JUGOSŁAWII	9	11		KONCENTRACJA ŚWIADOMOŚCI						
				CIEŻKIE PRZEŻYCIĘ, NIESZCZĘŚCIE			7			
PODPIERA FASOLĘ				OZDOBA TALESU; WYRAZ Z LITER: A, A, A, R, T						
CZEŚĆ SZYI		17			16		3			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14		15	16	17	18	19	20	21

z Oprah wyznała, że zaszła w ciążę ze swoim oprawcą. Oprah Winfrey i książkę Harry wspólnie stworzyli serial dokumentalny „The Me You Can't See”. W produkcji wystąpiła Lady Gaga, która w rozmowie z dziennikarką opowiedziała o swoich traumatycznych przeżyciach. Wyznała, że była gwałcona, maltretowana i przetrzymywana wbrew swojej woli. Gwałciciel uwolnił ją, kiedy wokalistka zaszła w ciążę i zachorowała. Artystka podczas wywiadu poruszyła też kwestię późniejszych problemów ze zdrowiem psychicznym. Książkę Harry odnajduje swoje nowe powołanie.

### ADMINISTRACJA BIDENA REZYGNUJE Z ZATRZYMANIA NORD STREAM 2

Departament Stanu powiadomił w raporcie dla Kongresu, że nie nałoży sankcji na firmę nadzorującą budowę rurociągu z Rosji do Niemiec Nord Stream 2. Motywował to względami bezpieczeństwa narodowego. Decyzja wzbudziła krytykę amerykańskich ustawodawców. W raporcie przedłożonym w środę Kongresowi Departament Stanu potwierdził, że firma Nord Stream 2 AG i jej szef Matthias Warnig zaangażowani są w działalność podlegającą, zgodnie z prawem USA, sankcjom. Odstąpienie od nich tłumaczył jednak „względami bezpieczeństwa narodowego”. Tak oto Stany Zjednoczone zaaprobowaly gangsterską inwestycję byłych agentów KGB i Stasi. Niesamowita katastrofa dla Polski.

### OGŁOSZENIE



**CALL US!  
WE ARE HERE TO HELP!**

**303-940-5696**  
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302  
Arvada, CO 80002  
www.daamerica.org

**DROGADICTOS ANONIMOS,**  
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

## Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

**2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219**  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:  
**303-882-1038** lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!





Filmowe rekomendacje Piotra

# Panning for the Unconventional in the Media



PIOTR GZOWSKI

In one of the segments of the Coen Brothers' film *The Ballad of Buster Brown*, Tom Waits plays a grizzled old prospector who arrives in a pristine valley inhabited only by the local wildlife who water at a shallow stream that winds through the basin. Immediately upon arrival, the prospector unloads his gear and begins panning for gold dust. Wherever he finds a trace, he marks the spot with a flag on a stick and excavates the ground above the steam in a steady straight line towards the ridge of the slope. Eventually, after a long bout of elimination, he uncovers the gold pocket surrounded by the litter of benchmarks and excavations.

Lately, finding something interesting to watch on my flat screen has resembled the prospector's arduous drill.

At one time finding something interesting was relatively simple. There was the local movie theater, and there was television. However, over time the local movie theater exploded into the behemoth megaplex, and television metastasized like a swelling cancer over the cable channels. Then, the Internet flooded the frequencies with a glut of streaming sources which initially offered alternative viewing before surrendering to common commercial standards. The recent pandemic shutdowns and the severe alterations of normal social activities, consequently, fused cinema, cable television and the internet together into a gargantuan delta of hodge-podges, composed of products that seem to have been created in a perpetual cloning machine.

By no means, is this a declaration of a total absence of quality. Despite all, there is still a good deal of innovative thinking and production within this new media-delta. However, finding the gold does require the commitment and tenacity of the old, grizzled prospector.

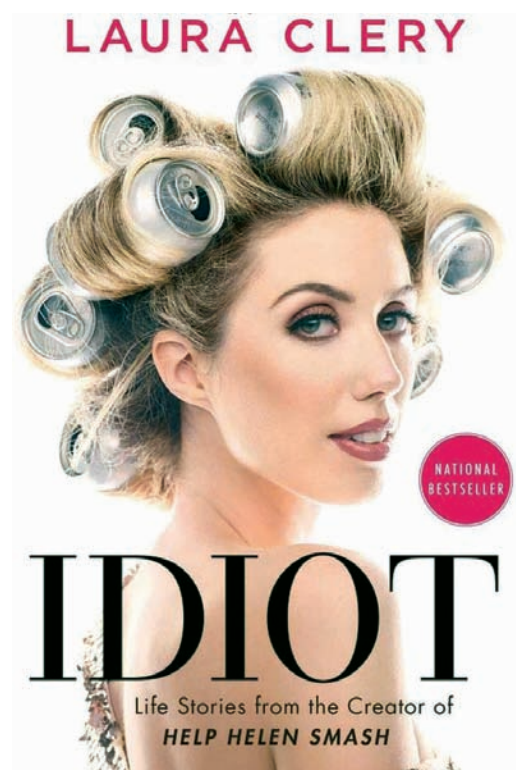
Nevertheless, the gold dust is there, and should you find yourself panning the media for the unconventional with your remote, a few items are worthy of attention.

### Unconventional Fantasy

Sir Terry Pratchett is recognized as one of the most accomplished novelists of satire and fantast of the last millennium. His most notable collection of works is the *Discworld Emporium* series of stories which take place in an alternate dimension populated with thieves and assassins who have legally recognized guilds which allow them to conduct their businesses, a world where golems, goblins, werewolves, and humans compose the normal citizenry, and where all the characters refer to their lives as "the story". Pratchett passed away in 2015; however, he left behind a legacy of literature that spans the globe. His books still continue to be some of the most popular reading within the realm of fiction.

*The Watch* a series of 8 episodes, presented in the U.S. by BBC America is an adaptation of Pratchett characters from one of the *Discworld* books *Ankh Morpork City Watch*. The episodes focus on the efforts of a law enforcement squad - *The Watch* - led by a human captain who resembles a member of the Sex Pistols. His unit is composed of a female werewolf, a rock troll, a goblin, a transvestite and an aristocrat who attempt

maintain order in a chaotic society, and who try to prevent the destruction of their world - a second hand alternate dimension - by unseen forces. It is an odd fantasy that requires the suspension of normal societal standards; however, the tale succeeds not only in offering a satirical glimpse at our own world, but also successfully introduces



an appealing plot. Currently, BBC America has only the first season available in the U.S. *The Watch* does challenge the normal entertainment palate of American audiences. However, the Pratchett aficionados among us it will most assuredly find it appealing.

### Innovations in Animated Storytelling

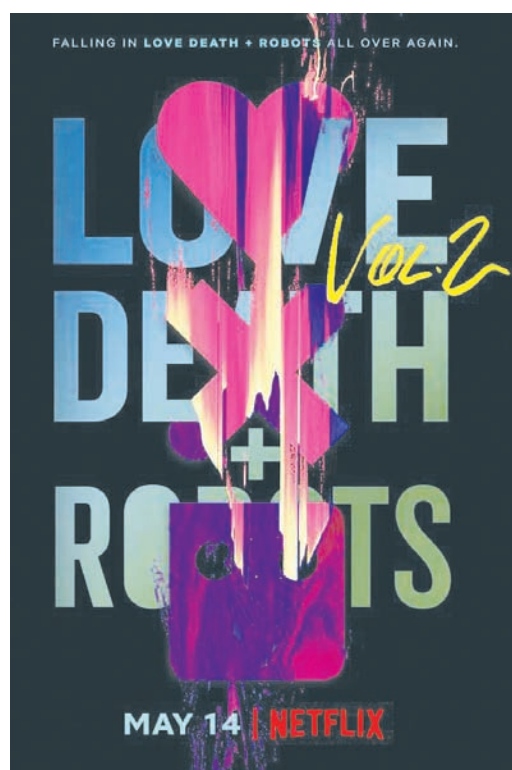
Computer graphics (CGI) has markedly influenced cinematic storytelling. Because computer animation has unlimited flexibility, the visual products border on the eccentric. Two offerings, especially, stand out.

*Love Death and Robots* - Available on Netflix, this is a collection of short animated moral plays created by Tim Miller, David Fincher, and Jennifer Miller. Each vignette has its own unique style. The artwork is impressive and the writing clever. Some of the stories are humorous, some serious, and others border on the horrific. Because the features are not interrelated, it is an offering that a viewer can sample like individual portions on an appetizer platter without the concern of losing any context. Both aesthetically and intellectually it is a tasty menu of entrees.

Concurrently, both Facebook and YouTube offer an unconventional boxful of short, animated science fiction films produced by A Gunpowder & Sky Company, under the title *Dust*. These are noticeably short features, some a short as five minutes, which offer extraordinary themes that present thought-provoking visions of the future. The four hundred shorts currently in the *Dust* library are created by contributing filmmakers, writers, and animators from around the world, and a definite must-see for enthusiasts of the esoteric.

### Unconventional Artists

Laura Clery, who describes herself as a vegan comedy actress, spent the major portion of her early career



drifting through a labyrinth of minor roles and casting rejections. Despite a natural affinity for comedy, she was unable to acquire a vehicle to launch herself within the entertainment mainstream. Consequently, she decided to create her own material and to enter the industry via video blogs on, of all places, Facebook. Within a short period of time, she introduced the Facebook audience to Ivy, a bubbled headed "part-time model"; Pamela Pumpkin, a Southern, motivational workout coach; and, Helen Horbath, a bizarre character whose physical features are distorted by Clery's use video manipulation, who perpetually self-affirms her self-

imagined beauty and personality. When Clery married, and subsequently became pregnant, she incorporated her daily routine into all of her material without losing her appreciation for silliness and the ridiculous. Her work is boldly absurd, unconventional, and shamelessly honest. With seemingly little effort, she has an ability to seduce the audience to welcomed giggles.

### Naomi Grossman and Marcus Fulmor

Most of Denver does not realize the talent it has contributed to the performing arts. Several decades ago, there was a children's performing group called *Kidskits*. One of the founders, and the eventual sole director and creative force, was Angelina Onofrio, an actress, vocalist, writer, and director, and, incidentally, one of my closest friends. Within the group were two youngsters - Marcus Fulmor and Naomi Grossman - who became close chums and who continued the friendship as occasional collaborators while pursuing their own individual careers as actors. Marcus Fulmor has succeeded in appearing on over 40 television programs. Currently, he produces, writes, and stars in his own YouTube series *Alley Way*, a documentary-like conglomeration of short vignettes that depicts the relationships of friends and neighbors of a black neighborhood as they meet in the alley behind their homes. The work has a charming, improvisational quality which builds on events of previous episodes, and which introduces plots and subplots within an environment of normal, everyday conversation. Naomi Grossman marked her career by appearing as the character Pepper, a physically bizarre asylum inmate, on two seasons of *American Horror Story*. Also, a prolific writer and comic, she has produced and starred in her own short comedy sketches on YouTube. Her *Hot Yoga* and *Men at Work* sketches rank among the funniest on the network. However, the most creative and genuinely funny piece is a collaboration between Fulmor and Grossman in the short comedy *Touch My Junk*. An irreverent parody of a body search conducted by TSA airport security; it is a wonderful example of physical comedy at its silliest. Both Fulmor and Grossman are enormously gifted. Their products are great deal of fun to watch. And it will be a delight to see what the future has in store for the both of them.

The current fusion of cinema, television and the Internet can be overwhelming. It is not a matter anymore of flicking on the flatscreen and finding something new and different quickly. At times, it seems as tedious as matching socks after taking them out of the dryer on laundry day. However, with the application of some patience, the tedium of the search can produce some delightful discoveries, especially, if one seeks the unconventional. All that it requires is the mindset of a grizzled old prospector.

As always, dear reader, this is only my opinion. The quest is something you must try on your own, and the final decision whether it was worthwhile is ultimately yours.



# KUZBIEL

INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

*Daniel Kuzbiel*

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203  
Email: daniel@kibins.com

# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

#### Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

**westerra** CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360



Mówię po Polsku



## CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów  
Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół

[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)

Wszystkie ciasta - \$7 / opakowanie  
Wszystkie wyroby Alexandra - \$2 OFF

### KUPON

Wakacje grilowanie czas zacząć!  
Przepyszna Kielbasa Zwyczajna i Kielbasa Śląska/Grilowa  
Cena regularna \$5,99  
- Wakacyjna zniżka \$3,99/LB  
TYLKO Z KUPONEM!



W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago  
Sprzedaż artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.  
WYRÓWNAJMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACŁAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com

## Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2019 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | [www.adobehomesrealty.com](http://www.adobehomesrealty.com)



## POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**

Aga8686@gmail.com